PAMIĘTNIK WARSZAWSKI

ROK 1817.

MARZEC.

LISTY OBYWATELSKIE

do Jana Węgleńskiego Ministra Stanu.

LIST XI.

Jaśnie Wielmożny Ministrze!

Bogactwa kraiów, powszechnie z dawna i dziś naybogatszemi zwanych, nie są zwykle samėy natury dziełem, ale raczėy są utworem sztuki, przemysłu i handlu: są w reszcie różnych ustaw i kraiowych obyczaiów płodem. Dla czego ubóstwo nasze, w obecnym stanie rzeczy iest, iż powiem, skutkiem zgnuśnionych od dawna dzieci, przy łatwym a niewyczerpanym pokarmie matki naszėy *ziemi!* wszelka

sztuka i zabiegi dla zbogacenia kraiu i indywiduów zdały nam się być kosztowne, ryzykowne, a niepotrzebne.

Z takowego ducha kraiowego, i ów proiekt iak wspomniałem Arcybiskupa *Łaskiego*, o ustanowieniu banku musiał zostać bez skutku. Wreszcie, nie wiem iak w owym czasie mógł być podany, gdy kupczenie własnością pieniężną, nazwane lichwiarstwem, nie było ieszcze zupełnie wyszło z pod klątwy, i dla tego urodziły się były *wyderkaufy* i *zastawy*, które dla miania cechy prawności, upoważnieniem panuiącego zatwierdzone, aż do Zygmunta pierwszego być ieszcze musiały.

Nakoniec powiedzmy sobie prawdę, któż miał o systemacie iakimkolwiekbądź zbogacenia kraiu pomyśléć? Ta klassa pośrednicza (*Tiers-Etat*) która ani do stanu duchownego, ani szlacheckiego, ani rolniczego nie należąc, płodzi zaród wszelkiego oświecenia, doskonali cywilizacyą kraiu, i bogactwa do niego oświatą i przemysłem sprowadza, nam nie była znaną... *Wierzynek* Rayca krakowski, ledwo w wiekach naszych znalazłby następcę: tym czasem, Anglia, Francya, Holandya, i inne kraie wszystko niemal swe dobro téy klassie obywateli winne były.

Klassa owa obywateli u nas uprzywileiowanych, na łonie dostatków zasypiaiąc, nie

miała żanego powodu pomyśleć nawet, o iakimś systemacie kredytowym ziemiańskim; o ciągłym obiegu pieniędzy, dla ożywienia rolnictwa i handlu; mieli oni iuż, od czasów *Jana Olbrachta*, *Alexandra*, szczególniey od Zygmunta trzeciego, niewyczerpaną w bogate kruszce górę *Starostwa*.... Płyneły dla niéy prócz tego, zamilczę, z różnych źródeł złote potoki... Tak zasłonieni od bankructwa; gdyż choć iednę strwonili fortunę, odradzała im się druga, szczęśliwość publiczna nie wchodziła w ich rachubę. Proiekta ratowania zadłużonych obywateli, w zamiarze zasłonienia od upadku fortunę publiczną, byłyby w owczas nadzwyczaynéy chimery zjawiskiem.

Lecz gdy rewolucye polityczne, wstrzęsły całą powierzchnię kraiu, naówczas i owe bogate starostw zasypały się miny; a gdy nałóg okazałości i zbytku, choć po utraconym swoim żywiole, spoiony z bezrządnością domową, trwonił ieszcze szczątki dostatków; gdy nakoniec ciągłe zaburzenia, i klęski woienne, niby zatlone wólkanu ognie, roznosiły pożar po całéy naszéy nieszczęsliwéy posadzie, zmieniła się całkiem dawna postać rzeczy: wszystkie klassy dotknął niedostatek, powszechne nastało ubóstwo.

W takim stanie rzeczy, sposób ratowania się dla każdego, nie zawierał się tylko w pożyczce:

a nieufność wzaiemna, brak pieniędzy, brak kredytu, pożyczkę wszelką czynił, albo zbyt trudną, albo wcale niepodobną. — Rząd nadzwyczaynemi obarczony przy swoiém ubostwie wydatkami, sam szukał i nieznaydował pożyczki: obywatelom zatém nietylko wsparcia, ale nawet ulgi przynieść nie mogł: surowe, i aż nadto uciążliwe exekucye wyciskaiąc zaległe podatki, sroższym nad sam podatek stały sie ciężarem. — Wierzyciel prywatny, własną tłoczony potrzebą, przyciskał nawzaiem swego dłużnika. — Rozwarły się zatym po całym kraiu, szranki sporów prawnych i administracyynych. — Otwory nowych ucisków, wydatków, otwory nowych źrzódeł bankructwa powszechnego.... Lichwa iedna, i ten ród nowy, z zepsutych obyczaiów wylęgły, *Facyendarze!* rozstawili się na połów nieszczęśliwych ofiar, z klęsk publicznych wynikłych.

Tu się dopiero raz pierwszy rozlały po kraiu naszym pisma różne ekonomiczno-polityczne, administracyyne i prawnicze, wzaiemnych narzekań płody. — Ow powszechnego moratorium dowodził potrzebę. — Tamten do kredytu ziemiańskiego kładł zasady, gdy inny możność iego zaprowadzenia, z niepodobnych stosunków węzła solidarności, zaprzeczał. Drudzy proiekta umorzenia długów podawali, gdy

inni ekonomicznych akcyy uwielbiali myśli. Wreszcie, iż skończę, ten zniżenie procentu stawiał w pomoc zadłużonym, ów koekwacyą sprawiedliwą za szczególny sposób ratowania kraiu przedstawiał, aż też nakoniec, rozeszły się różne myśli i proiekta o banku kraiowym.

W tych wszystkich, iż powiem wyziewach naszéy rozpaczy, przyszedł mi na myśl ów okręt, długą burzą skołatany, na którym marynarze, śmiercią głodu zagrożeni, rzucaią się wreszcie na siebie, i iedni w śmierci drugich, życia pokładaią nadzieie.... Próżne zamiary! ieżeli chwila złaskawionego nieba, przybić im do lądu życia nie pozwoli.

Ministrze! w tym rysie iest nasz obraz: długą szargą polityczną miotani, braliśmy się do różnych sposobów ratunku, skutek przecię pokazał, że wszystkie były próżne. W tych dniach powszechnego dyskredytu i niedostatku, przy upadaiących maiątkach, dały się słyszéć wzaiemne narzekania między zadłużonemi i wierzycielami; między prywatnemi i skarbem; zgoła kraiowcy i cudzoziemcy, do ogromnych kapitałów wykazuiąc swe prawa, iak na rozbiiaiącym się okręcie powszechną po kraiu rozniesli trwogę. — Wszystkie nasze zamiary i proiekta były prożne, bo zawczesne, gdyż pod nieprzeyrzaną okiem człowieka zasłoną, zgotowana nam przez złaskawione nie-

bo pomyślności gwiazda, dopiero pod panowaniem sprawiedliwegogo ALEXANDRA na nieszczęśliwym naszym horyzoncie záiaśniać miała.

Umieiętność ekonomii polityczney, może się niekiedy w systematach swoich rozróżnionych mylić, położyła przecię początkowe zasady, na których iak na niewzruszonym węgielnym kamieniu, wznoszą się państwa. — Tak naprzykład:

1mo. Iż interes panuiących nie może się nigdy oddzielać od interesu ludu.

2do. Iż rząd sprzyiaiąc fortunie prywatnych, sprzyia przezto samo fortunie publiczney; z massy bowiem bogactw indywidualnych, składa się massa bogactw kraiowych.

3tio. Iż rząd krzepiąc i zasilaiąc rolnictwo z przemysłem, zapewnia kraiowi stały rozpłód (*reproduction*) pierwszych potrzeb, które mu prawdziwe rodzą bogactwa.

4to. Iż rząd w rozkładzie ciężarów podatkowych, rządząc się iak naywiększém umiarkowaniem zapewnia sobie pewny pobór, a kraiowi w wszelkich stosunkach pomyślność: wzrasta w nim ludność, bo człowiek znayduie łatwe wyżywienie.

5to. Iż rząd takiemi prowadzony prawidłami, mnoży i ustala swą potęgę: gdyż ona tylko istnie w miarę pomyślności wewnętrznéy. — Im bardziéy lud iest szczęśliwy, tym panuiący w domu, i zewnątrz potężnieyszy.

O tych dogmatyczno-politycznych prawdach, duszy społeczeństw cywilnych, zda się iż rządy nasze aż dotąd wiedzieć nie chciały, a przynaymniéy, iż administracya nasza polityczna w całém swoiém znaczeniu wzięta: o życiu iż powiem tego *ciała moralnego*, które się z tylu członków składa, ile iest ztowarzyszonych, myśléć nie mogła; bo ani iednostaynych nie miała prawideł, ani połączenia swego iednego nie miała punktu: interes indywidualny może stał się niekiedy przedmiotem iéy starań, a stąd urywczo podsunięte uchwały, nie będąc płodem doyrzałego ogółowego systemu, w którego rysie wielkim, całéy powszechności interes, iest na pewnych prawidłach osadzony, nową rozrosiły po kraiu nieufność, a nawet i trwogę, i wreszcie, dyskredyt w domu i za granicą zupełny uczyniły. Osychało w ten sposób coraz widoczniéy źródło bogactw, które iuż dziś, z niezaprzeczonego doświadczenia, są podstawą i wymiarem siły Państwa, z iaką w domu, i względem obcych działać może.—

Ale ukoymy się w rozpaczy naszéy... Przestańcie wierzyciele być troskliwemi o wasze kapitały: dłużnicy porzućcie trwogę o wasze maiątki, nie będą łupem lichwiarzy. Skarb niech się nie lęka o pewność dochodów stałych: kray cały niech się ożywi nadzieią swego powstania przez administracyi stałéy prawidła. A kraie obce zmuszone będą wrócić nam kredyt, który nam zaprzeczały. ALEXANDRA bowiem nastało panowanie, w którém, iak powiedziałem, z odwiecznych przeznaczeń, zawsze chwieiące się losy nasze na pewnym dopiero gruncie osieść miały.

ALEXANDRA szczególną iż powiem iest namiętnością, *szczęście człowieka!* a uczuciem naylepszego serca, że rzadka kieruie mądrość, doświadczyła iuż cała Europa, i my w krótkim panowania iego czasie iuż przez codzienne doświadczamy tego skutki. Te zasadne ekonomii politycznéy prawidła, które iak powiedzieliśmy, kraiowi do iego zamożności i potęgi, pewne wskazuią środki, nie są dla niego obcemi; zostawiwszy nam *Narodowość* i nadawszy *Konstytucyą*, to święte między Panuiącym i iego ludem przymierze, założył iuż węgielny kamień, na którym aż do szczytu pomyślności wznosić się może we wszystkich swoich związaniach, budowa nasza polityczna,

Nie do mnie tu przecię należy, szczegółowe w polityce przeglądać przyszłości dla nas pożytki, przedmiot szczególnie administracyyny, co do kredytu prywatnego i publicznego: co do ratowania fortun prywatnych, dla dźwignienia fortuny publiczuéy, ma obiąć rozmowę naszą.

Gdy w późnieyszych wiekach w powszechności dostrzegły kraie, iż fortuna publiczna iest razem zasadą i wymiarem ich potęgi w domu i potęgi względem obcych; rzuciły się do szukania źródeł, przez któreby zbogacić się coraz bardziéy mogły; my czemu na to obojętném patrzaliśmy okiem, na początku listu tego zdrętwiałości naszéy dotknąłem przyczyny.

Mogliśmy być iednym z naybogatszych, a zatém naypotężnieyszych kraiów w Europie; ale zaciągniymy na to zasłonę! nie byliśmy tak szczęśliwi, abyśmy mieli iak Anglia Pana *Petty*, który na końcu iuż siedmnastego wieku, wyrachował bogactwa swego kraiu, z płodów ziemi, z przemysłu, handlu, ludności i t. d. U nas byłyby się okazały podobno na ów czas naywiększe bogactwa; bez długów bowiem narodowych, mieliśmy miliardową fortunę w dobrach narodowych. Ale i dziś ieszcze po tylu stratach, nie stawiaymy się w obliczu świata w odzieży nędzy, ani zasmucaymy serca nay-

lepszego z królów naszych ubóstwem publiczném.

Ow potężny Ludwik XIV. w roku 1667, i Ludwik XV. w roku 1719. chcieli się ratować w powszechnym niedostatku wydobyciem dóbr narodowych z rąk donataryuszów, ale próżne ich były w téy mierze starania, i Ludwik XVI. miał iuż tylko 1,500,000. liwrów dochodu rocznego z dóbr narodowych, czyli stołowych królewskich. My przecię, przy ledwo wyrachowanych téy natury stratach, przy nadużyciach, przy nierządności, liczyć naymniéy dziś możem ieszcze:

Dochodu z dóbr Korony i lasów	Złł:	2,616,700
Dochodu z dzierżaw dóbr narodowych i lasów,	Złł:	7,192,947
Dochodu z dóbr Skarbowi powróconych i lasów	Złł:	1,486,027
Summa ogólna	Złł:	11,295,674.

Z takowéy rachuby cóż za pewność wypada? że fortuna nasza publiczna, na zasadzie takowéy rocznéy intraty, rachuiąc 5 od sta, ma w sobie *ad minimum* rzeczywistéy wartości Zł: 225,913,480

Z takową własnością możeż kray być uważany bez sposobów ratowania się? możnaż pomyśléć, że iak tyle innych do *bankructwa* publicznego się chyli? Cóż nam tę odzież ubó-

stwa daie? nie brak funduszu iż powiem *fortuny stoiącéy*, bośmy w nią bogaci, ale brak *cyrkuluiących kapitałów*, bo te w części okropne woien klęski, pochłonęły, a resztę bezrządność domowa, bezwstydne marnotrawstwo i zbytek pożera. Ale z takowego stanu rzeczy, iakże mogą publiczne podnosić się głosy, nawet w drukach, iż ubóstwo nasze do tego przyszło stopnia, iż rozprzęga wszystkie towarzyskie ogniwa; i co boleśniéy! iak można śmiéć mówić, „iż nie iesteśmy w stanie z przepaści téy się wyrwać"…. Zgoda, ieżeli takie, iak czytałem niektórych proiekta, miałyby być wzięte za środki ratowania się.— Ow kładł systema kredytowe, za zasadę ocalenia naszego, a właśnie przez proiekta podane, *kredyt* do szczętu niszczył albo kródziéy *kredyt* z kraiu wygnał.

Ale póydźmy daley — Straszemy się ogromem długów narodowych, a nikt ich ilości nie wie, bo tę taiemnicę, dopiero kommissya *Likwidacyyna* obiawi, wiele się należy obywatelom Bony francuzkie maiącym, wiele z różnych pożyczek, wiele Prażanom i t. d. To przecię pewna, że ten ciężar nie sami dźwigać będziemy, ale i dwa dwory sąsiedzkie przyydą nam w pomoc.

Dług zaś, który już iest iawny, a tyczy się ieszcze panowania Stanisława Augusta i króle-

stwa w ów czas polskiego, wynosi Złł: 18,573,952. Powtóre, należność zaś iaka do zapłacenia z cessyi summ pruskich, skarbowi polskiemu uczynionéy, dla skarbu pruskiego wynika, nie może być za dług uważaną, gdyż skarb Polski, ma tąż cessyą oddzielne do zaspokoienia tak dostateczne wskazane sobie fundusze, iż niemi skoro zrealizowane będą, nie tylko dług Pruski, ale i pierwszy nawet dług z czasów Polskich pochodzący, prawie w całości zaspokoić podoła. Tak dalece, iż nawet dociekać można, iżby *ad maximum*, dług pozostały narodowy wynosił tylko Złł: 4,773,952.

Taka kwota czyż może się nawet długiem dla kraiu naszego nazywać??

Gdy w ten sposób nicość się iż powiem długów narodowych okazała, póydźmy do długów prywatnych ziemiańskich, czyli te, tak ich fortunę przewyższaią, iż podług fałszywych, bo bezgruntownych okrzyków, żadnych zasad systemu kredytowego na niéy oprzéć nie można!

Tabelle statystyczne królestwa Polskiego, przez ten sam wzgląd i wiele innych, iż demarkacya nieukończona, nie mogą miéć ieszcze cechy doskonałości; równie tabelle długów hypotekowanych uregulowane dotąd tak nie są, aby z nich można czerpać pewność o liczbie zadłużonych, i o ilości długów: cóż dopiero długi

iak mówiemy kieszonkowe, zostaią powszechnie ukryte; z tém wszystkiém przypuśćmy, co z mniemań sprawdzanych przez kalkulatorów fortun prywatnych mamy, iż ziemianie nasi maią długów ciążących ich własności do 90,000,000 Złł: ; wypada teraz doyść iak się ma fortuna prywatnych do téy massy ich długów.

Nie póydę tu wzorem ekonomistów angielskich, rozbierać i szacować wszelkie szczegóły maiątków ruchomych i nieruchomych ziemiańskich, aby ich ogólną wartość wynaleźć: nam się na tak wielką skalę brać ieszcze nie wypada. Przedsięwziąłem do odkrycia w tém potrzebnéy nam prawdy, sposób prosty i pod oczy podpadaiący. Gdy dziś dobra ziemiańskie płacąc ofiary 24 od sta, czynią dochodu rocznego Skarbowi 4,570,675. Złotych, a zatém cały dochód roczny ziemiański miałby wynosić 19,044,479 Złł: Takowy dochód roczny obracaiąc na kapitał z procentu 5 od sta, wypada, iż dobra ziemiańskie maią w sobie rzetelnéy wartości 380,889,583 Złł. Do téy prawdy matematycznéy, gdyby rownie iak matematyczną prawdę drugą przystósować moglişmy, iż ziemianie są dłużni w kraiu i za granicą 90,000,000 Złł: iakaż wypada prawda trzecia??— o to: iż ieszcze czwarta część dóbr ziemiańskich, nie iest obciążona długami!

Na taki kałkuł prosty, w cóż się obrócą te fałszywe mniemania, które wynosząc nasze długi, nad naszą możność, truły kraiowcom w domu i u obcych kredyt, i zatykały kanał wszelkiego obiegu pieniędzy i handlu, który tylko ufność otwiera, i w równi płynu trzyma?

Ale tu przestrzedz mi wypada, iż z ilości tylko płaconéy ofiary 24 grosza, dla prędkiego przekonania rachuiąc wartość dóbr ziemiańskich, daleki iestem od stanowczéy w tym ewaluacyi fortuny naszéy ziemiańskiéy. Któryżby właściciel, chciał dziś na zasadzie opłacanéy ofiary, cenę swych dóbr stanowić? Naywiększemu niegospodarzowi, sam czas posłużył, i fortunę iego wyniosł; gospodarny zaś i rządny właściciel, przez wystawione budowle, przez ulepszenie zacności wszelkiego rodu inwentarza, przez nowe prawidła rolnictwa, przez karczunki, rowy, i tym podobne przemysłu wielorakie gałęzie.... dochodem, wygodami i ozdobą, mało w tróynasób podwyższył swoiéy dziedziny wartość.

Niechby ciekawy przebiegł taryffy Pruskie z dawnieyszych epok, znalazłby w rachubie ogółowéy celnéy, iż do samego Gdańska wywoziliśmy produktów naszych za 80,000,000 przeszło, do Elbląga mniéy więcéy za 10,000,000, a do Mèmla i Królewca blisko za 70,000,000 Złł:

W taką rachubę nie wchodzi wywóz wielce ważny lądem od granic Szląska, i spławem Warty i Noteć do Państw Pruskich.

Tak znaczny płodów naszych wywóz, miałby, możnaby mówić, bogactw kraiowych zwiększać massę, ale na to odpowiedź łatwa i krótka: iż handel nasz był odwiecznie, bez téy wolności, która iest duszą zachęty i zysków iego. Spławy rzek, brzegi morza, porty, w reszcie strefy pograniczne lądu, choć naszą były własnością, słabość przecię nasza polityczna, nie dozwalała nam w obronie praw kraiowych i niepodległości naszéy stanąć.

Tam *jus stapuli*, tam taryffy samowolne cła, tam wielorakie przeszkody i nakłady na *transito*, bądź w górę, bądź na dół idących towarów, nie dały się ani handlowi rozwinąć, ani zysków z niego przynależytych ciągnąć dopuściły.

Toć iest dla czego tylokrotnie ta się powiedziała prawda, iż z odwiecznych przeznacz eń na panowanie ALEXANDRA oczekiwała Polska, aby te bogactwa źródłowe, które hoynie na nią wylała natura, przez Jego potęgę i mądrość, tak ożywione duchem udzielnéy rządności zostały, aby kredyt publiczny raz pierwszy trwale zaszczepiony; massa cyrkulujących, a wartość nieruchomych kapitałów, we wszystkich stosunkach zwiększona, nadawszy nam byt nowy, wyzuła nas z téy ochydnéy

powierzchni ubóstwa, która nas u obcych hańbi, a w domu, do ciągłych sporów między wierzycielami i dłużnikami prowadząc, lichwę tylko zbogaca, a rolnictwu i przemysłowi powstać nie dozwala.

Wszakże nie sama tylko Polska, ale i inne kraie, położenia podobnego zostawiły w dzieiach ślady, które bez pomocy rządu, w smutnieyszym od nas byłyby znaydowały się stanie.— Jedno tylko podobno prawodawstwo rzymskie, odmawiało wszelkiéy opieki zadłużonemu, i owszem nayokrutnieysze na niego stanowiło wyroki; lecz ta nielitość rządu, pochodziła z ducha naiezdniczéy polityki iego, na zdobyciu obcych własności swoię wielkość buduiąc, prywatnym, w łupach tylko woiennych, zbogacenia się, a przez to i wyyścia z długów, wskazywała drogę.— Nie tchnęli więc tylko naiazdem i woyną podupadli w fortunie, i dla zdobycia łupu w celu odzyskania swéy wolności, rzucali się w rozpaczy na wszystkie niebezpieczeństwa śmierci.

Na szczęście ludzkości, znikły te nieludzkie widoki Rządów, i na mieyscu krwawéy praw księgi, przezornéy administracyi nastały przepisy.— Wierzyciele iak i dłużnicy do iednéy należą społeczeństwa familii, i równo

zpra-

z prawa opieki oycowskiéy panuiących doznaią. Rolnictwo, przemysł i handel, są zbogacenia dla wszystkich zakresem: a ieżeli klęski nadzwyczayne, zagroziły kiedy fortunom prywatnym, spieszyły im w pomoc rządy, dla własnego zachowania. Stąd widzieliśmy powyżéy, pod różnémi nazwiskami i w różnych zamiarach utworzone banki, lombardy i t. d. szczególniéy w czasiech naszych przytaczane iest systema kredytowe przez Fryderyka do swych Państw wprowadzone, bez którego byłyby upadły dobra ziemiańskie.

Szanowny Ministrze! było początkową moią nadzieią, iż w tym liście, i ia iuż podam me myśli do pewnego systematu kredytu, lub do Banku narodowego, co do naszych potrzeb i pomyślności publicznéy przystosowanego; ale znalazłem pierwszą potrzebą, ile listu granice pozwalaią, odsłonić mniemanego naszego ubóstwa obraz, a dowieść przez nayprościeyszy kałkuł rzeczywistych ieszcze bogactw naszych szczątki. Taką albowiem prostą opatrzeni prawdą, wolno nam dopiero będzie, zanieść do tronu Oycowskiego przedstawienia, że gdy długi nasze narodowe są prawie niczém, w porównaniu z drugiemi kraiami; że gdy długi ziemiańskie, ledwo w czwartéy części ciążą własność ziemską; że gdy dobra narodowe maią

w sobie rzeczywistéy wartości naymniéy rachuiąc 225,910,480 Złł:, że gdy zgoła ziemia nasza obfita, nie czeka iak tylko na oswobodzenie swoich właścicieli, aby od nich upłodniona, w dwóynasób większe wydała kraiówi bogactwa; na takiéy mówię podstawie, można śmiało na ulepszenie losu fortuny publicznéy i prywatnéy, finansowe budować proiekta.

OPIS INSTYTUTU

Ubogich uczniów w Hofwyl, przesłany Kommissyi Rządowéy Wyznań Religiynych i Oświecenia Publicznego.

Podług zdania P. Fellenberga, które we wszystkich pismach iego wyczytać można, cały ród ludzki stoi na wysokim stopniu próżniactwa i zepsucia, przez co z czasem przyprowadzonym będzie do nayostatnieyszéy nędzy, w nędzy zaś, bez chęci i zdolności wydobycia się z niéy użyteczną pracowitością, natura ludzka stanie się zwolna podleyszą od natury zwierząt. — To wszystko przypisuie P. Fellenberg dotychczasowemu złemu wychowaniu. Lubo to zdanie może w zbytecznéy tylko gorliwości napisane, zawiera iednak w sobie wiele prawdy. — Chce więc P. Fellenberg zupełnie zmienić dotychczasową edukacyą, chce ażeby ludzie, osobliwie w klassie niższéy, przez iego edukacyią stali się pracowitszemi, i przemyślnieyszemi iak dotąd, i przez to ażeby każdy znalazł utrzymywanie swoie iako użyteczny, nie zaś iako uciążliwy członek społeczeństwa; chce, ażeby każdy pragnął tego co do iego stanu należy, i do czego ma talenta, nadto ażeby

się starał być w obranym sobie stanie naydoskonalszym, i nie pragnął nic wyższego; chce nareszcie wychować ludzi zdrowych, silnych i obrotnych, którzyby nie w zmysłowych łakotkach, lecz w piękney naturze znaleźli naymilsze swoie ukontentowanie, i którychby naysilnieysze uczucie religiyne ożywiało. Wzór takowéy edukacyi wystawia nam P. Fellenberg w swoiéy szkole ubogich pod nauczycielem *Werhli*, i zdaie mi się że się w swoich nadzieiach nie omyli, i że ta szkoła ubogich iest prawdziwą i iedyną szkołą dla ludu.

Ma teraz P. Fellenberg w téy szkole 30 sierot, którzy po większéy części przed przyięciem do szkoły żebrali publicznie po drogach i domach, albo zaczęli iuż prowadzić życie włóczęgów. — Tych przyiął bez żadnéy nagrody, lecz i bez żadnych warunków ze strony krewnych, i chce teraz pokazać, że szkoła sierot stosownie założona, nietylko w dalszym ciągu czasu żadnych wydatków założycielowi nie czyni, ale i pierwsze wydatki wynagrodzić i uczniom nawet mały zarobek iako fundusz na przyszłe lata zabezpieczy.

Jakim sposobem P. Fellenberg to uskutecznia, z następuiącego opisu wyczytać można: Wszyscy Werlego uczniowie (tak nazywaią tu-

teysze sieroty) (*) sypiaią razem w obszernym ganku ze swoim nauczycielem, każdy w osobném łóżku, pod wełnianemi kołdrami, i na spodkach sieczką nasypanych, które sami sobie co dzień słać muszą. Wszystko iest bardzo czysto. — Uczniowie sami izbę sypialną koleyno wymiataią, sami nawet sobie miotły robią, i wszyscy po ubieraniu się idą do studni dla umycia się. — Przy śniadaniu, iako przy obiedzie i kolacyi, siedzą przy stole, każdy ma miseczkę przed sobą. Werli rozdziela wszystkim potrawy i sam z niemi iada. — Przy iedzeniu iest wielka spokoyność i porządek; każdy tylko podług kolei iak siedzi, miseczkę swoię podać może. — Co dzień trzy razy, na śniadanie, na obiad i wieczerzą iadaią uczniowie kartofle i zupę z odmianami; i każdego razu maią mleko, które w drewnianym skopku na stole stoi; każdy przytém dostaie kawał rzanego chleba, w niedzielę tylko maią mięso, czasem gotowane owoce, flaki, i t. d. Werli ten sam ma ubior co i sieroty, to iest drelichową kurtkę i spodnie. Każdy uczeń dostaie rocznie dwa takie drelichowe ubiory, które do 21 zło. pol. kosztuią. Głowy niczém i nigdy nie nakrywaią, chustki około szyi nie

(*) Zaczynam tu od izby sypialnéy, ponieważ przy oglądaniu szkoły, naypierwéy mię do niéy zaprowadzono.

noszą, ale zato maią chustkę do nosa. — W lecie noszą trzewiki na bosych nogach, po części wcale boso chodzą, w zimie zaś maią pończochy, które sami sobie robić muszą.

Zimowy zaś ich ubior iest z szarego sukna, kosztuiący 12 franków szwaycarskich czyli 32 zło. pol. — Pod trzewikami maią drewniane podeszwy, albo gwoździami podbite, tak że iedną parą prawie cały rok wystarczyć mogą. Przy brudnych pracach ma każdy płaszczyk czyli raczéy koszulę z grubego płótna, którą na ubiór swóy wdziewa.

Werli nauczyciel tych sierot, iest synem ubogiego nauczyciela wieyskiego z kantonu Turgawskiego.— Z początku t. i. przed 7*mią* latami tak mało pokazał znaiomości i zdatności do urzędu nauczycielskiego, że P. Fellenberg z nim był na pośmiewisko prawie wystawionym.— Jednak przy trzech, a późniéy 4 sierotach, których P. Fellenberg z początku przyiął, rozwinął się coraz bardziéy u Werlego talent nauczycielski czyli dar obiaśnienia rzeczy, i dar prowadzenia uczniów od rzeczy znaiomych do nieznaiomych. — Teraz tyle ma przywiązania do szkoły w Hofwyl, że nawet nie chciał przyiąć mieysca, trzy razy lepszego w innym kantonie. Pan Fellenberg płaci mu 240 frank. szwayc. czyli 640 zło. pol. rocznie, oprócz stołu z sierotami, ale zostawił

Werlemu wolność wybierania sobie potraw ze stołu iego, iednak do tego czasu z téy wolności nie korzystał, lecz z przywiązania do swéy szkoły przestaie na lichszych ieszcze potrawach aniżeli te co parobcy iadaią. — W reszcie Werli żadnych uczonych nie posiada wiadomości (czego też w iego szkole nie potrzeba); czyta nawet niegładko po niemiecku, i w czytaniu wymawia wyrazy w dyalekcie Szwaycarskim, który tak zepsutą wydaie niemczyznę, że ia, lubo z naywiększą uwagą słucham, rzadko Szwaycara rozumiéć mogę. Ale gorliwość Werlego w prowadzeniu uczniów, iego sposób utrzymywania się u nich w powadze, lubo bezustannie między nimi żyie, nareszcie iego żywe prawie apostolskie przekonanie, że nie dla chleba, tylko dla wyższych celów pracuie, wynoszą go nad bardzo wielką liczbę uczeńszych nauczycielów. Uczniowie do niego maią przywiązanie takie iak synowie do dobrego oyca, i dla tego też między nimi i między nauczycielem iest pewny stopień poufałości, która ze wszystkich tworzy iednę familią. Uczniowie do niego nie mówią Panie nauczycielu! tylko wołaią Werli! Werli! bez żadnego innego tytułu. Werli zaś do wszystkich używa poufałego wyrazu Ty! — Trzeba zaś wiedzieć że między tą iego poufałością a pogardą, iaką wielu do tego przywiązuie wyrazu, wielka iest różnica.

Co niedziela od godziny dziewiątéy do w pół do dwunastéy z rana, a po południu aż do 3*éy* regularnie, iest czas do nauk szkolnych przeznaczony; w innych dniach zatrudniaią się uczniowie po większéy części ręczną robotą, do których należą wszystkie prace na polu lub w gospodarstwie które nie przewyższaią sił dziecinnych, n. p. żęcie zboża, zbieranie kłosów, wypelanie zielska, kopanie, młócenie, zwożenie paszy dla bydła na małych wózkach, wybieranie kartofli z ziemi, i t. d. Jedni pracuią w warsztatach, drudzy w biórze, inni w mleczarni, inni usługuią w domu Fellenberga i t. d. Pod czas zimy, albo kiedy innéy pracy nie masz, robią pończochy, koszyki, pletą słomiane maty, lub siedzenia do krzeseł, i t. d.

Pod czas roboczych dni wstawaią dzieci o 5*téy* godzinie, w niedzielę o 6*téy*. Sniadanie ich składa się prawie co dzień z suszonych kartofli i mleka, zupy grochowéy lub owsianéy. Przy śniadaniu zaraz powiada Werli każdemu, iakie będzie dzienne iego zatrudnienie. Idą potym do pracy. W lecie rachuie się 11 godzin do codziennéy pracy, a w zimie ośm. Uczą się więc tylko uczniowie od 12 do 1 godziny, t. i. godzinę po obiedzie, czasem cokolwiek dłużéy, a w ten czas zatrudnia ich Werli czytaniem, pisaniem i t. d. ogółem takiemi naukami, do których światło iest po-

trzebne, wieczorem zaś od 7 — 8, t. i. po wieczerzy znowu iest godzina; ale takie tylko bierze nauczyciel przedmioty, do których nie potrzeba świc, i które w ciemności nawet można odbywać, n. p. rachowanie na pamięć, rozumowe ćwiczenia, opowiadanie historyi, powtarzanie pięknych wierszy z pamięci i t. d. Zamiast świec palą tylko 2 lub 3 lampy dla wszystkich uczniów.

Pan Fellenberg podług dokładnego obrachunku prowadzonego w iego biórze, dowiódł: że go iadło i pomięszkanie takiego ucznia rocznie 80 franków szwaycarskich kosztuie (*), inne wydatki na pościel, suknie, bieliznę, książki, i t. d. wynoszą także w pierwszém roku 57 franków, ogółem 137 franków (frank szwaycarski = złotych 2. 20 groszy); ale między temi wydatkami są iuż i takie, które na dłuższy czas iak na rok wystarczaią, n. p. za łóżko i pościel, sześć koszul i t. d. Za to odbiera Pan Fellenberg wynadgrodzenie z prac uczniów, które także obrachowywa na pieniądze t. i. od naysłabszych za godzinę ½ kraycara, od średnich za ten sam czas 1 kraycar, a od naylepszych za godzinę 1½ kraycara. Powiedział mi P. Fellenberg, że ieden z tych sierot przez swoię pilność nietylko zupełnie wypła-

(*) W roku bieżącym (1816) gdy tu drogość iest nadzwyczayna, kosztuie go stołowanie więcéy.

cił się z kosztów na niego rocznie łożonych, ale owszem iuż miał u niego 88 franków dla siebie zarobionych, które przed niedawnym czasem darował swoiéy ubogiéy matce. — Widzisz więc WPan, rzekł P. Fellenberg, że moia szkoła ubogich, zamieniła się w szkołę bogatych.

Nauczyciel Werli utrzymuie książkę, w któréy codzień zapisuie iak długo i co który robił uczeń, ta książka służy za kontrolę ich robót. W innéy książce zapisuie sobie postrzeżenia szczególnieysze które uczynił, albo co do charakteru iakiego ucznia, albo w szkole przy nauce.

Izba szkolna, która oraz przeznaczona do prywatnych prac uczniów, i do zabawy w wolnych godzinach, iest bardzo iasna i piękna, tylko stoły i ławki nie są bardzo stosowne, bo nie są tak urządzone ażeby twarz wszystkich uczniów była ku nauczycielowi obrócona, co iest koniecznie potrzebném. — Na iednéy ścianie wiszą kopersztychy, n. p. iak Jezus przyymuie dzieci, Jezus iako nauczyciel, Jezus na krzyżu, i t. d. — Z książek widziałem bardzo stosowne do czytania dla rośleyszych dzieci: *Noth-und Hülfsbüchlein* p. Bekkera w kilku exemplarzach, *Lienhard u. Gertrud* p. Pestalozzego i *Robinson* p. Campego; *Festbüchlein* p. Krummachera, z ktoréy książki Werli uczniom zawsze w niedzielę rozdział odczytuie; *Zürcher*

Gesangbuch i *Mildheimsches Liederbuch* z notami z których wiele pieśni na pamięć umieią; *Biblische Geschichten* von Kohlrausch; *Naturlehre* von Lippold, *Schöne Züge aus der Schweizergeschichte*, i t. d. — Po przeczytaniu iakiego rozdziału z tych książek, zawsze Werli zatrzymuie się, kiedy natrafia na ważne iakie mieysca, i zostawuie uczniom czas do rozwagi; spostrzegłem że przy takowéy okoliczności bardzo stosowne uwagi i zapytania czynili.

Szkoła sierot podług planu P. Fellenberga zawsze tylko z 30 sierot ma się składać, i teraz iest liczba zupełna. W przyymowaniu sierot do Instytutu zachowuie P. Fellenberg tę chwalebną ostrożność, że nigdy więcéy nad iednego nie przyymuie; dopiero po 2 lub 3 miesiącach przyymuie nowego: bo iednego ucznia chociażby był z złemi nałogami, łatwo wszyscy inni przymuszaią do poprawienia się, i do stosowania się do ich lepszych obyczaiów; w przyięciu zaś wielu razem rozwiozłych, i nieobyczaynych chłopców, byłoby to niepodobieństwem, bo ieden unicwinniłby się zawsze złemi obyczaiami drugiego, a tak obawiaćby się musiano, żeby się cały instytut nie zaraził.

To przyięcie poiedynczych tylko sierot, iest iedną z głównieyszych przyczyn, dla któ-

réy tu tak mało trzeba używać przestróg, napomnień, groźb lub kar.

Przez kilkadziesiąt dni uważałem szkołę sierot, ani razu nie widziałem, ażeby który z uczniów odebrał karę.— Raz na polu przy żęciu zboża, ieden z uczniów mało pracował i zawsze z drugiemi gadał, Werli rzekł tylko do niego: „ Zyczyłbym sobie ażebyś mniéy gadał, „ a więcéy pracował—" i chłopiec niezwłocznie ziął się swoią pracą.— Innego dnia zrana znaleźli uczniowie ci, którzy mieli w tym dniu obowiązek wymiatania izby, że miotły były nieczyste, i że ieden z nich dnia poprzedzaiącego niemi mierżwę do kupy zmiatał; rzekł więc Werli do niego dobitnym lecz nieodrażaiącym tonem: „ Gnóy nie należy do izby, i dla tego mioteł od izby nie trzeba używać do gnoiu. Widać że ty nie lubisz czystości, a zatym do nas nie należysz." Chłopiec zawstydzony przyrzekł publicznie na przyszłość iuż tego więcéy nie czynić.— Inna przyczyna że tu prawie niepotrzebne są kary, iest ta, że bezustanne ręczne prace nie pozwalaią dzieciom figlować, a nauki w szkole są tylko dla nich odetchnięciem od prac ręcznych. Dla tego też tak mało tu słychać krzyku, kłótni, lub o innych iakowych występkach, które tylko wtedy się pokazuią, kiedy dzieci po długiém i przymuszoném siedzeniu w szkole, wychodzą na wolność. Po-

dług zasad P. Fellenberga, w téy szkole żadne publiczne lub kosztowne nagrody, albo surowe kary nie maią mieć mieysca. — Nagrodą każdego ucznia ma być uczucie, że dobrze i chwalebnie sobie postępował, i Werli stara się uczucie to przy każdym dobrym uczynku wzbudzić bez wielkich pochwał. — Wyraźnie zakazał P. Fellenberg odwiedzaiącym tę szkołę, dawania uczniom podarunku iakowego na znak nagrody. — Przy uchybieniu w powinnościach ucznia, przestrzega go Werli, ażeby tego na przyszłość więcéy nie robił, i wystawia mu oraz złe skutki, iakie z takowego powtórnego postępowania wyniknąć mogą; rozumie się że takowe przestrogi dawaią w wyrazach uczniom znaiomych. — Zapewnił mię Werli, że dotąd nigdy nie był przymuszony innych używać kar, lub nagród.

Co do rangi w siedzeniu przy stole, wszyscy rośleysi uczniowie siedzą na iednéy stronie, wszyscy zaś mnieysi na drugiéy, a to dla łatwieyszego rozdzielenia porcyy, ponieważ rośleysi większe porcyie dostaią. W szkole zaś siedzą wszyscy ci, którzy na równym stopniu umieiętności zostaią, wedle siebie; nie masz więc tam ani pierwszego ani ostatniego mieysca.

Uczniowie zrana ubrawszy się zaraz zgromadzaią się do swoiéy izby szkolnéy, i siadaią wzwyczaynym porządku, a po krótkiéy

modlitwie czyta im Werli z książki iakiéy moralnéy rozdział o takowych powinnościach i cnotach, tak względem Boga iako i względem bliźniego, lub względem siebie samych, które każdego dnia od tych młodzieńców wykonane być mogą.— Rozdział takowy iest krótki, i ledwie kwandrans czasu zaymuie; widziałem że wszyscy słuchali z uwagą, żaden nie zdawał się być roztargnionym.— Po przeczytaniu takiego rozdziału zadaie Werli uczniom czasem dwie lub trzy zagadki, lub logogryfy, które sam sobie robi; spostrzegłem wielką bystrość uczniów w ich rozwiązaniu, albo w wynaydowaniu niestosowności w zagadce.— W godzinach wolnych od prac n. p. w niedzielę po południu od 3ciéy godziny, zatrudniaią się pospolicie w lecie zbieraniem roślin znayduiących się w okolicy Hofwylu. Widziałem że każdy miał swóy zielnik; rośliny tam pięknie na papierze były rozłożone i suszone; przy każdéy roślinie nietylko było niemieckie nazwisko, ale i u niektórych uczniów łacińskie systematyczne, z wymienieniem klassy do któréy iaka roślina należy. Niektórzy oprócz tego zbioru mieli ieszcze osobne książeczki, w których wszystkie rośliny, iakie tylko w swoich zbiorach mieli, alfabetycznie zapisywali. Okazuie się w tém wielki duch porządku! Jeżeli iaki nowy uczeń przybywa, wtedy każdy ze współ-uczniów stara się przy pracy na

polu wymienić, podług okoliczności, nieznaiome mu rośliny, z wyszczególnieniem szkody lub pożytku iaki z niéy być może.

W przeszłych zimach, podczas wolnych godzin udawali się uczniowie do warsztatów stolarskich, tokarskich, stelmachowskich, i t. d: i porobili tam sobie drewniane karabinki, które im teraz służą do ćwiczenia się w robieniu bronią, ieżeli im czas tego pozwala. Dla odmiany biią i ścigaią obręcze, graią w piłkę, strzelaią łukami, i t. p. Czasem też (n. p. w dniu imienin Werlego i t. p.) wyprawia P. Fellenberg sierotom małą ucztę, gdzie nieco lepsze dostawaią potrawy.

Jak szczęśliwe skutki ma tuteysze wychowanie na zdrowie i umysł dziecinny, można widzieć po rumianych i wesołych twarzach sierot. Podczas całego bytu téy szkoły, ani ieden ieszcze nie umarł: owszem zdrowie chorowitych dzieci tu się znacznie poprawiło.

Co do dalszych nauuk, uczą się tu sieroty *czytać*, *pisać*, *rysować*, i iuż to na pamięć, iuż na tablicy *rachować*; nadto *Jeometryi*, ile iéy potrzeba do nayprostszych wymiarów na polu, które po osądzeniu różnych rozległości na oko, uskuteczniaią. *Spiewanie* podług nót wielką część nauk tuteyszych zaymuie.— Także daie się tu *historyia naturalna* o zwierzętach, roślinach, i minerałach, nie systematycznie

albo podług dyktatów, tylko w polu, w stayni, w stodole, i t. d. iednèm słowem, w takiém mieyscu gdzie się właśnie iaki nieznaiomy, a iednak pożyteczny lub szkodliwy przedmiot naturalny wydarzy. Mówi im zaraz Werli nazwisko tego przedmiotu, iaki pożytek lub szkoda, iaki sposób utrzymywania, lub wytępiania i t. d. Nie masz ani iednego ucznia z dawnieyszych, któryby nie znał wszystkich kamieni, roślin, i ile możności zwierząt tuteyszych okolic. Opisanie takich ciał naturalnych, podaie rozsądnieyszym, i biegleyszym uczniom treść do ich robót na piśmie. Widziałem że niektórzy bardzo pięknie pisali, i ci na wypracowania niedzielne porobili sobie dzienniki swoich prac i uwag tygodniowych. Te dziennniki bardzo były stosowne, ponieważ stopień umieiętności między uczniami iest bardzo różny, więc Werli tylko równych między sobą zatrudnia; starsi zaś i biegleysi albo początkowych uczą, albo sami się czémkolwiekbądź podług upodobania zatrudniaią. Nie widziałem ani iednego, żeby z téy dowolności korzystał dla próżnowania: pochodzi to ztąd, że nauka w krótkich zawsze przeciągach czasu dawana, iest dla nich prawdziwą rozrywką.

Wielka tu iest nauka dla każdego Pedagoga! Widziałem gdzieindziéy Instytuta, na które kray wiele łoży, a gdzie uczniowie przymu-

szeni

szeni siedzić ciągle 4 do 5 godzin na lekcyach. tak sobie przykrzyli, że po wyyściu ze szkoły rzucali książki, i tylko z przymusu do rąk ie znowu brali; nawet w szkole, ich uwaga im dłużéy była natężona, tym była słabszą. Młodzieniec każdy chce być czynnym, ale nie tylko co do duszy, lecz i co do ciała; bo tak pierwsza, iako i drugie rozwiiaią się. Kto więc tylko duszę kształci bez względu na ciało, daie tylko połowę edukacyi człowiekowi. Długie siedzenie w szkole bez przerwy, iest rozwiiaącemu się ciału szkodliwém.— Widziałem nawet, że u 16*to* letnich młodzieńców stąd wynikały okropne skutki, na zdrowie ich wielki wpływ maiące. Te skutki tym bardziéy się rozszerzać muszą ieżeli uczniów za karę nauczyciele wskazuią na długi i bezczynny areszt.

Po tém przypadkowém zboczeniu, zwracam do Hofwylu: Przy *rysowaniu*, uczniowie nie rysowane wzory, lecz istotne przedmioty przerysowuią; zaczynaią tu od łatwieyszych n. p. od tablicy,—wszystkie linije proste, i kąty muszą od ręki robić, i stosunki na oko osądzić; nauczyciel podaie im tylko środki do łatwieyszego rysowania, lub powiada, gdzie rysunek musi być poprawionym.— Widziałem tu że uczniowie dosyć zgrabnie rysowali książki, szczotki, prasy, latarnie, stołki, narzędzia różne,

iedném słowem takie przedmioty, iakie właśnie w izbie znaydowały się.

Każdy z uczniów ma tablicę łupienną (kamienną) i sztyfcik; wszyscy, którzy podług dyktowania piszą, napisuią wprzód to na tablicy, potym poprawione pismo przepisuią w sexternach, dopóty także rysuią na tablicy, póki nauczyciel nie uzna że iuż na czysto mogą te rysunki na papierze przerysować.

Nauce poznawania *liter, zgłoskowania, i początkowego czytania,* nie mogłem być przytomny, ponieważ iuż i naymnieyszy tu uczeń umie cokolwiek czytać.— Werli mówił mi, że postępuie sobie w tym przedmiocie podług sposobów Oliwiera, z odmianami Pöhlmanna, Tylicha i Stefaniego, które to sposoby i u nas iuż są znaiome, bo *nauka początkowego czytania,* przez Wolskiego napisana, na nich się zasadza. — Pisze więc Werli w tym celu poiedynczą literę na wzór drukowanych, na tablicy, i nazywa ią głosem téy litery właściwym, nie zaś podług zwyczaynych nazwisk abecadłowych; powtórzywszy dzieci głos ten, muszą szukać podobnéy litery w swoich książkach, i tak w iednéy godzinie 3 lub 4 litery poznawaią. — Te litery potém różnym sposobem przesadza nauczyciel, dla ćwiczenia dzieci w wymawianiu kilku liter razem, n. p. gdyby byli poznali uczniowie w iednym dniu litery

O, r, g, — wtedy przekłada takowe Or, Og, ro, go, rog, gor, org, etc. a przy każdém przekładaniu ćwiczy dzieci w wymawianiu tego co się literami ułożyło.— W innêm czasie przepowiadał Werli uczniom całe iakie zdanie, które musieli powtórzyć n. p. „ Kto rano wstaie temu Pan Bóg daie." Po tym to zdanie rozebrał z uczniami na poiedyncze wyrazy; poznawszy to, musieli znowu wyrazy rozebrać na zgłoski.— Cwiczenie to iest bardzo pożyteczne do dobrego wymawiania, do dobrego oddzielania zgłosek, i nadzwyczaynie ułatwia naukę ortografii czyli pisowni. Przy takiéy okoliczności zwolna uczniom obiaśnia nauczyciel, co iest rzeczownik — przymiotnik — słowo — zaimek — i t. d,: Wszystko to dostarcza wiele materyi do ćwiczenia rozumu.— Dla dalszéy wprawy w czytaniu widziałem, że trzech lub czterech iednakowe książki maiących usiedli do kupy, i koleyno ieden głośno czytał, drudzy uważali i poprawiali go.— Podług mego zdania byłoby lepiéy, gdyby wszyscy równi razem głośno czytali przed nauczycielem, któryby naylepiéy mógł osądzić czy czytanie iest dobre lub nie. Przy czytaniu kilku razem daleko dłużéy każdy czytać i przez to się wprawiać może: bo do dobrego czytania długiéy potrzeba wprawy.

W rachunkach sieroty znaczne już uczynili postępki; umieli biegleysi łatwym sposobem, i podług rozumowych prawideł dodawać progressye arytmetyczne, a Werli stosowne umiał wynaleźć przykłady do ćwiczenia ich w téy regule; niemniéy i we wszystkich innych przypadkach stara się Werli o przystosowanie prawideł arytmetycznych, do praktycznego życia.— Słabsi uczniowie ćwiczyli się w innych rachunkach na piśmie; zrobił im n. p. Werli podług ich zdatności następuiące tabliczki:

	5	8	15	12	6	27	14	7	2	9
4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
11	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
18	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
7	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
8	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

	$5\frac{1}{2}$	$6\frac{2}{3}$	$7\frac{1}{3}$	$13\frac{1}{4}$	$9\frac{2}{5}$	$11\frac{1}{6}$	$3\frac{1}{8}$
$\frac{5}{6}$	—	—	—	—	—	—	—
$7\frac{3}{4}$	—	—	—	—	—	—	—
9	—	—	—	—	—	—	—
$3\frac{1}{3}$	—	—	—	—	—	—	—
$5\frac{1}{2}$	—	—	—	—	—	—	—

Musieli się ćwiczyć w mnożeniu zwierzchniego szeregu z pobocznym i napełnić stosowne kwadraty.— Przy ułomkach okazał im nauczyciel iasno, na liniiach różnie podzielonych, co to iest $\frac{1}{2}$, $\frac{1}{3}$, $\frac{1}{5}$, $\frac{1}{8}$, i że całkowitość w sobie zawiera $\frac{5}{5}$, $\frac{8}{8}$, i t. d.

Do liczenia dla początkowych używaią tu tablicy iednostków Pestalozzego (*Einheitstabelle*).

Przy rachowaniu na pamięć wielkie iest ułatwienie dla uczniów, ieżeli im się wprzód dokładnie wpaia, że dziesiątki n. p. 30. 40. 50. 80. i t. d. powstaią z iednostków 3. 4. 5.— dodawszy po prawéy stronie zero, które te liczby o 10 razy powiększa; tak też z mnożenia 6 przez 80. musi być 10 razy większy produkt iak z 6 przez 8; a że 6 rozmnożone przez 8, równe 48; więc 6 rozmnożone przez 80, równe 480 t. i. potrzebuię tylko dodać zero, a przy 6 rozmnożonym przez 800, muszę dodać dwa zera, ponieważ do 8 musiałem dodać dwa zera dla zrobienia 800.

Jeżeli zaś chcę mnożyć n. p. 8 przez 56. więc rozkładam 56 na 50 więcéy 6, mnożę 8 przez 50 = 400, i 8 przez 6 = 48, ogółem 448. i t. d. Podobnież rozbiorowym sposobem postępuie nauczyciel przy dzieleniu wielkich liczb na pamięć. Do początkowego rachowania mo-

żnaby z pożytkiem u nas używać Rossyyskiéy machiny rachunkowéy. (*)

Co się tycze nauki Werlego w *Religii*, naywyższego przedmiotu dla człowieka, tyle tu tylko wspominam, że X. Müller, nauczyciel przy instytucie dla wyższych stanów, daie tę naukę w dwóch godzinach na tydzień, wszystkim uczniom razem w szkole Werlego. Czas do tego przedmiotu przeznaczony iest z rana od 7 do 8*éy*, gdzie ieszcze umysł dziecinny nayuważnieyszy i nayzdatnieyszy do poięcia wysokich prawd religiynych. Xiądz Müller opowiada i obiaśnia im to wszystko w wyrazach dzieciom zrozumiałych; nauka iego nie zasadza się na nauczeniu się kilku formuł katechizmowych na pamięć; lecz z serca i przekonania przemawia do serca i rozumu. Całą naukę religii i moralności obeymuie w trzech pytaniach: Co mamy wierzyć? — Czego mamy się spodziewać? — Co mamy czynić? — za źródła religii uważa on sumienie, rozum, całe przyrodzenie i biblią.

(*) Następuie tu w rękopismie autora opis ułatwionego sposobu nauczania muzyki głosowéy; lecz opuszczamy go dla braku w drukarni nut muzycznych, na których Pan Flatt okazuie ten sposób. Red.

Jak mocno staraią się dzieci rozumiéć i wpaiać sobie prawdy religii i moralności, można stąd wnosić, że każdy umieiący iuż pisać zapisuie sobie wieczorem treść nauki do swego dziennika; takowe dzienniki z wielkiém zawsze upodobaniem czytałem, ponieważ każdy iest prawie obrazem sposobu myślenia i poięcia ucznia. Co dwa tygodnie w niedzielę zgromadzaią się wszyscy uczniowie, tak ze szkoły Werlego iako i z Instytutu dla wyższych stanów, do wielkiéy sali, z swoiemi nauczycielami, gdzie i P. Fellenberg ze swoią familią zawsze przytomny. Tam po odśpiewaniu kilku wierszy, ma ieden z XX. Professorów mowę, do któréy text wyięty z biblii. W tych mowach bardzo stosownych dla młodzieży wykładaią się powinności każdego człowieka, osobliwie młodzieńca; podawaią się sposoby do zadosyćuczynienia powinnościom, i do unikienia przestępstwa; wzbudzaią się serca do szlachetnego sposobu myślenia i czynienia. Każda mowa takowa zbawienne zostawuie skutki w sercach młodocianych, skutki te rozszerzaią się nawet na całą osadę Fellenberga.

Dla usposobienia zaś uczniów do przyszłego powołania w doyrzałych latach, zostawił P. Fellenberg każdemu z nich wolność wybierania sobie w iego osadzie rzemiosła, podług swoich zdolności i chęci; ale każdy iest

obowiązany, do pewnego iąć się zatrudnienia, i z tych uczniów dopiero może spodziewać się P. Fellenberg nieprzesądnych, zdatnych, wdzięcznych i przychylnych do niego ślósarzów, stolarzów, stelmachów, rolników, i innych robotników wszelkiego rodzaiu. — Bez tych sierot musiałby P. Fellenberg zaniechać wiele melioracyy, iuż to dla drogości innych robotników, iuż też szczególniéy dla przesądów tuteyszych chłopów, którzy tak iak u nas, na wszystkie nowości patrzą ze wstrętem i odrazą.

Po ukończeniu edukacyi chce P. Fellenberg niektórych z tych sierot, którzy naywięcéy maią przywiązania i talentów do rolnictwa, wysłać w obce kraie, gdzie rolnictwo kwitnie, dla nauczenia się tamteyszych sposobów gospodarowania, i dla zaprowadzenia lepszych sposobów gospodarstwa każdego kraiu do Hofwylu. Toż samo chce uczynić z temi, którzy rzemiosłom się poświęcą. Znam niektórych między sierotami, którzy wielkie przywiązanie okazuią do stanu nauczycielskiego, i tym P. Fellenberg podaie sposobność do przygotowania się w tém powołaniu, przez uczenie albo mnieyszych sierot, albo innych początkowych pensyonarzów maiętnieyszego stanu.

Bawi się tu kilku nauczycieli elementarnych z innych kantonów, dla wydoskonalenia się w sposobie uczenia, i pożytecznego zatrudnienia uczniów; ci sypiaią, iadaią, pracuią, uczą i bawią się zupełnie z sierotami. Tuteyszy ich pobyt trwa pospolicie rok cały, i przez ten czas maią stół i mieszkanie bezpłatne u P. Fellenberga, za co wynagradzaią go swoią pracą, do któreyby może Pan Fellenberg był obowiązany osobne trzymać osoby.

Właśnie teraz przed ukończeniem moich postrzeżeń dowiaduię się, że P. Fellenberg *chcąc pokazać, iż każda szkoła ubogich sama przez się bez żadney cudzey pomocy utrzymywać się może*, chce założyć nową takową szkołę w drugiéy swoiéy maiętności *Dymerswyl*. Pożycza on więc do tego celu od przyiaciół ludzkości pieniędzy na akcye, z przyrzeczeniem że ta nowa szkoła sierot, wierzycielom swoim dług w przeciągu ośmiu lat z wynagrodzeniem 3 od sta zwróci.

Widać z tego krótkiego opisu, że szkoła sierot P. Fellenberga z drobnemi odmianami iest to szkoła taka, iakiéyby potrzeba dla naszych włościan, dla mieszkańców mnieyszych miast, i iakąby każdy właściciel dóbr bez

kosztów mógł założyć. Jest to szkoła iakiéy u nas i czas, i okoliczności wymagaią.

W takowych to szkołach nauczy się nasz lud prosty kochać i wykonywać cnotę dla niéy saméy, z wewnętrznego o iéy świętości przekonania, nie zaś z obawy kar któremi mu ustawnie grozić trzeba. Nadto pospólstwo nasze ma nieufność w wyższych stanach, i każdego wyższego od siebie uważa za swego pognębiciela, a z téy nieufności powstaie upor w każdym przypadku gdzie się bać nie potrzebuie. Ma lud prosty zbyteczne przywiązanie do dawnych nałogów i zwyczaiów, i nienawidzi każdą odmianę, a to tym więcéy im mocniéy się kto stara o przekonanie go. Czynnym się tylko okazuie w koniecznéy potrzebie, albo kiedy go nader widoczny zysk do tego zachęca, a z wolnego czasu nie korzysta dla polepszenia swego gospodarstwa. Nadto między naszém wieśniactwem panuie zupełna oboiętność i niebaczność na przedmioty go otaczaiące.

Na wykorzenienie tych i tym podobnych nałogów, wychowanie, w duchu tuteyszéy szkoły sierot Pana Fellenberga, zaprowadzone i utrzymywane, nayskuteczniéy działać może. Podług moiego bowiem przekonania iest to iedyna szkoła prowadząca do wzbudzenia *przemysłu, do usposobienia sił fizycznych do różnych prac ręcznych, do zaszczepienia ufności*

ku swoim przełożonym, i do nauczenia się tego wszystkiego, co każdemu człowiekowi niższego stanu iest potrzebném, a nadto co go zdobi, i co go czyni religiynym i moralnie dobrym człowiekiem. Szkoła takowa założona obok Instytutu agronomicznego, gdzieby nie zbywało na pracy w polepszaiącém się gospodarstwie, i gdzieby same przez się wykorzeniały się zadawniałe a szkodliwe przesądy, takowa mówię szkoła musiałaby być zarodem przyszłego szczęścia narodu. Łatwo można przytém znaleźć n. p. zdatnego sukiennika, któryby w zimie uczniów ćwiczył w przędzeniu wełny i w robieniu sukna; łatwo wynaydziemy płóciennika, który wyćwiczy naszych uczniów w przędzeniu lnu, w robieniu i bieleniu płótna. — Jak piękny widok stawa tu przed oczyma w oglądaniu upowszechniaiących się u nas rękodzieł! — Tysiączne inne przy gospodarstwie, osobliwie zaś przy rolnictwie, znayduią się pożyteczne prace, n. p. robienie pończoch, plecenie koszów, kołodzieystwo, stelmachostwo, kowalstwo, i t. d. O gdyby mi kiedyś był powierzony dozór nad takową szkołą, sambym się postarał o nauczyciela podobnego do Werlego, sambym go prowadził, sambym go usposobił do iego obowiązków! Ale ażeby szkoła ta była tak dobra iak u P. Fellenberga, potrzeba:

1, Ażeby uczniów tylko poiedynczo przyymowano, co dwa lub trzy miesiące po iednemu. Bo nauczyciel od iednego ucznia zacząwszy, daleko więcéy się nim trudnić, iego dozorować i sam się w uczeniu i wychowaniu ćwiczyć może. Każdy nowo przybywaiący zastanie iuż towarzyszów obyczaynych i zdatnieyszych, i ieżeli będzie miał złe iakie nałogi, przymuszą go w krótce drudzy, albo swoim przykładem, albo też pogardą do poprawienia się.

2, Ażeby ta szkoła składała się naywięcéy z 50 uczniów, większa liczba przewyższyłaby siły iednego nauczyciela. W niedzielę tylko mogliby parobcy i inni służący mieć wolność być uczestnikami nauk.

3, Do téy szkoły przyymować tylko dzieci zupełnie ubogie, lub osierociałe stanu mieyskiego i wieyskiego, albo takie, które przez żebractwo lub tułactwo staią się ciężarem społeczeństwu; ale takowe dzieci powinny być oddane szkole od rodziców lub krewnych bez żadnych warunków lub pretensyy.

4, Rząd łoży pierwsze wydatki na każdą sierotę, dopóki dziecię nie iest w stanie utrzymywania siebie samego, i wypłacenia się z długu przez słuszne ocenienie pracy iego. — Po wypłaceniu się zaś z wyłożonych kosztów,

każdy większy zarobek powinien być scho-
wany dla niego na przyszłe iego lata.

5, Z tą szkołą sierot powinien być po-
łączony Instytut nauczycielów wieyskich, pod
temi samemi warunkami iak u P. Fellenber-
ga; tylko czas pobytu może być podług wie-
ku lub zdatności kandydata, na kilka lat prze-
dłużony.

6, Względem książek potrzebnych do
szkoły w ięzyku Polskim, Prześwietna Kom-
missya R. Ośw. Publ. iak nayłaskawiéy sku-
teczne przedsięweźmie środki: Bo *nauka po-
czątkowego czytania* przez Wolskiego napisa-
na, iest wyborna, ale niedostateczna; potrze-
ba więc ieszcze: a) *Książki dla ludzi*, (na-
kształt niemieckiéy Noth-Hülfsbüchlein) na
którey ułożenie P. Izba Eduk. iuż w roku 1808
nagrodę wyznaczyła; b) *Zbioru piosneczek mo-
ralnych z notami* (na wzór Mildheimisches Lie-
derbuch) do śpiewania w szkole; nic bowiem
bardziéy nie wzbudza uczucia religiynego, iak
śpiew harmoniczny. — Możnaby i do tego ce-
lu używać niektórych pieśni historycznych z
odmianami stosownemi. c) *Zbioru pięknych
czynów*, czyli *stosownego opisu żywotów wiel-
kich i sławnych mężów*, szczególniéy z historyi
Polskiéy, dla wzbudzenia miłości oyczyzny, i
dla napoienia serc szlachetnemi myślami.

7, Za bardzo potrzebną sądzę też podobną szkołę osierociałych, lub ubogich dziewcząt. Jeżeli iedynie edukować będziemy mężczyzny, a zaniedbamy płeć żeńską, wtedy tylko połowę dzieła uskuteczniemy. Wszak dobre i rozsądne matki, zręczne i staranne gospodynie, są zasadą szczęścia familiy i narodów. Plan do założenia podobnéy szkoły żeńskiéy, dopiero po odwiedzeniu szkoły żeńskiéy Pestalozzego i innych, będę mógł podać.

Hofwyl dnia 9 *Grudnia* 1816 *r.*

Ben. FLATT.

Wiadomość o starożytnym ięzyku Polskim, o szkołach w latach 1237 i 1313, z powodu uwag Ign. Potockiego nad dziełem Czackiego.

Myśl ś. p. Ignacego Potockiego w Pam. Warszaw. 1815 r. N. 7. k. 339. że od wprowadzenia wiary chrześciańskiéy zaczął być ięzyk Polski używanym do nabożeństwa w kościele, iest rzeczą niezawodnie pewną, co do modlitw i pieśni niektórych, a może być, że i co do nauk przed ołtarzem dawanych; atoli kazania w ięzyku Polskim zapewne późniéy nastały. Kazania do ludu bowiem *Conciones ad populum* nie bywały w średnim wieku tak częste, iak teraz; a kazania do duchowieństwa bywały po Łacinie *Conciones ad Clerum.* Wszelako choć pewną iest rzeczą, iż mianowicie od założenia zakonu kaznodzieyskiego czyli Dominikanów w roku 1198, i Franciszkanów roku 1206 upowszechniły się kazania, nie wypada stąd, żeby w oyczystym ięzyku były napisane. Dla tego przy mnóstwie kazań Łacińskich do ludu we wszystkich narodach, bardzo mało iest kazań w mowie oyczystéy, a o naszych takowych Polskich kazaniach nie mamy dotąd żadnego śla-

du. — Przyczyna może do tego być i ta, że ie z Czeska pisano, albo nawet i po Czesku, bo w tedy ięzyk Czeski ieszcze mniéy się co do pisowni albo prawie w cale nic nie różnił od polskiego. Wszakże i w pierwszych drukach polszczyzny waha się ortografia między Czeską i Niemiecką pisownią, a ta niepewność była większa, kiedy druków wcale nie było. W Statutach Pełki Arcybiskupa Gnieźnieńskiego r. 1237 nakazano: aby lud umiał Oycze nasz, Skład Apostolski i modlitwę *Kaię się*, ale niestetysz w tym rękopiśmie Wrocławskim z którego czerpałem, wszystkie to modlitwy iuż nie były umieszczone. Co Długosz wspomina o rękopismach Polskich dla królowéy Jadwigi pisanych (Libro X. 161), to nie może podpadać wątpliwości; lecz dziwną iest rzeczą, że się w Czechach te pisma i legiendy do dziś dnia w starych rękopismach znayduią, a u nas ich nie masz wcale, oprócz iednego Psałterza, z którego wypisy dał JPan Słowacki w Dzienniku Wileńskim N. 3 k. 206 r. 1815. Wszędzie piękna płeć naypierwéy zwykła była żądać oyczystych pism, a tak i my podobno pierwszym staraniom królowéy Jadwigi winniśmy odosobnienie tłómaczonych pism naszych od Czeskich. Przekład całéy biblii przez Jędrzeia z Jaszowic, także ieżeli nie iéy, to czwartéy Władysława Jagiełły żo-

nie

nie Zofii przypisać należy, *ob. Miscell. Crac. Fasc. II.* Atoli pierwsze druki nawet u nas zarywaią to Czeszczyzny to Ruszczyzny, i Leonarda Dominikana tłómaczenie biblii potróyne (znane pod imieniem biblii Leopolity) dla tego ustąpiło Jakóba Wuyka tłómaczeniu r. 1599. że wiele w Szarffenbergierowskich bibliach r. 1561, 1574, 1577, czerpano z tłómaczenia Czeckiego, a to nietylko w poiedynczych słowach, iak n. p. *witežny* zamiast *zwycięžny*, ale wcałych myślach mieysc rozmaitych. Jak za Łukasza Gornickiego ieszcze w XVI wieku Czeszczyznę męszano do Polszczyzny, świadczy Dworzanin iego k. 45 — 53. co i X. Piramowicz w wymowie swoiéy w Tom. I. w dodatkach wydrukował. Trudno dziś czasem poznać, czy stare pismo iakie iest Czeskie czy Polskie; a nie ma wątpliwości, że iak na Rusi czytano książki w starym ięzyku cerkiewnym, choć nim nie mówiono, tak też i u nas czytano po Czesku, choć mowa iuż nasza była odmienna od Czeskiéy; prędzéy bowiem odmienia się mowa, niż pismo. — W statutach Pełki wyżéy wzmiankowanych r. 1237 są te słowa ciekawe o szkołach Polskich: „*Stano-„wiemy, aby wszyscy rządcy kościołów czyli „plebani w całey dyecezyi narodu Polskiego „będący, dla sławy swych kościołów i na sła-„wę Pańską mieli szkoły z pozwoleniem bi-*

„ *skupiém ustanowione, żeby nie umieszczali*
„ *w nich do zarządzania niemi Niemców, chy-*
„ *ba żeby byli w Polskim ięzyku biegli do tłó-*
„ *maczenia autorów dla młodzieży z Pol-*
„ *skiego na Łacińskie* (*).

Wyszła takowa uchwała na cztery lata przed okropném spustoszeniem kraiu przez Tatarów r. 1241. Zatym iuż 60 lat późniéy, to iest r. 1313 przy powtórzeniu téy uchwały, widać odmiany dla nauk nie bardzo pomyślne. Jakób Swinka Arcybiskup Gnieźnieński iuż nie mówi o wszystkich rządcach kościołów, lecz tylko temi słowy: „ *Stanowie-*
, *my oprócz tego do utrzymania i rozszerzenia*
„ *ięzyka Polskiego, we wszystkich mieyscach*
„ *kościołów katedralnych i konwentualnych*
„ (*zakonnych*) *gdziekolwiekbądź, aby Rekto-*
„ *rowie uczniów szkolnych nie byli ustanowie-*
„ *ni inni, iak tacy, którzy właściwie znaią*

(*) Item statuimus, ut omnes eccleesiarum rectores seu plebani per universam diœcesim polonice gentis constituti, pro honore suarum Ecclesiarum & ad laudem dominicam habeant scholas per licentiam dominicam statutas; non ponant teutonicam gentem ad regendum ipsas, nisi sint polonica lingva ad auctores exponendos pueris in latinum polonice informati.

„ *ięzyk Polski i mogą tłómaczyć Autorów*
„ *na ięzyk Polski* (*).

Był zatym bez wątpienia ięzyk Polski w używaniu po szkołach i kościołach, ale wszelako podobno kwitnąć nie mógł, gdy w nim nie wiele pisano. Rycerska poezya za czasów domu Hohenstaufen w XII i XIII wieku, liczy między 140 wierszopisami zbioru Ma-nessego i Henryka Xiążęcia Wrocławskiego ze krwi Piastów, i tenże nasz Piast żadnemu innemu z miłośnych swego wieku poetów (*Minnesaenger*) nieustępuie. Ale i u nas mu-siała być w tedy, a może i wcześniey i późniey iakaś rycerska poezya, bo tego pokazuią się ślady w kronikach naszych Łacińskich n. p u Bogufała r. 1253 k. 21 pieśń o Wandzie, k. 26 o Mieczysławie, k. 37 o Walgierzu Wda-łym i t. d.

W iednym rękopismie r. 1408 *decisiones rote magistri Wilhelmi Hartborg*, pisanym przez Jana Monugding, zdarzyło mi się zna-leźć pieśń *Boga rodzica* (tak tam stało); a pod

(*) Statuimus insuper ad conservationem & promotio-nem lingvæ polonicæ in singulis locis ecclesiarum Ca-thedralium & Conventualium & aliis quibuscumque locis non ponantur rectores scholarum, nisi lingvam polonicam proprie sciant, & possint pueris aucto-res exponere in polonica lingva.

nią owéy światowéy piosneczki słowa, zapewne początek tylko śpiewu miłosnego:

Ach mylosscz czosz my uczynila,
Esz-esz (*iżeś*) me tak oślepila:
Esz estm scheje (*że ieszcze żyię*)
Na myloscz podal (*na miłość podałbym to prawo*)
Yako bych nykogo na swecze znal (*iakobym nikogo nie znał na świecie*).

Niestety daléy nie było nic więcéy w tymże rękopiśmie. Wilhelm Hartborch kiedy żył, nie wiem.

Jak niemieckie śpiewy Bardów przez Karola wielkiego zbierane, albo do szczętu zaginęły, albo dotąd odkryć ich nie można było; tak się dzieie i działo w naszéy dawnéy rycerskiéy i miłosnéy poezyi. Ale dla tego ieszcze nam rozpaczać nie trzeba, że się nic nie odkryie, bo mało dotąd u nas o to się pytano. Zaniedbanie starożytności było u nas raczéy powszechném.

Ze Bogufała rękopisma są daleko rzadsze od innych, iest wiadomo: a przyiaciel ieden z Czerwonéy Rusi napomykał mi, iż podobno właśnie dla tego zaniechano przepisywać téy kroniki, że baieczki po części pogańskie wspominała, a może nawet i w oryginale swym osnowę ich całą zawierała: dla tego lepiéy się podobał niesmaczny styl

Kadłubka, niż proste powieści Bogufała. Nie wiem czy ten domysł iest prawdziwy, zdaie się być zbyt śmiałym, dla tego zostawiamy go bez zdania o nim żadnego. Że na zachodzie ze wszystkich słowiańskich narodów Czesi naypierwéy zaczęli pisać literami Łacińskiemi na Gotyckie przekręconemi, iest pewną; ale kiedy ich alfabet nastał, to znowu zakryła niepamięć. Dosyć, że oni naypierwéy zaczęli pisać w rodowitym ięzyku *in vulgari.* Tak bowiem wszędzie nazywano oyczysty ięzyk, i tak w nadaniach naszych Piastów *in vulgari* znaczy po Polsku. Ob. *Knispels Geschichte von Schwiebus* i zbiór *Sommersberga*, gdzie w nadaniach Henryka Brodatego i innych dwoiakie mieysc nazwiska, iedne Polskie, a drugie Niemieckie. Przy Polskich zaś stoi tylko wyraz *in vulgari.*

Czeską biblią datuie iuż od r. 1311 Dalemił, pierwszy kronikarz w wierszach Czeskich z roku 1314. (Ob. Józefa Dobrowskiego historyą ięzyka Czeskiego po Niemiecku pisaną, drukowaną w Pradze r. 1792 8vo k. 99.) — Karol IV Cesarz oraz król Czeski (1349—1378) nakazał aby każdy sędzia umiał po Czesku; a od r. 1393 datuie iuż pierwsze nadanie Czeskie. (Ob. tamże k. 98.) Jakże u nas daleko póżniéy zaczęto pisać akta po Polsku, bo dopiero r. 1543. Wszelako i w sądach szlachec-

kich musiano choć ustnie używać ięzyka polskiego, bo w statucie Kazimierza III są słowa polskie poiedyncze, a Orzechowski świadczy, że przed iego czasy nie wiele umiała szlachta po Łacinie.

Niestety! używanie zaś to ięzyka oyczystego zapewne nayczęściéy nie było na pismie, lecz tylko ustne. Zostały nam iednak przekłady statutów polskich z wieku XV, a zatym i stąd wynikały iakieś pisma polskie. Czworakie więc źródło może nam wyda iakie nowe starożytnéy polszczyzny odkrycia. 1) Używanie mowy polskiéy kościelne odkryć nam może: pieśni nabożne, modlitwy i formuły nabożne (*). 2) Używanie sądowne wykaże

---

(*) W rękopismie r. 1503. do plebana Jana z Myżenic należącym, pisanym r. 1454. *Petri Comestoris* czyli *Manducatoris Summa in Decretales*. Pisarz rodem Polak, Stanisław z Pacanowa (*de Paczanowo*) oprócz poiedynczych gdzie niegdzie słów, umieścił od osnowy rękopisma odrębną modlitewkę na karcie 188. wtych wyrazach:

Mył swanthi Jarnolcze (*Arnoldzie*) dostoyny doctorze y biskupie bancz mylosthyw twemu drusbye day iemu boże (*na brzegu:* Boszhże) potem swe usznane, a ktemu rosumu oswyeczęnye Yszby tako yego pozywal, yakoby thwey swanthey nauky nasladował. O day to yemu vyelki panye na proszba y zasluga twego mylego sporyednyka Iarnoltha

nam przekłady statutów. 3) Używanie domo-
we wyiawić może pieśni rycerskie zabawne i
światowe. 4) Tłómaczenia iakiekolwiek, bądź
pobożne, bądź światowe, mogą także znaleźć
się ieszcze w iakiéy bibliotece prywatnéy albo
publicznéy. Ale kazań polskich starożytnych
spodziewać się podobno nie mamy, bo mimo
starożytnieyszéy literatury czeskiéy, w naro-
dzie prędzéy od nas do wiary chrześciańskiéy
nawróconym, bardzo późno także wzięto się
do ciągłego kazania ludowi w oyczystym ię-
zyku. Wszakże dopiero w XIV wieku na-
stąpiła pierwsza kaznodziei czeskiego w Pra-
dze fundacya przy kościele Betlehem na ma-
łéy stronie miasta Pragi, stolicy królestwa
czeskiego, a w tedy rezydencyi Cesarzów z
domu Luxemburskiego. Takowa fundacya
działa się z opatrzenia kilku mieszczan po-
bożnych Praskich, ktorzy słowo Boże w oy-
czystéy mowie słyszéć pragnęli. Dotąd bo-
wiem i w saméy Pradze i w całych Czechach
kazania w oyczystym ięzyku były rzadką
rzeczą. — Przyczyny zaś, prócz innych wy-
żéy wyrażonych, zachodziły ieszcze i te: że

Byskupa y velmosznego doctora. — Pisana w XVI. wie-
ku Msza do piączy ran Pana Jezu Krysta, może
także zasięga aż do XV wieku, ale że to niepe-
wna, więc tu się opuszcza.

miasta nayczęściéy Niemcami osadzone były. Niemcy trzecią część ludności w całych Czechach składali, przed panowaniem Luxemburczyków, a lud wieyski nie miał pory do słuchania kazań, iak to wyczytać można z Pelzela historyi ięzyka Niemieckiego w Czechach, wydrukowanéy w zbiorze *Abhandlungen der böhmischen' Gesellschaft* Tom II. r. 1788. k. 344. r. 1791. k. 282.

Podobne przyczyny były i w Polszcze. Miasta Kraków, Lwów i inne były Niemcami osadzone, a mnieysze miasta żydzi zamieszkali. Dla tego słusznie ś. p. Tadeusz Czacki na dowód pogardy względem oyczystego ięzyka i późną fundacyę ambony Polskiéy w Krakowie przywodził, nie na k. 46 ale w inném mieyscu, którego znaleźć tam nie mogłem. Pewną iest rzeczą, że Samuel Macieiowski Biskup Krakowski r. 1548 miał kazanie pierwsze pogrzebowe w ięzyku polskim, na śmierć Zygmunta I, a ieszcze późniéy przeniesiono kaznodzieię polskiego do głównégo Panny Maryi w Krakowie kościoła parafialnego od S. Barbary, do któréy niemieckie kazania odesłano. Nie bardzo też i przyiemne były narodowi polskiemu niemieckie kazania; stąd iuż i Zygmuntowi Cesarzowi w XV wieku posłowie polscy, urągaiąc się z niezrozumiałych, albo raczéy nie miłych na stronę Krzyżaków propozycyy, oświadczyli: że

słuchaią ie, iak na niemieckiém kazaniu albo iak niemieckie kazanie. Sławne takowe przysłowie, nowém przeto być się nie zdaie.

Co się tycze kazań S. Jana Kapistrana w środku rynku Krakowskiego mianych, to nie były one w polskim, ale w łacińskim ięzyku. Wielu mieszczan rozumiało po łacinie, licznieysze iak teraz było duchowieństwo, duchowni zatym, a może też ieden i drugi rycerz Polski słuchali z gorliwością mowy S. męża, a lud nie umieiący po łacinie szedł za ich przykładem. Skoro zaś S. Jan Kapistran przestał mówić po łacinie, to zapewne i w Krakowie tož samo się działo, co się w Wrocławiu po kazaniach tegoż Swiętego przytrafiać zwykło: iż lud rozchodził się spiesznie, iak tylko tłómacz, Braciszek z zakonu WW. OO. Bernardynów, w oyczystym ięzyku przemawiać zaczął, powtarzaiąc bez namaszczenia i wymowy słowa, które tylko z ust S. Jana Kapistrana do serc ludzkich trafiały. O niewątpliwém tém zdarzeniu przekonać się można z żywota S. Jana Kapistrana (*Vita S. Joan. Capistrani auctore Christophoro de Varisio p. 122. cf. Klose Briefe von Breslau T. II. V. 1. 2. Br. 64. p. 43.*). Jeżeli w innych narodach kazania nie były prawie inaczéy pisane, iak po łacinie, toć zapewnie i u nas tak było, a próżno spodziewać się tego, żeby

Braciszek tłómacz spisał swe kazania po polsku lub po niemiecku; bo iakie to było tłómaczenie, tego ieszcze nawet nie można wiedzieć, gdy mnóstwo Niemców w tedy podobno ieszcze Polaków liczbę w Krakowie przewyższało. Wszakże akta mieyskie do r. 1520 po większéy części są w niemieckim ięzyku w Krakowie, a we Lwowie do 1540 i t. d.

Znawcy literatury Francuzkiéy raczywszy sobie przypomnieć, że we Francyi dopiero od r. 1539 wywędrowała z aktów sądowych Łacina barbarzyńska, a że mimo natłoku poetów ledwie czterech zdarzyło niebo prozaistów (Joinville r. 1309. Froissard 1400. Engueran de Moustrelet i Filip Cominer 1509) do wieku XVI, a wszelako o kazaniach francuzkich nie masz prawie i wzmianki, chociaż są ślady, że iuż w IX i X wieku bywały. Toż samo można i o Niemcach powiedzieć. S. Norberta kazania w Belgium miewane r. 1119, równie iak kazania Vitalisa de Savigni koło Rheims po francuzku prawione r. 1120, poszły albo dawno w niepamięć, albo wcale w ięzyku oyczystym nie były spisane. Tłómaczenie homilii na Soborach w Tours r. 813, w Arles r. 851 nakazane, iakież miało skutki? Zostały zbawienne rozkazy na papierze, iak część znaczna naszych szkół parafialnych od r. 1790 — 1806, a oświata szła sobie iak

mogła, nie iak była iść powinna, albo iak wielcy chcieli mężowie.

Zatem ani w Francuzkim czyli innym iakim Romańskim, ani w Niemieckim ięzyku nie mamy bardzo starożytnych kazań, iuż i homilie rachuiąc do nich, mimo różnicy, iaka w samey istocie między temi a kazaniami zachodzi. Ze trudno było spodziewać się dobrych przykładów w IX wieku, to same nawet słowa oyców Soboru Turońskiego okazuią, zalecaiąc aby słowa Łacińskie trafnie tłómaczone w ięzyku pospólstwa Romańskim (*) lub

---

(*) Visum est unanimitati nostræ, ut quilibet Episcopus habeat homilias (iak, to Biskup tylko?) continentes necessarias admonitiones, quibus subjecti erudiantur, &c. de fide catholica prout capere possint, de perpetua retributione bonorum, & æterna damnatione malorum, de resurrectione quoque futura & ultimo judicio & quibus operibus possit promereri vita beata, quibusve excludi. Et ut easdem homilias quisque apte trasnferre studeat in rusticam Romanam linguam vel Theotiscam, quo facilius cuncti possint intelligere, quæ dicuntur. — Widać oczywiście, iak mało wymagano od Biskupów nawet, a kto 18. rozdział przeczytać raczy, przekona się, że presbiterowie nie wiele byli uczeńszemi od ludu. Wiadoma to iest rzecz skąd inąd, dosyć tu przypomnieć, iż w tymże 18 rozdziale nakazano Biskupom, aby wyuczyli

Teutońskim były. Stąd bowiem wniosek iest pewny, że oryginał zawsze bywał spisany w ięzyku Łacińskim nie klassycznym, ale takim iakim go kościoł w srzednim wieku używał, kiedy pogańskich autorów czytanie publicznie ganione w zakątach ciszy klasztornéy znaydowało czasem tylko u lepszych dowcipów schronienie na pomyślnieysze dla oświaty czasy.

Xięży chrzest odprawiać należycie, co wierzyć i czego wyrzekać się maią i t. d. Czytelnik baczny raczy też nie przeyrzeć i tego, iak rozsądnie sobor Turonski pod Karolem W. Królem Franków, monarchii Niemiec, Francyi i Włoch przykazuie, żeby te nauki do poięcia ludu dawane były. Lud bowiem w tedy ieszcze do połowy dziki, ledwo co do lepszych obyczaiów Rzymian choć zniewieściałych i popsutych, iednak zawsze uczeńszych i cywilizowańszych przywykał. Nie idzie tu bynaymniey o to sprzeczka, czy człowiek dziki całkiem, czy na pół dziki nie tysiąc razy lepszy od niewieściucha demoralizowanego; ale przyznać trzeba, iż i w nayglębszéy iak u Greków przed r. 1453. czyli przed wzięciem Carogrodu demoralizacyi, światło nauk wszelkie, światło uczonéy o religii iakieykolwiek bądź wiadomości ma cenę wysoką, żadnemi czasów rozmaitych zdrożnościami nieponiżoną wartość. Ale zawsze iest i będzie anachronizmem sądzić z naszych czasów o tém, co było.

Do Redaktora Pamiętnika Warszawskiego.

z *Kruszwicy* 30 *Grudn:* 1816.

Mości Panie Redaktorze!

Wygnany z Rzymu *Marius* usiadł na ruinach *Kartaginy*, i tam rozmyślał o spustoszeniach woyny, o skutkach zawziętości i dumy, i o niestałości losów ludzkich. Za iego podobno przykładem sławny pisarz francuzki *Volney*, na okazałych gruzach *Palmiry*, opłakiwał upadek rozumu ludzkiego w zabobonach i fanatyzmie. Wystawił sobie ten autor *rozum*, iako zbawiciela ludzi i narodów, i iako iedyną broń i tarczę, na odwrócenie klęsk i ucisków przygniataiących plemie nasze. O iakże *Volney* mało znał świat i ludzi! Rozpamiętywaiąc burze państw, i pogrzeby tylu potężnych narodów, dosyć mu było przypomnieć sobie dzieie dawne i obecne własnéy oyczyzny, kłótnie i szermierstwa sekt greckich, wykrętarskie subtelności *Scholastyków*, obrzydliwe szperania *Kazuistów*, i filozofiią *transcendentalną* niemiecką; a byłby widział: że człowiek gdyby

koń dziki, nie cierpiący w niczém umiarkowania i wędzidła, iak w gwałtownych zapędach swych namiętności przerabia cnotę na zbrodnią; tak w zagorzałéy rozpuście swoich myśli bierze głupstwo za rozum. Aż nakoniec zmordowany ogromem wyrządzonych nieszczęść, staie na punkcie przesilenia: cofa się wstecz do mieysca, z którego wyszedł, patrząc z żalem i skruchą po czasie, na własne sprawy spustoszenia, nędzy, i ciemnoty. Zdaie się, że się nie urodził tylko na to, żeby wichrzył i mącił światem: że się nie nauczył myśléć, tylko żeby marzył, i kłócił się o własne uroienia. Jak historya narodów iest obrazem cnót i zbrodni, chwały i hańby towarzystwa: tak historya nauk iest świadectwem chlubnych zaszczytów, i zawstydzaiącéy obelgi dla umysłu ludzkiego. Trzeba nam nieszczęść, żebyśmy się nawrócili do dobrego: trzeba nam głupstw i błędów, żebyśmy przyszli do rozumu.

Jakże uniknąć tak bolesnéy kolei, i tak opłakanego doświadczenia? iakże zwrócić towarzystwo ludzkie na drogę ładu, sprawiedliwości, i rozsądku? i iakże ie w téy drodze skutecznie i trwale utrzymać? W naukach nie masz na to lekarstwa, tylko w porządném użyciu władz ciała i duszy: w gruntowném poznaniu, i w trafném zastosowaniu prawd pewnych i oczywistych: a nadewszystko w wystrzeganiu

się tych przesadzonych słownych *subtelności*, które są kryiówkami *sofizmatów*, samołówkami błędu i wykrętarstwa.— Ale w sprawach życia trzeba na to mądrego przewodnika; trzeba nadzwyczaynéy siły, którąby opanowała, i trzymała na wodzy wszystkie władze i poruszenia ludzkie. Ponieważ nic nie masz w całym składzie i przyrodzeniu człowieka, czegoby on na złe nie użył, i czegoby swém wykroczeniem nie spodlił; nie masz więc w nim samym bezpiecznego fundamentu moralności towarzyskiéy. Wszystkie wytężone dawnych i teraźnieyszych filozofów szperania i rady, pokazały się w tym razie próżne i nieskuteczne. Musi więc ten fundament znaydować się zewnątrz człowieka: ale na iego wyśledzenie, musi być iakiś skryty popęd we władzach naszych czucia i myślenia.

Nigdzie zapewne nie pokazuie się większa niedołężność ludzkiego umysłu, iak w religiach różnych pogańskich i dzikich narodów. Wszystko to iednak świadczy byt *Naywyższey Mądrości i Potęgi*: któréy potrzebę wszędzie i zawsze uczuł człowiek, i do niéy się przedzierał przez różne dziwactwa i uroienia, które w iego grubém albo skażoném poięciu knowały namiętności. Religiia atoli *Chrystusa* zafundowana na miłości Boga i bliźniego, iest darem prawdziwie boskim, pełnym dobroczynności

dla człowieka i towarzystwa. Gdyby iéy czystym duchem przeniknieni byli, i rządzić się zawsze chcieli mocarze świata, i podległe im ludy; *przymierze święte* stałoby się dla nich naypierwszym obowiązkiem: przez co Monarchowie byliby zawsze oycami ludu, a narody społecznością braci. Zmnieyszyłyby się krwawe mordy, naiazdy, i zdobycze, skonałaby chuć niepowściągniona przewodzenia, ustałoby bydlęce uiarzmienie ludzi, i bezbożne niemi frymarczenie: zgoła te wszystkie zbrodnie i występki, które znieważaią imie człowieka i chrześciianina. Ale na nieszczęście, mamy pełną gębę religii w słowach, troszczemy się niezmiernie o iéy powierzchowną materyalność; a iéy świętych rad i przepisów nie pokazuiemy w sprawach i zabiegach życia. Krzyczymy na książki, i na mniemanych filozofów: a zapominamy, że iedna niesprawiedliwa woyna, ieden gwałt wyrządzony iakiemu narodowi, iedno prawo uciskaiące ludzkość, więcéy pokazuią irreligii, i więcéy światu przynoszą zgorszenia, niż wszystkie lekkomyślne dzieła zagorzałych pisarzów. Nie pióremto ani książką; ale iak mówi Pismo Boże, *niesprawiedliwością giną narody*: i tę prawdę widzimy w dzieiach dawnych i teraźnieyszych, w obcych i domowych. Uratowane szczątki nazséy oyczyzny urządził duch wspania

nia

niałomyślności: ale iey nie zachowa, i nie utrzyma, tylko duch powszechnéy sprawiedliwości, rozwagi, i bogoboyności, rozlany we wszystkie czucia iey synów, i panuiący we wszystkich ich postępkach i sprawach. Narody porządne stoią na prawach: ale prawa stoią na obyczaiach. Ludzie źli, przewrotni, samolubcy, sędziowie niesprawiedliwi, urzędnicy gnuśni, nieumieiętni, i o sobie tylko myślący, ministrowie Religii na swoie powołanie oziębli, psuią i niszczą skutek naylepszych praw; a przez zgon moralny, prowadzą kray do zgonu politycznego. A ieżeli narody zgubione obcą niesprawiedliwością poruszaią nas do żalu z uszanowaniem, te, które upadły własną nieprawością i winą, wzbudzaią złorzeczenie i przeklęstwo z pogardą. Bodayby te prawdy były zawsze i wszędzie obecne Polakowi! nie tylko w pierwszym poranku iego zmartwychwstania, ale we wszystkich chwilach iego publicznego i domowego życia! Wychowanie, honor narodowy, obywatelstwo, opinia publiczna, rząd, religiia, zgoła wszystko mu te prawdy przypominać, i stawiać przed oczy powinno. Ma religiia w swoim ręku iednę z naydzielnieyszych do tego pomocy, to iest: *talent kaznodzieyski*: tak sromotnie u nas zaniedbany, z nienagrodzoną krzywdą wiary, społeczności, i języka. Kilka kazań osobliwie *Woronicza*,

pełnych prawdziwéy wymowy i tkliwości, nie zbiia tego zarzutu; bo się tu mówi o talencie temu iedynie powołaniu poświęconym, doskonalonym przez ciągłe i długie ćwiczenie, i za wzór wymowy służyć mogącym. Nie wyda on się, i nie rozwinie, w téy zimnéy i misterney nauce, z iaką młodzież duchowna na ćwiczenie swey pamięci niebaczna, występuie przed zgromadzony w kościele lud z pismem w ręku: czytaiąc w złéy, ciemnéy, i rozwlekłéy polszczyznie to, co z pamięci, i iakby z wyższego natchnienia, w duchu prawdziwie apostolskim opowiadać się powinno. Uchodzić to może ludziom starym, poważnym z urzędu, innemi obowiązkami zaiętym, i tylko przypadkowie do ludu mówiącym. Ale coby na to powiedzieli, Skarga, Lachowski, Karpowicz, widząc rząd kościelny cierpiący w kapłanach poświęcaiących się tak wielkiemu powołaniu, opuszczenie się sromotne; które oziębia żarliwość w mówiącym, a osłabia w słuchaiących wrażenie. Akt rozrzewnienia i tkliwości wzbudzony siłą religii wypadać powinen z ust mówiącego iako akt strzelisty, i momentalnego natchnienia; żeby i dzielniéy poruszył, i szybkim lotem przeszył i ogarnął słuchaiących. Wymaga tego duch religii katolickiéy: bo kiedy z iedney strony wspaniałość iéy kościelnych obrządków uderza ima-

ginacyią ludu; nauka z drugiéy strony zaraz zaprzątnąć powinna iego myśl i czucie; aby poruszeniem naydzielnieyszych sił, wrazić głęboko człowiekowi cześć Boga: a przez tę, poprowadzić go po drodze sprawiedliwości. Ponieważ człowiek nie iest samą istotą duchowną, a religia nie iest potrzebą Boga, ale potrzebą człowieka; wszystkie te sposoby są mądrze wyrachowane i użyte, do osiągnienia tych wielkich zamiarów, iakie zachodzą w obudzeniu i zatrzymaniu bogoboyności. Oprócz tego, iest w kościele Katolickim to mądre i zbawienne postanowienie: aby czytanie Biblii nie było wszystkim bez braku pozwalane: Nie tęskniy, mówi nasz *Skarga*, do Biblii; *w któréy trudnością taiemnic boskich odrazić się; albo źle czytaiąc, zarazić się możesz* (*). Ta ustawa utrzymuie iedność i nieodmienność nauki: i religiia katolicka nie zna żadnych sekt w swoiém łonie. Czytanie zaś powszechne biblii, i tłómaczenie iéy wedle prywatnego widzi mi się, iak w kościele pierwiastkowym było gniazdem wszystkich prawie odszczepieństw; tak i teraz iest początkiem tylu rozlicznych wyznań. Wszakże w stanach amerykańskich liczy się dziś sześćdziesiąt trzy sekt chrześci-

(*) Przemowa do żywotów Swiętych.

iańskich (*): co niezmiernie osłabia świętość i powagę religii Chrystusowéy. Usunięcie ludu od czytania Pisma Bożego w kościele katolickim, nagrodzić się powinno nauką, dzielnie pociągaiącą lud do cnót i obowiązków chrześciiańskich. A ta wielka religiyna dla społeczności przysługa iest naypięknieyszém polem kaznodzieyskiego talentu; którego wzbudzenie, i staranne pielęgnowanie, godne są troskliwych starań całego duchowieństwa.

Niedawno poskromione zaburzenia Europy, miały coś podobnego do czasów prześladowania kościoła: w nich duchowieństwo straciło znacznie na powadze, przywiązaniu, ufności, i na dochodach. Ostatnia strata byłaby dla tego stanu rzetelną korzyścią; gdyby bogactwa iednych, posłużyły były na wsparcie nędzy i niedostatku drugich. Ale straty pierwsze, są daleko ważnieysze i dotkliwsze: których odzyskać nie podobna, tylko przykładem ewangelicznego życia, znakomitą nauką i talentem. Ten zaś talent i nauka nie mogą się świetniéy i pożyteczniéy wydać, iak w sztuce kaznodzieyskiéy. *Fenelon*, *Massilion*, *Bossuet* są i będą zawsze ozdobą i zaszczytem katolickiego kościoła; do czego ich wyniosł talent kazno-

(*) Walckenaer Cosmologie page 588.

dzieyski, i ta zadziwiaiąca wymowa, z iaką się żadne inne wyznanie pochwalić nie może. Podobną gorliwością ożywiony talent narodowy, cobyto za szczęśliwą dla społeczności w zepsutych obyczaiach zrządził odmianę! maiąc wstęp do sumienia, do nayskrytszych myśli i poruszeń, których żadne prawa ludzkie dosięgnąć nie mogą: stawiaiąc człowieka w swéy duszy własnym oskarzycielem i sędzią: otaczaiąc i dręcząc zgryzotami dumną z pomyślności zbrodnię, a niewinność i nieszczęście napełniaiąc pociechą: bezkarność na tym świecie, wywołuiąc przed straszny sąd Boga: i ze wszystkich spraw tego życia, robiąc i małuiąc okropną sprawę wieczności.

Na tak poruszaiącą naukę gromadziłby się i cisnął lud do kościołów: przywykałby do poruszeń rozrzewniaiących i bogoboynych, nabywałby wstrętu do nieprawości, a szacunku i przywiązania do cnoty. Tego ludu świątobliwe czucia sprawiedliwości, stanowiąc prawdziwe i naypożytecznieysze oświecenie, byłyby grozą dla urzędów kraiowych: gruntowałby się porządek towarzyski przez ściste i wierne praw zachowanie. Bez takiéy zaś pomocy wystawiona ludowi w samych tylko obrządkach katolicka religia, iest to pokarm bez omasty, iest to siła martwa, nie podnosząca duszy do uczuć moralnych,

i do téy prawdziwéy czci Boga przez sprawiedliwe i bogoboyne postępki życia.

Ale talent kaznodzieyski nic nie dokaże, bez czystego, i wielką poprawnością okazałego ięzyka. Język więc narodowy dobrze poznany i zgłębiony, iako iest istotnym warunkiem do wydania w całéy świetności tego talentu; tak znowu sprawá religii i obyczaiów pod styrem prawdziwego talentu, iest buyną i rozległą niwą do wysokiéy uprawy, i do zbogacenia ięzyka. Tu mówca znayduie się w kraiu obfitości, iakiéy żadne inne powołanie zgotować i nastręczyć nie może. Przedmiot maiestatowy, bo cześć sprawiedliwego i miłosiernego Boga: zamiar naydotkliwszy, bo zguba lub zbawienie wieczne człowieka: środki do tego dla kraiu i społeczności naypożytecznieysze, bo wdrożenie ludu w powinności chrześciiańskie, towarzyskie, i obywatelskie. Tu myśl, imaginacya, ruch serca, wszystko iest w zatrudnieniu u mówcy: wszystko się podnosi, rośnie i wylewa. Język musi to wszystko tłómaczyć i obiawiać: músi dostarczać potrzebnych słów, farb, cieniów, popisywać się z całą swoią sztuką i wielmożnością. Stoią mu otworem walne do tego pomocy: mowa prosta i wyrazista Pisma Bożego, ięzyk przenikaiący i malarski Proroków; prace Oyców kościoła nauką i wymową zna-

mienitych: a nadewszystko podniesiony tak wielkim interesem talent mówiącego, i iego szczególnieysze położenie. Występuie bowiem w postaci posłańca i tłómacza praw Boskich, przed licznie zgromadzonym ludem, którego trzyma wytężoną uwagę: wszystkie różnice światowych stanów i dostoieństw kryią się i nikną przed iego obliczem; nie widzi przed sobą, tylko zbiór grzeszników i wyznawców Chrystusowych. Wszystkie prawdy moralno-ści są na iego zawołaniu, oparte, nie na chwie-iących się zdaniach ludzkich, ale na niepo-ruszonych wyrokach religii.

Lud uczęszczaiąc na naukę tak go do-tkliwie buduiącą, prócz pożytków w pobożno-ści i obyczaiach, nawykałby do ięzyka czy-stego, prostego, i dobitnego, przez co szerzy-łaby się iego w kraiu znaiomość. Przybyłoby ieszcze wiele dla ięzyka przysługi, gdyby zwierzchność kościelna zaiąć się chciała wy-czyszczeniem i poprawą pieśni i książek na-bożnych, a rząd kraiowy gdyby ułatwił ich prędkie i tanie nabywanie dla ludu.— Ale prócz wytkniętych iuż pomocy, talent kaznodzieyski potrzebuie wielkich zapasów z rozmaitych nauk i wiadomości, których mu *Seminaria* ducho-wne po dyecezyach dostarczyć, i udzielić nie mogą. Trzeba tych wiadomości szukać, i czerpać ie w zakładach publicznych i akade-

miach kraiowych: gdzie zazwyczay iest zbiór kosztowny tylu dla nauk obiaśnień i pomocy, przytułek talentów, i wybór ludzi z gruntowną we wszystkich rodzaiach nauką. Nie można dosyć uwielbić wspaniałomyślności Cesarza i Króla ALEXANDRA I, który na przełożenie Xcia Adama Czartoryskiego dla chwały, wzrostu, i dobra religii katolickiéy ustanowił i dochodem opatrzył *Seminarium główne* przy Uniwersytecie Wileńskim dla kleryków dawnych Polskich Dyecezyy. Wszyscy, których obchodzi chwała religii, i uszanowanie duchowieństwa, wspierać takie i tym podobne ustanowienia powinni, bo nauki są potrzebném i nayprzyzwoitszém stanu duchownego zatrudnieniem. Przez nie w państwach katolickich wyniósł się był ten stan do wysokiego stopnia wziętości, i zapewne inną drogą do niéy nie wróci.

Powołanie kaznodzieyskie wymaga koniecznie talentu: który się nie nabywa prawda, ale się że tak powiem odsklepia, ćwiczy, i objawia przez nauki. Częstokroć uniesienia, i przypadkowe wystrzały żywości, ubieraią się w iego maskę: ale ta długo nie łudzi, spada, i pokazuie fałszywą i przywłaszczoną postać. Wiele zaiste kosztuie czasu, starań i nakładów wyśledzenie prawdziwego talentu; ale też iego rzetelny wynalazek sowicie wszy-

stko nagradza. To dziecko przyrodzenia starannie pielęgnowane, i wykarmione przez nauki, nim dosięgnie swéy doyrzałości, potrzebuie silnéy opieki i zasłony przeciwko zawziętości głupców, i pedantów, iako naturalnych swych nieprzyiaciół: ale też stanąwszy na stopniu swéy świetności, samo się potém utrzymuie pożytkiem publicznym i sławą, któréy żadne dostoyności i ozdoby ludzkie nadać nie mogą.

Posyłam WMPanu te myśli o popisie narodowego iezyka, które mi się snuły nad brzegami *Gopła* ledwo nie z takiém rozrzewnieniem, iakie niegdyś ogarnęło córki Syońskie nad wodami Babilonu. Pomnąc na *Daniela*, przypomniałem sobie, że i my mieliśmy także politycznych proroków w Stanisławie Orzechowskim, i Janie Kazimirzu. Na cóż nam wyszło lekceważenie ich rad i przestróg?

Zygmunt Szczeropolski.

O Stanach Zjednoczonych Ameryki,

z francuzkiego.

Stany zjednoczone Ameryki, składaiące się w naywiększéy części z osad niegdyś Angielskich, maią po swoich dawnieyszych przodkach, dwa wyraźne znamiona, cechuiące charakter ich narodowy, to iest: *żądzę bogactw, i miłość handlu.* Kupiectwo, uprzywileiowany stan zjednoczonéy Ameryki, posiada w kraiu swoim wszelkie wyłączne korzyści i pierwszeństwa, i nadaie kształt obyczaiom równie we względzie politycznym iako i moralnym. Gdzieindziéy zasadą czyli sprężyną Rzeczypospolitéy iest miłość sławy. W Ameryce zastępuie we wszystkiém żądza pieniędzy, podniecana ustawicznie równością polityczną tak umiarkowaną, że iuż żadnéy obywatelowi nad obywatelem różnicy, prócz różnicy maiątku nie daie.

Pierwsze początki oświecenia są wielce upowszechnione w Stanach Zjednoczonych Ameryki, szczególniéy nad brzegami Atlantyku.

Każdy prawie umie tam czytać, pisać, liczyć. Za to sztuki nadobne, wiadomości więcéy przyiemne niż pożyteczne, są w zaniedbaniu i pierwszéy prostocie. Rzadko iest kto taki, któryby się poświęcał naukom; wszyscy zatrudnieni zbiorami.

Kupiectwo przyczyną iest, że Amerykanie tyle postąpili w mechanice, ile zaniedbali literaturę. Budownictwo, tak lądowe iako też morskie, w porównaniu nawet z Europą, pierwszy stopień trzyma doskonałości. Okręty Stanów Zjednoczonych, nie ustępuią żadnym cudzoziemskim w rozmiarze, piękności i szybkim na morzu obrocie. Sztuka lekarska, rolnictwo, historyia naturalna, chemiia, wiadomości z przemysłem ścisły związek maiące, nie ustępuią także w niczém Europeyskim. Amerykanie maią uczonych w tym przedmiocie i sławnych doktorów: *Rush*, *Wistar*, *Mühlenbeerg*, *Mitchel*, *Barton*, światłych przyiaciół rolnictwa: Prezydenta *Jefferson*, Kanclerza *Liwingston*, Pułkownika *Humphreis*. W odkryciach natury, znanych światu: *Franklina*, *Rittenhouse*, i żyiącego dotąd *Fultona*, któremu przemysł winien iest machinę parową.

Zaniedbanie literatury pozbawia Amerykanów wielu przyiemności towarzyskich, bez

których życie, przy licznych nawet dostatkach, nudném a często nieznośném się staie. Literatura dramatyczna Stanów Zjednoczonych, ich n. p. sławnieysze drama, *Bunker's-hill i Maior André*, nie wielką teatrowi tamteyszemu przynosi zaletę. Kto słyszał ich opery i pieśni ulubione, nie lepsze o muzyce mieć będzie wyobrażenie. Poema, iakie maią naylepsze, *Kolombiada*, rymotworcy amerykańskiego *Barlow*, zaleca się z oryginalności, zawiera przytém myśli wspaniałe i dobroczynne, lecz nie ma w sobie ożywiaiącego ducha poezyi, i w wielu mieyscach trąci złym smakiem. Amerykanie, można powiedzieć, nie maią dotąd własnéy literatury, i zapewne nie prędko mieć ią będą własną, nie posiadaiąc ięzyka narodowego i mogąc się obywać literaturą angielską, we wszystko bogatą.

Niektórzy pisarze, mianowicie francuzcy, sławili obyczaie Amerykanów; inni, naybardziéy zaś Anglicy, uwzięli się oczerniać ie: iak iedni, tak drudzy, przeszli naypodobniéy miarę przyzwoitą. W każdym kraiu są źli i dobrzy ludzie, w każdym są cnoty, obok zbrodni; z tą tylko może różnicą, że dobre przymioty Amerykanów nie maią wesołości i wdzięków do ich wydania okazałego potrzebnych, gdy przeciwnie występki, noszą u nich cechę

brzydoty, która ie nieiako podwaia. Amerykanin nie umie sprosności pokryć powierzchowném powabem: iego nieokrzesana prostota saméy nawet cnocie wdzięków uymuie.

Rządność Amerykanów iest ieszcze główną cechą narodowego charakteru, i daie się postrzegać w ostatniém nawet pospólstwie. W mieszkaniu człowieka naymniéy maiętnego, mile zachwyca oko panuiący wszędzie porządek. Naybardziéy zaś uderza przychodnia czystość, ta naypierwsza wszystkiego ozdoba; czystość ulic, domów, sprzętów i ubioru. Każdy iest przyodziany w porządne suknie; nikt się nie pokaże w łachmanach, iak to bywa ze wstydem po wielu innych kraiach.

Domy po większéy części murowane, są zawsze świeżém a często gustównem ozdobione malowaniem; i chociaż rzadko który w wytworne sprzęty iest opatrzony, nie zbywa tam na niczém, co tylko do wygody i posługi domowéy potrzebném być może. Polor narzędzi, czystość naczyń aż do białości podłóg, wszystko mile zaymuie.

Ochędóstwo Amerykanów rozciąga się także do mieysc wiecznego spoczynku, do cmentarzów. Nigdzie groby nie są lepiéy urządzone,

nigdzie nie maią weselszego weyrzenia; bogatsi wystawuią pomniki z białego marmuru, mniéy maiętni daią obeliski z czarnego kamienia, ubodzy piramidy z trawników ozdobione świeżemi coraz kwiatami.

Z ustawicznego o czystość starania, wynika w Zjednoczonéy Ameryce, wiele dobroczynnych skutków. Zdrowie się utrzymuie w pospólstwie, śmiertelność rzadko iest; ochędostwo ludu rozwiia w nim siły nawet umysłowe, nadaie myśli porządne, czucia przystoyne, wyobrażenia tchnące godnością: cudzoziemca przynęca do zamieszkania, przywięzuie go do ziemi gościnnéy.

Mieszkańcy Stanów Zjednoczonych są nieledwie wszyscy wzrostu dobrego, ozdobnéy postaci, członki maią silne i kształtne, cerę swieżą i rumianą: kobiety delikatną urodę, więcéy nad mężczyzn wyrazu w twarzy i czucia. Każda prawie iest zgrabna, przytém smagława, pierś ma wysoką, ciało zachwycaiącéy białości. Proszę sobie wystawić przy tylu powierzchownych wdziękach, do tego ieszcze ich skromną postać, zachowanie się wstydliwe, prostotę panieńską. Dopóki są wolnemi, żyią wesoło na wielkim świecie: po ślubie zamykaią się w domu, dla mężów. Przestaią świetnieć w towarzystwach; lecz są rozkoszą małżeństwa: z kobiet amerykanek robią się dobre i wierne żo-

ny, maiące wszystkie przymioty mężczyzn, oprócz tylko nagannych.

Nie są bardzo powabne towarzystwa stanów zjednoczonych Ameryki. Nayżywsze uciechy, znayduią się w pożyciu domowém, na łonie familii, lub co ma swoię dobrą stronę, w pełnieniu obowiązków człowieka i obywatela. Bywaią zgromadzenia wprawdzie pomiędzy bogatszemi niekiedy; cała iednak zabawa kończy się, ze strony kobiet, że piią razem herbatę, ze strony mężczyzn, że się mogą wspólnie naradzać, przy ponczu, o targach i polityce. Możnaby im nawet zarzucić, że pierwszy z tych dwóch przedmiotów naybardziéy, żeby nie mówić, wyłącznie zaymuie; skąd zapewne pochodzi, że w Stanach zjednoczonych tak rzadko gdzie trafiaią się przypadki szlachetne, z uniesienia dusz wspaniałych pochodzić mogące. Człowiek tu, waży, mierzy wszystko, wszystko liczy, stosunie do siebie i na swóy pożytek obraca. Zyiąc w sobie i dla siebie, patrząc tylko na sposoby zarobku, poświęca się iedynie osobistemu dobru, uważa za wielkie dziecińskwo wszelką czynność nieinteresowaną, wzgardza talentami przynoszącemi zabawę a nie korzyść, poymuie egoizm, nie wierzy w sławę i bohatyrstwo; nareszcie w historyi, widzi romans narodów.

Pomiędzy cudzoziemcami zwiedzaiącemi Stany zjednoczone, iedni znayduią mieszkańców na posiedzeniach niegrzecznemi i nieokrzesanemi, że im nie dostaie delikatności w uczuciach i powabu w rozrywkach; inni ich znayduią dumnemi i próżnemi, że tylko szacuią bogactwo i przepych. Amerykanin nie wiele zwykle ma wyobrażenia o zasłudze nayrzadszéy, ieśli iest uboga; pierwsze pytanie wychodzące z ust iego, gdy mu przedstawią iakiego cudzoziemca, iest: ile może mieć maiątku? iak gdyby chciał dowiedzieć się, wiele poważenia i szacunku okazać mu winien? Imiona sławne i wielkie stopnie, bynaymniéy go nie zastanawiaią; on ma tylko iednę miarę którą wszystkich mierzy, a tą miarą iest *maiątek*.

W ogólności można powiedzieć, że w Stanach zjednoczonych ludzie żyią iak w Turcyi, na osobności, w swoich domach, dla siebie, bez wielkich trosków ale też bez uciech, nie znaią rozmaitości w rozrywce; iednostayność ich życia podobną iest do cichości grobów: chęć zysku, interes wspólnego dobra, te są iedynie pobudki zgromadzeń, te cele tylko saméy nawet wesołości i zabawy.

Amerykanie kochaią szczerze wolność i zasługuią być wolnemi przez miłość i uszanowanie dla prawa. Ostatni sługa, srodze się obu-

oburzy przeciwko czynowi iakiemukolwiek bądź samowolnemu; każdy zaś poddaie głowę bez szemrania ostatniemu komornikowi, przemawiaiącemu w imieniu prawa, i gotów iest wydać brata, przyiaciela chcącego ukryć się przed publiczną sprawiedliwością. Rzadko który żebrze; każdy mogący pracować, wstydziłby się żyć kosztem drugiego.

Opiniie polityczne Amerykanów są prawie podobne Angielskim: cały lud dzieli się na dwie części, to iest: demokratów, i arystokratów. Pierwsza z nich chciałaby iak nayczęściey obierać urzędników, odmieniać ich obowiązki, obostrzać ich odpowiedzialność; naczelnicy téy partyi, utrzymać władzę w pospólstwie, żeby ią do siebie przygarnąć. Druga część, to iest arystokratów, czyli iak ich nazywaią federalistów, złożona z ludzi maiętnych, chciałaby skupiać władzę w ręku niewielu i coraz większą dawać urzędnikom rozległość atrybucyi. Demokraci powstaią ustawicznie przeciw dystynkcyom, ustawicznie tym czasem ubiegaią się za niemi: są oni tu iak wszędzie hypokrytami pochlebiaiącemi pospólstwu, żeby się wynieść na iego ramionach. Federaliści czyli arystokraci, chcieliby uczynić stopnie dziedzicznemi, żeby znaczenie a bardziey ieszcze maiątek, rzeczy tak zmienne, swoim dochować następcom.

Strona demokratyczna wzbrania się stanowić podatki stałe, żeby nie dać za nadto władzy rządowi; arystokraci są za ustanowieniem podatku grutownego i utrzymaniem wielkiéy siły zbroynéy, w czasie nawet pokoiu, żeby iak mówią utrzymać obcych w przyzwoitym szacunku i poważeniu.

Demokraci bardziéy się przywięzuią do Francyi, arystokraty bardziéy do Anglii. Massa ludu iest za demokracyą; bogatsza, mianowicie kapitaliści, za arystokratami.

Obie strony zgadzaią się w iednym przedmiocie, to iest w wysokiéy o sobie, czyli o swoim narodzie opinii. Nie mogąc chlubić się z tego, czém dawniéy byli, ponieważ ledwie że się pokazali na scenie światowéy, wynoszą się z tego, czém być mogą, czém ich mieć chce przeznaczenie. Osadą będąc, kraiu sławnego z przemysłu i kupiectwa, osiadłszy na ziemi żyznéy i można mówić nietykanéy, zaiaśnieli w nowéy oyczyźnie całym blaskiem pomyślności narodowéy, i iednym skokiem przebiegli wszystkie stopnie dzielące barbarzyństwo dawnéy, od cywilizacyi dzisieyszéy Ameryki. Ludność podwoiła się tam w lat trzydzieści, i w téy zawsze podwaia miarze: większy ieszcze postęp iest przemysłu i bogactw. Woyna o niepodległość była iskrą elektryczną, która wlała duszę dzielną w to ciało

polityczne; utrzymanie neutralności na morzach, poważenie świadczone banderze amerykańskiéy, groźnieysza coraz postawa narodu i coraz większy na resztę świata wpływ, każą się domyślać, że to wysokie o sobie mniemanie Stanów zjednoczonych Ameryki, w niedalekiéy może przyszłości będzie zjszczoném.

IZORA i ARTUR.

Duma.

WSTĘP.

Przed kilką laty zwiedzałem południowe krainy Francyi z owém uniesieniem, iakie w nas budzi klima zachwycaiące i ziemia czarowną barwą historycznych wspomnień ozdobna. Wspaniały Rodan skrapia i ożywia szczęśliwe te okolice, a brzegi iego sprawdzaią owe uroczne wielkich mistrzów landszafty, nad któremi się oko nasze tak chętnie rozpływa, a które rozsądek w kraiu uroień mieści. — Oddychaiąc w ziemskim tym raiu, a pomnąc, że on to był kolebką dawnego rycerstwa, że po nim rozlegały się pienia Trubadurów... że on

to na podbóy Ziemi Swiętéy pierwsze wyprawił hufce.... rozżarza się nayzimnieysza nawet wyobraźnia, i w każdym zakątku słynnéy téy ziemi szpera zabytków tak znakomitéy przeszłości. Wzrok podróżnego lubi szczególnie gościć po wspaniałych zwaliskach starożytnych zamków, któremi się każda prawie skała Nad-Rodańska pyszni. Tam to mieszkali udzielni iedenastego i dwunastego wieku mocarze.— Mury tę naocznemi były świadkami wypadków nowożytnego Homerowego świata.

Do każdéy prawie z tych ruin przyczepiona iest wieść iakowaś, któréy lud tamteyszy wędrownikowi z widoczną chełpliwością i zadowolnieniem udziela. Jedno więc z tych podań, iako nayzgodnieysze z melancholicznemi wrażeniami, które widok tych okolic w duszy zostawia, obrałem za rzecz ninieyszéy dumy. Bohatyrami iéy są: Rogier Hrabia Delfinatu, Izora (*Isaure*) córka iego, i Artur, niewiadomo czemu przezwany *l'Orphelin* (sierota). Wypadek ten zdarzył się za woien krzyżowych. Ponieważ żadnéy historycznéy o tych osobach pewności nie podobna mi było dociec, przestałem na wierném zachowaniu podania.

IZORA i ARTUR.

Duma.

Już w mrokach północnéy doby,
Jęknął ponuro dzwon głuchy,
Już się morsze wstrzęsły groby,
I błędne zawyły duchy.
Gdy czuyne złudziwszy stróże,
Przezacna Rogera Cora,
Ubroczone łzami łoże,
Nieszczęsna rzuca Izora.

Mdłą lampy zażegłszy łonę,
Ulubioną harfę chwyci,
Włosy wolno rozpuszczone
Płyną po smukłéy kibici.
Ciemny zawód Gockich sali,
Gdy lękliwym krokiem mierzy;
Blaskiem hełmów, tarcz, pancerzy,
Wkoło gmach czarny się pali.

Gdzie w głębi dwornych pokoi
Warowne sklep tworzą mury,
A łoże z drogiéy purpury
Na marmurnych orłach stoi,

Zelaznéy doli gorycze;
Snem Roger umarza stary;
Wkrąg się na starca oblicze
Szkarłatne chylą sztandary.

U skraiu złotych wezgłowi
Nadobna klęka dziewica,
Oczy w sine wlepia lica,
I tak do starca przemówi:
Spiy słodko!... niech noc milcząca
Skroń ci szanowną ocienia,
I w bystry nurt zapomnienia,
Brzemie nieszczęść twoich wtrąca.

Mnie budzą trwogi zabóycze,
Tęschne chwile gnuśno płyną....
Ach! iam to drogi móy oycze,
Niewinną klęsk twych przyczyną.
Póydę, uprzedzę świt blady,
Wątpliwe zapytam zorze,
Hasłoli życia czy zgłady,
Niesczęsnéy niosą Izorze.

I w rzewliwe tonąc modły,
Ukrytemi wschody bieży;
Co na szczyt wyniosłéy wieży,
Przepaścistym kręgiem wiodły.
Pchnąwszy fórty rygiel rdzawy,
Na powietrznéy turmie staie,

Skąd się śmiało wzrok ciekawy
    W dalekie zapuszczał kraie.

Umysł tłumem czuć zburzony,
    Wznosi w niebiosa iaskrawe,
Wietrzyk ciche głaszcząc strony,
    Wdzięczną harfy budził wrzawę...
Westchnęła.... a bór i skały
    Tak iéy dumaniem zabrzmiały.

* * *

„Umilkła rycząca burza,
    Zgasło okropne łyskanie;
A xiężyc w cichym Rodanie
    Puklerz ognisty zanurza....
Ach czemuż z falą w naturze
    Nie mrą i duszy méy burze?
Czemuż ięczę nieszczęśliwa,
    Czuwam gdy wszystko spoczywa;
Czuwam i gorzkie łzy leię,
    Ach cóż się w sercu mém dzieie!

Noc wieczna niech cię pochłonie,
    Chwilo klęsk moich ponura,
O chwilo, w któréy me dłonie
    Kładły szarfę na Artura!
Wktóréy wietrząc kurz i boie,
    Rżał rumak iego burżliwy,
A w iasną tuląc go zbroię,
    Tak żegnał Roger sędziwy:

Taynego szczepu sieroto,
Co słynnemi dążąc tory,
Wdziękiem, prawością i cnotą
Zyskałeś serce Izory!
Nie sądź, iż w chytrym pozorze
Gniew cię móy na harc wypycha;
Nigdy czuć twych ku Izorze
Zbrodnią nie zwała ma pycha.

Lecz synu! tym mieczem wprzódy
Okaż przed świata obliczem,
Ze wielkość rodowa niczem,
Gdy z własną idzie w zawody.
Sieroctwo za cześć ci stanie,
Gdy swaty korząc przemożne,
Nie herby Izorze próżne
Lecz sławę położysz w wianie.

Już Chrześciian roty pancerne
Sniežne podnoszą sztandary,
Spiesz gromić hordy niewierne
Pod hasłem Boga i wiary.
A za świętą walcząc sprawę,
Pomniy szlachetny młodzieńcze,
Ze trud twóy, rany i sławę
Ręką Izory uwieńczę.

Jak Cherub promiennopióry
Niebieską pała rozkoszą,

Gdy zbawiennych duchów chory
Empireyskie hymny głoszą;
Tak się w szczęściu nie posiada
Ognista pierś woiownika,
Niemy do nóg starca pada
Sciska mą rękę i znika.

Z tobą kochanku iedyny,
Powiędły dni moich kwiaty,
Cięźkiéy tylko pomna straty,
Czarne pędziłam godziny.
Próżno rozwiły się gaie,
Rozkosznie zakwitło błonie,
Sercu co w boleści tonie,
Ray nawet grobem się staie.

Wy skały! wy czarne sosny,
Wśród których głosząc me żale,
Brzmiał nieraz śpiew móy żałosny,
Łzy płynęły poufale....
Wy puszcze, dzikie opoki,
Usłyszcie moie wołanie!
Zaświadczcie żal móy głęboki,
Wierne zaświadczcie kochanie!

Gdy w próg móy czerń uprzykrzona,
Trefione przybyły swaty,
U nóg mi złoto, szkarłaty,
I świetne kładąc imiona,

Gdy dworne stawiwszy gody,
  Z wrzawą puhary spełniali,
I włocznie z iskrzącéy stali
  Kruszyli dla iéy urody.

Ja tęskna drżącemi kroki,
  Natrętne rzuciwszy swary,
Biegłam gdzie bór mię głęboki,
  I ciemne kryły pieczary.
Tu z urwiska wzniosłéy skały,
  Którą szumny Rodan broczy,
Artura błędne me oczy
  W dali błękitnéy szukały.

Lecz Artur Maurów posoką
  Już Horebu zbroczył skały,
Już sławą iego szeroko,
  Trubadurów harfy brzmiały.
Wszechmocną ręką dotknięty,
  Runął Maur z dumnego tronu,
I iuż na szczytach Syonu,
  Błysnął zwycięzki krzyż święty,

Jak Orzeł, gdy w strefy słońca
  Wartkiemi wzbiia się pióry,
Tak dzielny wiary obrońca
  Wraca w oblicze Izory.
Wraca... hełm pierzasty zrywa,
  Wzrok bystry ogniem mu pryska,

Wręcz się do nóg starca ciska
    I tak łzy roniąc odzywa:

Przez krwawe Solimy niwy,
    Przez nurt Eufratu burzliwy,
Przez walki, trudy, ofiary,
    I tryumf zemszczonéy wiary,
Przez cnéy miłości cierpienia,
    Cześć i synowską pokorę;
Spełniy drogie przyrzeczenia,
    Dziś pozwól posiąść Izorę.

Izoro! przy Pańskim grobie,
    Gdy się bóy morderczy wzmagał,
O tom walcząc niebios błagał,
    By dały nagrodę w tobie.
Ach ieśliś w wierze niezłomna,
    Tylu łez i przysiąg pomna,
Uwieńcz, uwieńcz pracę krwawą;
    Artur walk i znoiów syty,
Pada do nóg twych okryty
    Laurem, ranami i sławą.

Wy coście się w życia kwiecie
    Wonią miłości poili,
Wy tylko godnie poymiecie
    Jak krew ma warła w téy chwili.
Tłumiąc silne serca bicie,
    Płonę się, drżę obłąkana,

Oyciec łzy roniąc obficie,
Tak onego wita Boiana:

Rycerstwa zaszczycie luby!
Któraż cię nie czci kraina,
Zmarłbym syt szczęcia i chluby
Gdybym w tobie uyrzał syna...
Czemuż wśród zgrozy i łkania
W oyczyste wracasz siedliska?
Przebóg, od twego rozstania
Okrutny wróg mię uciska.

Miecz z ogniem niszczy me łany,
Gród ten w gruzach się zagrzebie,
Chroń się, by grom rozhukany
Nie siągł w méy klęsce i ciebie.

Raul naystrasznieyszy z mocarzy,
Wydzierał mi córkę lubą,
Gwałtem ią rwał do ołtarzy,
Lub mordem groził i zgubą.
Próżno Izora spłakana
Mściwego błaga tyrana,
Nie mogą ięki ni dary
Piekielnéy zmiękczyć poczwary.

Do broni! krzyknę w rozpaczy,
Chlubnieyszy zgon niż sromota;
Wnet wściekły tyran obaczy
Jak straszną dzielność i cnota.

Już trąb wrzawa, kotłów grzmoty
Na gwałt po mym huczą grodzie;
Garną się zbroyne me roty,
Wściekłość i zemsta ie bodzie.
Runą na Raula rycerzy,
Już się mord i pożar szerzy.

Długo w zaciętéy pogoni
Rąbią tłuszcze naiezdnicze,
Wtém Bóg od wątłéy ich broni
Swięte odwraca oblicze...
Pierzcha turma ich zachwiana,
Ulega męztwo przemocy,
Wszystkich w otchłań czarnéy nocy
Wtrąca wartki miecz tyrana.

Wpośrod rannych giermkow grona
Mrokiem zchodzę z boiowiska,
Szeroka pożaru łona
Wiedzie mię w przodków siedliska.
Tu w martwéy czekam rozpaczy
Co zwycięzca wyrzec raczy

Aż Artur straszliwym głosem
Krzyknie: O sprosny potworze.
Wnet ia ci morderczym ciosem
Zapory piekła otworzę.
Próżno się oyciec wybladły
Rzuca nań, błaga, zaklina;

Artur wściekłością roziadły
Bystrego rumaka spina.
Wierna zbroynych giermków rzesza
W rączy za nim skok pośpiesza.

Nadzieio! Bóztwo łaskawe!
Pociecho w okropnéy dobie!
Czemuż ia leię łzy krwawe
A nie śmiem zaufać tobie?
Teraz gdy w nocném milczeniu
Wiatr pusczą słabiéy kołysze,
Zda mi się, że w każdém wieniu
Straszny szczęk ich mieczów słyszę.
Stóy niebaczny!... Czyież ramię
Olbrzymią tarcz Raula złamie.

Mordy są Raula rozkoszą,
Jak grom zniszczenie on szerzy;
Wszak zewsząd groby się wznoszą
Ległych z rąk iego rycerzy;
Jak szturm, co na morską skałę
Wściekłą burzę z rykiem miota,
Tak Raul zastępy struchlałe
Mięsza, roztrąca, druzgota.

Precz więc z méy spiekłéy powieki
Snie śmiertelnym pożądany!
Artur, ach Artur kochany,
W śnie żelaznym legł na wieki.

Ach na to sprosne wspomnienie
    Zimne porywa mię drżenie.
Już ręka umieraiąca
    Ciche strony słabiéy trąca,
Głos w piersiach gaśnie i mdleie,
    Ach cóż się w sercu mém dzieie.

Tak gdy dziewica strapiona
    Duma i w rozpaczy kona,
Aż oto promienna zorza
    Błękitne pozłaca wzgórza.
Huk głuchy ozwał się w puszczy,
    Brzmi głośne echa ięczenie,
Słychać chrzęst rycerskiéy tłuszczy,
    Słychać darskich koni rżenie.
Wśród kłębów gęstéy kurzawy
    Runie zbroynych hufiec żwawy.

Orlim ich lotem rumaki
    Rwą po tętniących przestrzeniach
Tarcze, pancerze, szyszaki,
    Palą się w zorzy promieniach.
Wódz ich, niby lew krwi chciwy,
    Przez dębrze, pola i gaie
Przynagla pęd natarczywy,
    Już na wałach grodu staie.

Szczęk stali, trąb wrzawa głucha
    Martwą Izorę ocuca.

Zrywa się... truchleie... słucha...
Wkoło wzrok przelękły rzuca.
Na widok wodza orszaku
Krzyknie: o Boże litosny!
Wszak to Raul morderca sprosny,
Raul na Artura rumaku.

Nieba! na hełmie, na zbroi
Przeklęta barwa tyrana,
Krwią zbroczoną pierś mu stroi
Szarfa mą ręką utkana...
I mamże w chydnéy niewoli,
Krnąbrnego losu igrzysko,
Wściekłéy tyrana swywoli
Służyć za urągowisko?

Przebóg! mamże podła branka,
W obmierzłych biesiad osnowie,
Spełniać sprosne Raula zdrowie
Z czaszki własnego kochanka?
O święty! o drogi cieniu!
Co przy głuchym dumasz grobie;
Uyrzysz, żem w ostatniém tchnieniu
Wierna miłości i tobie!

Rzekła i bystrzéy od mowy
Postrachem, rozpaczą tchnąca
Runie i na most zamkowy
Z ogromnéy turmy się strąca.

Lecz

Lecz rośnie trąb wrzawa bliska,
Srożéy stal mordercza pryska;
Zdyszana mężów gromada
Tłumem na most zamku wpada.
Koń wodza pieniąc rząd świetny
Rączemi przodkuie skoki,
Gdy na krwawe wpadłszy zwłoki
Wstecz się rzuca zwierz szlachetny.

Rycerz iak gromem przeszyty,
Krzyknie... hełm zrywa potężny,
Przebóg! to Artur iéy mężny
Łupami Raula okryty.
Krzepnie mu zgrozą twarz sina,
Okropnie włosy się stroszą,
Krew się lodem w żyłach ścina,
Łzy zdrętwiałych lic nie roszą.

Rozpaczy i bólu brzemie
Ruch w nim i życie tamuie,
Miota martwego o ziemię
Z trupem skościałym krępuie.

Smierć, woła, chłonie cię sroga,
Zwiódł cię sprosny kształt téy zbroi!
Przeklęty kto w złego wroga
Piekielną barwę się stroi.
Jam ufał, chełpny tym łupem,
W dank ręki twoiéy i serca,

Otóż nad twym ięczę trupem
Własnéy kochanki morderca.

Izoro! wieczność straszliwa
Nim nasze połączy cienie,
Jedno mi daruy spoyrzenie,
Artur twóy, Artur cię wzywa!

Na imie swego Artura
Wpół martwe otwiera oczy;
Lecz ie mgła śmierci ponura
Nazad wiecznym kirem mroczy.
Zrywa się rycerz wybladły
Z zimnego kochanki łona,
A nim doń giermki przypadły
Rzuca się na miecz i kona.

W odległym tymczasem gmachu
Ciężkiemi mary znękany,
Starzec drżąc cały z przestrachu
Wstaie zimnym potem zlany.
Na gwar, na łkanie żałosne,
Co się okropnie rozlega,
Przeczucia bodą go sprosne,
Drżącym na most krokiem zbiega.

O harfo! tłum wątłe tony,
Smiertelny tu głos nie starcza,
Zdołaiąż wydać twe strony
Rozpacz, co oyca obarcza?

Twarz rani, szarpie włos siwy,
Rozum i czucie utraca,
Bystro wzrok tocząc straszliwy
Z gorzkim się śmiechem odwraca.
Nieszczęsnych kochanków zwłoki
Osieroceni giermkowie,
Na tarczach, wolnemi kroki,
Ku ciemnéy niosą dąbrowie.

W gąszczu, kędy bór odwieczny
Ponurą noc rozpościera,
A drżący promyk słoneczny
W pomroce świerków umiera,
Nadobne Izory skronie
O pierś młodzieńca oparli,
A sprzągłszy wierne ich dłonie
W wspólnéy mogile zawarli.

Ku większéy ślubów ozdobie,
Gdy rozbrat wieczysty brali,
Rzędem na świętym ich grobie,
Hartowne włocznie złamali.
Odtąd pusty gród Rogera
Grzebie w gruzach czas ponury,
Pielgrzym czarne miia mury,
Z postrachem na nie poziera.

Kiedy nocą w morsze turmy
Jaskrawe pioruny biią,

A wściekłe po gmachu szturmy,
Wyuzdanym prądem wyią,
Gdy szron czarne siecze ściany,
Rzęży głuchy gwar puhaczy,
Słychać iak w ciężkiéy rozpaczy
Jęczy starzec obłąkany.

Wątłe oko ledwo zmruży,
Łudzą go mary zwodnicze;
Dziatek swych widzi oblicze,
Z długiéy ie wita podróży...
Już xiężyc po cichém siele
Gasnący blask rozpościera,
On ieszcze na ich wesele
Kwiaty po dolinach zbiera.

Wraca.... na darskie zawody
Wiedzie Boian tłum ochoczy,
Wspaniałe wyprawia gody,
Weselne turnieie toczy...
Wtém mu blade krzepną lica,
Smiertelne chwyta go drżenie,
Widzi iak w blasku xiężyca
Snuią się krwawe ich cienie.

Zrywa się, krzyczy, truchleie,
Ognistym w tył strzyże wzrokiem;
Wartko przed sprosnym widokiem
W odludne ucieka knieie!

Tu próżno hożéy Izory,
Ach próżno Artura wzywa,
Czarne tylko ięczą bory,
Lecz cisza wraca straszliwa.

S. Okraszewski.

PRZYIAŹŃ.

Naśladowanie z drugiéy nocy Junga.

Wśród uśpionéy natury z przeniknieniem słyszę
Jak czuyny kur przerywa tę poważną ciszę.
W tym głosie, dla śmiertelnych niebios iest przestroga,
Aby ze snu ockniony wznieść umysł do Boga.
Ten, co działań odwiecznych pierwszą iest sprężyną,
Przed którym ciągłe wieki potokami płyną,
Ten widzi świat ogromny i mnie śmiertelnika...
Niestety, iak on ciężką boleść mą przenika!
Ja śmiem płakać? ia w żalach głoszę moię dolę?
Jakże długo, niebaczny, łzom płynąć dozwolę!
Czyliż mężny w ucisku na swóy los narzeka?
Bez męztwa, będęż godnym imienia człowieka?
Komuż niebo na próżno czułości udzieli?....
Nieszczęśni! mamy serce abyśmy cierpieli.
I ten tylko wielkości cechą się oznacza,
Ten mniéy godnym iest nieszczęść, kto w nich nie rozpacza.

O ty! co pod przyiemną skromności postawą,
Miałeś w duszy skarb cnoty, w ustach mądrość prawą;
Filandrze! tyś mię cieszył, tyś móy żal przytłumiał,
Tyś ieden z przeciwnością pogodzić mię umiał.
Odrzucaiąc z pogardą te nikczemne zdania,
Za któremi zbłąkana młodość się ugania,
Patrzałeś na zgorszonych zjadliwą słodyczą,
Jak w sztuce rozwiązłości bezwstydnie się ćwiczą,
I gdy młodzież, podbitą namiętności tłumem,
Rozum zwała słabością, szaleństwo rozumem;
Ja z tobą móy Filandrze starałem się o to,
By umysł zdobić światłem, serca nasze cnotą.
Nieraz w pięknym dniu wiosny, nad brzegiem strumienia,
Gdzie nas nęcił szmer wody i wietrzyków tchnienia,
Gdyśmy byli zaięci naturą i sobą,
Piękność wiosny wdzięcznieyszą iaśniała ozdobą,
Gdy zaś chwila następna postać świata zmieni,
Gdy mroźne padną śniegi po smutnéy iesieni,
Wtenczas w miłém zaciszu, przez niewinne spory
Snadnie się nam zimowe skracały wieczory.

Przyiaźni! twoia władza z Boskiego natchnienia
Troski nasze i boleść w tkliwą rozkosz zmienia.
Gdy rzadko znane szczęście zstąpiwszy na ziemię,
Smiertelne z woli Boga chce odwiedzić plemie,
Widzi świat, i wybiera drogą utaioną,
Wśród znikomych wielkości przyiacielskie łono:
W niém lubi stałych związków moralne ogniwa,
W niém się kryie z rozkoszą i chętnie spoczywa.
Nic nie mam ... z tobą iedną śmierć mię nie rozdziela,
Tyś przeżyła w mém sercu stratę przyiaciela,

Ty rodzisz lube czucia i rozkosze trwałe,
Przyiaźni! twoię tylko spiewać będę chwałę.

Wiesz Lorenzo iak tayne przed oczyma wi lu
Skarby się ukrywaią w iednym przyiacielu?
O to człowiek, przeięty duszy swéy obrazem,
Z mądrości prawidłami, czerpa szczęście razem.
Jak przez ciężkie znużenie i pracę wytrwałą
Milszym się snem pokrzepia zmordowane ciało,
Tak dusza potrzebuie wynurzyć swą władzę,
Aby mogła w samotnéy korzystać rozwadze.
Myśl ukryta przebiegłszy wyobraźni kraie,
Zmordowana w swym locie nikczemnie ustaie;
Lecz mowa, uniesienie wstrzymuiąc w zapędzie,
Gdy zobowiąże rozum na pierwszym mieć względzie,
Przez szlachetne niewinnych wyścigów natchnienie,
Wysłowionym zapałom nada wdzięczne brzmienie.

Gdy się z myślą przeciwną, zeydzie myśl fałszywa
Wnet prawdy utaionéy iskra się dobywa,
Od dwóch razem przyiaciół spostrzeżona snadnie,
W umysły ich uderza, gnieździ się i władnie.
Gdy związki nas nie łączą z istotą nam drogą,
Przed którą tayne czucia wynurzyć się mogą,
Myśl nasza iest samotną, i w iednéy godzinie
Utworzona bez kształtu zamiera i ginie.

Mowa myśli wyczyszcza, ta ust naszych władza,
Jasną prawdę z natłocznych marzeń wyprowadza;
A często wysłowienia pięknością uięci,
Mimowolnie myśl dobrą chowamy w pamięci.

Jak człowiek dobroczynny gdy nędznych spotyka
Darząc ich, sam się lubą rozkoszą przenika;

Tak mędrzec uniesiony, gdy zdanie odkrywa;
Cała moc wyobraźni w duszę iego spływa.
Są prawdy zagrzebane w wiadomości tłumie,
Któremi sam posiadacz zaiaśnieć nie umie;
Te byłyby z użytkiem światu wyiawione,
Gdyby zapał wymowy zdzierał ich zasłonę.
Gniią w martwych bagniskach ieziora wezbrane,
Gdy wzdęta wiatrem fala zbiia morską pianę.

Niech się często samotnik z ustronia wyrywa,
Gdzie go rada, gdzie przyiaźń, gdzie go szczęście wzywa.
Jak mię litość przeymuie, gdy widzę człowieka,
Co się topiąc w naukach, świata się wyrzeka,
Na mądrości się wspiéra trudna życia sztuka,
Lecz mądry w szczęściu innych swego szczęścia szuka.
Kto do tego przedmiotu ma w naukach tamę,
Tego mądrość iest głupsza, niźli głupstwo same.
Tak, mędrek zasępiony, samotnik ponury,
Więcéy mi iest nieznośnym niż głupiec z natury;
Zaden go los nie smuci, ani rozwesela;
Człowiek mądry gruntownie szuka przyiaciela.

Natura chcąc na zawsze dobrodzieystwy swemi
Panowanie przyiaźni utrwalić na ziemi,
W samym tylko podziale rozkosz i boleści,
W samém uczuć przelaniu, szczęście nasze mieści.
Gdy radość iest w samotném sercu śmiertelnika,
Bez lubéy mu podniety tłumi się i znika;
Lecz gdy szczerém wylaniem przyiaciela wzruszy,
I przez tkliwe spoyrzenie wróci się do duszy,
O! iak uczuć wzaiemnych duchem ożywiona,
Rzewną poi słodyczą przyiacielskie łona!

W związku tylko dwóch istot szczęście się ukrywa.
Lecz niech cię nie uwodzi namiętność zdradliwa;
Miłość duszę zachwyca, przeymuie urokiem,
Czarownym ią rozkoszy zalewa potokiem;
Lecz gdy ogniów gwałtownych spełnią się nadzieie
Wraca się oboiętność i dusza trętwieie.
Ten ci związek naytrwalszéy udzieli słodyczy,
Któremu prawy rozum z cnotą przewodniczy.
O! iak święta iest przyiaźń, gdy w serca prostocie,
Kochaiąc się, walczemy o pierwszeństwo w cnocie;
Jeśli rozkosz wewnętrzna chlubnym iest zamiarem,
Te wyścigi naydroższym są przyiaźni darem;
Niemi wzrasta szacunek, czułość się ożywia,
Umysł się doskonali, serce uszczęśliwia.

Nie wszyscy czuć ią mogą; chcąc iéy związki robić,
Trzeba wprzód własne serce do nich usposobić.
Naypowszechniéy zaślepia wyższe ludów stany.
W tłumie błędów rozlicznych, błąd niepokonany,
Iż przyiaźń wśród wielkości nabywa się snadnie,
Iż ieden uśmiech Pana, skłonnościami władnie;
Tak wdzięcznem przymileniem zalotna kobiéta
Bez udziału własnego płoche serca chwyta.
Niech dumni upokorzą pychę nieugiętą;
Tkliwe serce nikczemną brzydzi się ponętą;
Marnym blaskiem ich złoto czułemu przyświeca:
Czystą tylko przyiaźnią wzaiemność się wznieca.
Ale próżno... tym węzłem łączą nas zwyczaie;
Rzadki człowiek istotną wartość mu nadaie...

Jeśli z wielką trudnością ten skarb się nabywa,
Trudniéy iest go dochować; przyiaźń iest zbyt tkliwa.

Mimowolnie ią razi nieostrożność nasza;
Skrytość ią zachwiać może, nieufność ugasza.
Do wszelkiéy przyiaciela rozwagi powołasz,
Lecz rozważay sam z sobą nim go wybrać zdołasz.
Nie zawsze chętne serce znaleźć się wydarzy,
Gdzie uśmiech przyiacielski pokażą ci w twarzy;
Niech cię pozór nie łudzi. Lękay się zepsucia,
Dośledzay, niech stopniami zbliżaią się czucia.
Lecz gdy spełnisz twóy wybór, odrzuć podeyrzenia,
Czułość serce porusza, sama płochość zmienia;
Gdyście się raz powierzyć bez obawy śmieli,
Niech związek przyiacielski grób ieden rozdzieli.
Ufność was uszlachetni. A ieżeli zdrada
Na otwartéy szczerości swóy podstęp zakłada,
Warto szukąć rozkoszy niebezpieczną drogą;
Nigdy się chwile szczęścia przepłacić nie mogą.

Ten co trwoży swém obliczem,
Co innym trony rozdziela;
Wśród wielkości będzie niczem,
Jeśli nie ma przyiaciela.

Królów mami żądza płocha,
Nie znaią prawéy swobody;
Wolę serce co mię kocha,
Niżli podbite narody.

Tak śpiewałeś Filandrze! ia cię tym zapałem,
Ja tych myśli wielkością natchnąć cię umiałem.
Czuliśmy życie nasze. Tam pod hasłem cnoty,
Nieraz Bachus, ten bożek żartów i pieszczoty,
Przymilonym radością napawał nas darem.
Ah! sama przyiaźń tylko życia iest nektarem.

Lecz trzeba aby lata władzę iéy wzmocniły,
Nowym związkom brakuie słodyczy i siły,
Sycąc się lat dwadzieścia rozkoszą kochania,
Serce moie za dawną przyiaźnią się skłania.
Bo któż będzie Filandrem? kto wyrównać zdoła
Jego serca prostocie, szlachetności czoła?
Kto ściśnieniem wyrazi wierność dla mnie stałą?
Kto mi da rzutem oka poznać duszę całą?
O rozkoszy! twa pamięć w sercu się zatrzyma,
Lecz iużem cię utracił.... iuż Filandra niéma.

Szymon Konopacki.

BAYKI.

Zegar i Kompas.

Proszę cię która godzina?
Mówił zegar do kompasu,
Milczysz, wiem co za przyczyna:
Ty zależysz od czasu.
Nie wiesz z któréy zacząć strony,
Bo widokrąg zachmurzony.
Spoyrz na mnie, i wyznay szczerze,
Czyś podobny do téy chwały
Jaka przystoi
Godności moiј?

Ja nietylko że czas mierzę;
Lecz przez odgłos móy wspaniały,
Wzbudzam dla siebie uszanowanie,
I każdy przyzna to zdanie:
　　　　Zem iest na świecie
　　　　Czémś więcéy przecie,
Niżli kompas marmurowy.
　　　　Bo cóż komu z ciebie
　　　　Gdy chmurno na niebie!
Prawdziweś ciało bez głowy."

Tak, przybrawszy postać hardą,
Z pychą, szyderstwem i wzgardą,
Zegar przed kompasem
Chełpił się. — Tym czasem,
Podwoiwszy wzdętą minę,
Uderzył czwartą godzinę. —

Znagła słońce zaświeci,
Na kompasie wpół trzeci.
Wszedł Pań — Zegar zastanowił.
Zamilkł zegar — kompas przemowił.
　„ Widzisz Samochwale,
　„ Na co ci się zdało
　„ Nadymać zbytecznie;
　„ I za nadto śmiele,
　„ Chcieć stanowić wiele,
　„ A niedorzecznie?
　　Nielepiéyż mało,
　　A doskonale?

M.

Ostatnia Bayka.

Krucy kradli, lis w polach, wilk obdzierał w knie-
A słowik im powiadał bayki o złodzieiach. (iach,
„ A ty łotrze! krzyknęli, wiesz co to mocnieysi;
„ Kiedy oni źle robią, winni milczeć mnieysi."—
„ Nie będę, iuż nie będę, któż się mógł spodziewać
„Ze takich wielkich Panów mogą bayki gniewać."

A. G.

Rozmowa w Zaciszy,

z powodu listu Pana Szczeropolskiego.

Mości Panie Redaktorze!

Odtąd kiedy pełnym dowcipu i wdzięku piórem *Swistek Krytyczny* opisał dom dziedzica *Zaciszy*, byłoby zuchwalstwem dla każdéy innéy ręki przydawać cóżkolwiek do tak przyiemnego obrazu. Lecz ponieważ odtąd właśnie zaczęło obchodzić czytelników Pamiętnika wszystko, co się dzieie i mówi w tym domu, ośmielam się i ia przesłać WMPanu następuiącą rozmowę, któréy byłem świadkiem, i w któréy opisaniu nie mam i nie chcę mieć innéy zalety

nad samę wierność. Toczyła się ta rozmowa między czterema osobami, to iest, gospodarzem, Wacławem iego siostrzeńcem, Proboszczem, i sąsiadem, który był w ówczas nadiechał, i, zapalony stronnik Pana Szczeropolskiego, a bardziéy iego sąsiada Pana Wawrzyńca, słowa ich tylko powtarzał.

Dnia 20 Grudnia 1816 roku w zamku *Zaciszy*, kiedy po śniadaniu wymknęły się z bawialnego pokoiu damy, a mężczyzni wzięli się do czytania dzienników i gazet; Wacław przerzucaiąc Grudniowy Numer Pamiętnika Warszawsk: napadł na list P. Szczeropolskiego, i upewniwszy się, że nikomu z czytaiących nie uczyni przykrości, tak się odezwał:

WACŁAW.

Wuiaszek sądzi mnie trochę lekkim i bardziéy lubiącym bawić się, niż uczyć. Chcąc go więc przekonać, że nic dla mnie oboiętném nie iest, co się tycze oyczystego ięzyka, a nadewszystko, chcąc korzystać ze światła przytomnych tu osób, wnoszę aby ieden tu list w materyi bardzo nudnéy lecz potrzebnéy, to iest, o pisowni naszéy, był głośno przéczytany i pilnie roztrząśniony.

GOSPODARZ.

Zgadzam się na to, ieśli Ichmościom się podoba, ale pod warunkiem abyś Wacławie czytania nie przerywał iakim niewczesnym żartem, i aby każdy zdanie swoie po przeczytaniu dopiero powiedział.

Po daném na to słowie przez Wacława i powszechném zezwoleniu, zaczęło się czytanie. Na niektóre wyrazy listu zżymał się kilkakrotnie Wacław i chciał coś mówić, ale wuia wzrok surowy utrzymywał go w milczeniu. Po skończoném dopiero czytaniu, odezwał się do Wacława

GOSPODARZ.

Teraz tedy masz porę: powiedz nam przez co ciebie P. Szczeropolski do niecierpliwości pobudzał?

WACŁAW.

Przykro mi było, wyznaię, że mieszkaniec z nad *Gopła* Warszawę nazywa *siedliskiem odszczepieńców ięzyka* i w innych mieyscach Warszawianom przymawia. Mnie się zdaie że to miasto, przynaymniéy od czasów Stanisława Augusta, iest stolicą nauk Polskich, i dobrego smaku. Nie wiem nawet co tam powiedziały damy, czytaiąc w liście z Kruszwicy:

obrzydły z uporu i niechluystwa literackiego pedantyzm, zatapiać się głęboko w skielecie; bluźnierstwo, niedorzeczność, wykrętarstwo grammatyczne; tych karbowanych i ospowatych pisowników; ten *bękart Gdański i t. d.*

GOSPODARZ.

Naypierwéy, to nie dla dam iest pisano; powtóre, większa część tych wyrazów iest P. Wawrzyńca, o którym autor listu wyznaie, że iest *troche opryskliwy i o grzeczności światowéy inaczéy myślący:* przeciwnie zas sam P. Szczeropolski zachowuie wszędzie przystoyność i umiarkowanie, nie ubliża sprawiedliwości swoiemu nawet przeciwnikowi, i chociaż (iak się domyślam) należy do rzędu pierwszych u nas pisarzów, przecięż swoich uwag nie chce nam narzucać iako *ustawę prawodawczą.* Teraz przystąpmy iuż do rzeczy. Pan Szczeropolski mówi, że *w poprawie pisowni polskiéy nie poymuie ani żadnéy potrzeby, ani żadney ważności.*

WACŁAW.

Tak właśnie wiele osób mówiło i we Francyi przy końcu 17 wieku; i gdyby tych osób w ówczas usłuchano; dotądby Francyia była bez stałéy i udoskonalonéy pisowni.

SA-

S Ą S I A D.

Ja trzymam z Panem Wawrzyńcem, że tylko *zbytnie o sobie rozumienie, które być się zdaie cechą charakteru polskiego*, namnożyło u nas tych *Reformatorów* pisowni, którzy chcą koniecznie uchodzić za *gieniusze.*

G O S P O D A R Z

Bardzoby złą sobie drogę obrali do sławy, iak nas uczy doświadczenie; bo dzisiay nie wiemy nawet nazwisk tych nieświetnych literatów, którzy u Rzymian i Francuzów poprawiali pisownią: przeciwnie zaś chwała tych, którzy złą pisownią rzeczy dobrze pisali, słynie i słynąć będzie na wieki.

S Ą S I A D

Co nam do Rzymian i do Francuzów! oni wówczas nie mieli doskonałéy pisowni; więc powinni byli nad nią pracować: ale my Polacy nie mamyż iéy *dawno i powszechnie przyiętey?*

G O S P O D A R Z.

Pamiętam, że ieszcze mało co przed seymem 1788 roku, ktokolwiek ze światleyszych u nas rodaków, powróciwszy z zagranicy i porównawszy nasz kray z obcemi, wspomniał o potrzebie Kodexu kryminalnego, cywilnego, handlowego, nauki administracyynéy i t. d. większa

część z oburzeniem odpowiadała: *Albożto my nie mamy Woluminów legum, Trybunałów, miast, rękodzieł, handlu, dróg i rzek spławnych?* Chociaż teraz mamy w istocie pisownią daleko lepszą, niż było wówczas to wszystko o czém wspomniałem; kiedy iednak *Lok* nas ostrzega, że nieustalony albo zły układ ięzyka i znaków iego trwałych czyli pisma, postępowi oświecenia narodowego bardzo wiele szkodzi, i kiedy mamy dzisiay tylu *kacerzów* w naszéy pisowni, czemuż więc nie przeyrzéć iéy i nie roztrząsnąć?

PROBOSZCZ.

W tém mieyscu, zdaie mi się, nie będzie od rzeczy przeczytać WPanom zdanie w téy mierze iednego z nowotnych filozofów, którego lubię i właśnie mam przy sobie: „Kartezyusz (pisze on) kiedy *proponował reformę* naszych „wyobrażeń, za wstęp nieuchronny wymagał, „ażeby wszystkie te, które iuż ludzie miéć „mogli, uważać za niebyłe. Chciał on aby nowe „roztrząśnienie dało uznać ich gruntowność; „chciał nawet abyśmy roztrząsaiąc, byli tym surowsi, że nałóg wierzenia zawsze prawie tyle „u nas waży, co przekonanie się z dowodów. „Słabe umysły były za iego czasów bardzo „zatrwożone tym *planem reformy*: sądziły one, „że to był zamach na zachwianie fundamentu

„ prawd oczywistych i nayważnieyszych. Co „ za próżne trwogi! właśnie iak gdyby roztrzą- „ śnienie mogło być straszném dla iakiéy in- „ néy rzeczy prócz dla samego tylko błędu! Jak „ gdyby prawda nie wychodziła z téy walki „ czystszą i świetnieyszą!"

W a c ł a w.

Otóżto są właśnie trwogi P. Wawrzyńca! Pocóż *wpadać naprzód w gorączkę, potém w posępny humor i nakoniec miéć wszystko za zgubione*, dla tego że ktoś ogłosił (iak on nazywa) *bluźnierstwo grammatyczne*? Lepiéy mu odpisać.

G o s p o d a r z.

Tak też uczynił P. Szczeropolski. Osądziwszy on tę rzecz za godną swego odpisania, uznawszy nawet niektóre uwagi Felińskiego za sprawiedliwe, sam dał poznać i *ważność* i *potrzebę* tych roztrząsań. O rzeczach nawet w sporze będących sąd nam ułatwił, bo z łaski iego mamy iuż sprawę przez obie strony wprowadzoną.

W a c ł a w.

Czuię iak wielką nam przysługę uczynił P. Szczeropolski; nie wiem iednak dla czego ten wyborny pisarz, wtenczas kiedy chce usprawiedliwić używanie u nas liter *i*, *y*, *j*,

zdaie mi się trochę ciemnym, mięsza rzeczy obce, i wcale mię nie przekonywa?

GOSPODARZ.

Dla tego podobno że naylepszemu obrońcy trudno iest obronić oczywiście złą sprawę. Sam P. Szczeropolski przekonawszy się w ostatku że niepodobna wytłómaczyć iasno i porządnie dzisieyszego u nas używania tych trzech liter, radzi nam nakoniec iednę z nich wyrzucić.

WACŁAW.

Radzi więc nam to co iest przeciwne grammatyce narodowéy i dzisieyszemu zwyczaiowi; staie się więc i on sam *Reformatorem* naszéy pisowni.

GOSPODARZ.

Może to nie iest tak wielkim grzechem; a stąd mamy tę korzyść, że spór cały na tém się iuż tylko opiera: *Czy literę j wyrzucić z naszego abecadła? czy ią zatrzymać i używać tak iak iest używaną w biblii Gdańskiéy?* bo sam P. Szczeropolski uznał, że nie można iéy zostawić przy teraźnieyszém używaniu. Lecz nim ten główny spór osądzimy, rozbierzmy wprzódy (iak chce P. Szczeropolski) inne pomnieysze, a naprzód, czy w słowach rzeczywiście polskich są dyftongi?

S Ą S I A D.

Czyż i to ieszcze ma podlegać roztrząsaniu, co wszystkich Polaków oczy i uszy powszechnie przyświadczaią?

P R O B O S Z C Z.

Nasz Knapski miał oczy i uszy, a co więcéy, przez swoie długie życie, układaniu słowników poświęcone, miał pod swoiém piórem wszystkie prawie wyrazy oyczystego ięzyka; przecięż twierdzi że dyftongów Polacy nie maią. (*)

S Ą S I A D.

Więc i on śmiał odzierać ięzyk polski z nayszlachetnieyszéy iego zalety. Wszak nasze dyftongi (iak wyrachował P. Szczeropolski) daią 56 nowych odmian głosu, a nasze tryftongi dać mogą 336; więc z ośmiorgiem samogłosek i z ich tryftongami i dyftongami możemy mieć z tego iednego źródła wypływa-

---

(*) Nec Typographos mihi alleges, hi enim a literatis viris Ortographiam discere debent; quos ego secutus rejicio litteras *q*, *x*, adspirationes, geminationes, *diphtongos* nisi quis diphtongos esse velit in his *seym*, *day*, *czyy*, *wuy*, -- item in interjectione *ey* et *au* paucis nota -- Item in *z-iadl*, *ciebie* et similibus, ubi vocales potius coalescunt cum sequentibus ut in Latinis *jecur*.

iących 400 spadków, zagięć i odmian głosu. Któryż ięzyk europeyski może się pochwalić podobnemi bogactwy! Prawda że ich nie mamy ieszcze wszystkich, ale mieć możemy...

W a c ł a w (*przerywaiąc*)

To wyśmienity rachunek. Przypomina mi właśnie, co niedawno słyszałem od naszego Doktora. W czasach kiedy chciano koniecznie geometryą i algebrę przystosować do wszystkich nauk, a zatém i do sztuki lekarskiéy; *Borelli*, geometra klassyczny medycyny, przypuściwszy że pokarmy w żołądku, będąc naciskanemi przez działanie muszkułów i innych części, rozcieraią się i mielą podczas trawienia, dociekał iuż tylko iakiemu ciężarowi wyrównywa ta siła, którą wywieraią żeby sprawić ten skutek, i wyrachował ią do 261,086 funtów; *Wrainwright* do 260,000; *Fraskassyni* do 117,084; *Pitkarn* do 12,900: dzisiay zaś iest iuż rzeczą dowiedzioną, że trawienie odbywa się wcale innemi sposobami.

G o s p o d a r z (*uśmiechaiąc się*)

A ty móy Wacławie zawsze rwiesz się do swoiéy broni, która tu wcale nie służy. Cóż ta anegdota należy do pisowni?

P r o b o s z c z.

Wracaiąc się do naszych dyftongów i tryftongów, nie wiém czy one są skarbami

ięzyka, ale to wiem, że, czy ie polskiemu przyznamy lub nie, dla tego nie straci on w istocie żadnego ze swoich dźwięków, iakie ma i iakie mieć kiedyś może. Chodzi tu tylko o to, iak te dźwięki przez pismo naytrafniéy wyrażać, i iak ie naywłaściwiéy nazywać. Gdyby kto ięzykowi łacińskiemu lub niemieckiemu zaprzeczał dyftongów, łatwoby go było trzema wierszami przekonać, przywodząc słów kilkanaście maiących w sobie dyftongi, w które nawet nie wchodzi *i* lub *y*. P. Szczeropolski przytacza takie słowo tylko iedno *miauczeć*, i dla tego właśnie mam podeyrzenie czy i to, nie z iakiego obcego ięzyka wzięte.

G o s p o d a r z.

Poday nam Wacławie Słownik Lindego. Otoż iest: „*MIAU*, krzyk koci; po niemiecku *Miau*, *der Schrey der Katzen*. MIAUCZEC, miałczéć, miauknąć; po niemiecku: *Miauen*." Podobny dyftong mamy w słowie: *Ausztuk*, z niemieckiego: *Auszug*, i w innych przyswoionych. Czekaymy więc póki nam autor listu więcéy słów prawdziwie polskich nie przywiedzie.

S ą s i a d.

Ale dla czegoż wyłączać dyftongi w których się znayduią samogłoski *i* lub *y*, n. p. *ia*, *day*?

PROBOSZCZ.

Dla tego że te wyrazy niektórzy piszą przez spółgłoskę *j*, którą czy mamy zatrzymać lub wyrzucić, roztrząśniemy późniéy.

SĄSIAD.

A w słowież *miast*, i podobnych nie iestże wyraźny dyftong? Przyymiecież *bluźnierstwo* Felińskiego, który mówi że wtenczas samogłoska *i* iest kreską?

PROBOSZCZ.

Nie mówi on że iest kreską, ale mowi (co iuż wielu pisarzów polskich przed nim powiedziało) że w określonych przypadkach zastępuie u nas mieysce kreski. Jakoż ponieważ miękko wymawiamy *koń*; dodaiemy to *i* pisząc: *konia*, toż samo *łoś*, *łosia*; nie dodaiemy zaś pisząc *pana*, *nosa*, bo mówimy *pan*, *nos*. Możnaż twierdzić że iest dyftong w zgłoskach naszych n. p. *nia*, *nie*, kiedy toż samo brzmienie Francuz wyraża przez *gn*, n. p. *rogna*, *gagné*? Zacóż u nas po *l*, które iest samo sprzez się miekkiém, nie piszemy tego *i* przed lamogłoskami a, e, o, i t. d? Zresztą Feliński co do tego punktu nie wprowadza w pisaniu żadnéy nowości, lecz tłómaczy tylko sposób pisania przyięty. Czy to tłómaczenie iest złém ub dobrém; czy są w słowach polskich dy-

ftongi *au*, *eu*, i w słowach *cień*, *miast*, lub ich nie ma; wszystko to nie zdaie mi się aby było (iak P. Szczeropolski twierdzi) *fundamentem całey osnowy Felińskiego rozumowania*; bo przyczyn dla których on chce zatrzymać literę *j*, i używać iéy za spółgłoskę (ieśli są gruntowne) nie obala.

SĄSIAD.

Słusznie więc P. Wawrzyniec zganił te długie *androny* i wniósł, że do zburzenia całéy budowy ortograficzney Felińskiego dość było wytknąć fundamentalne iego twierdzenie, że *każdy dźwięk głosu powinien się wyrażać iędną tylko i zawsze tąż samą literą*, które iest całkiem fałszywe.

GOSPODARZ.

Więc musi być prawdziwém iemu przeciwne, to iest, że *ieden dźwięk może się wyrażać kilką i coraz inszemi literami*. Nie wiem czy łatwo będzie dowieść, że to ostatnie powinno być zasadą pisowni *doskonałéy*, o iakiéy tam Felinski mówi; iednak czekaymy dowodów.

PROBOSZCZ.

Chociaż zdarza się czasem konieczna potrzeba odstąpić od głównych prawideł; należy iednak zawsze ie mieć na celu, i skoro

ta konieczna potrzeba ustaie, zaraz wracać się do nich.

WACŁAW.

Podług tego więc zdania, które ia sądzę sprawiedliwém, roztrząśniymy teraz czy mamy literę *j* odrzucić lub zatrzymać? Co do mnie, wyznaię, że ile razy w Monteniu (*Montaigne*) zamiast *jaunir*, *jouir*, *Jupiter*, czytam *iaunir*, *iouir*, *Iupiter*, gdzie w każdym z tych słów dwa tak odmienne brzmienia wyrażaią się tąż samą literą *i*, nie mogę się wydziwić, iakim sposobem ludzie tak światli, tyle czasu trwali w tak grubym błędzie.

GOSPODARZ.

Gdyby oddawna Francuzi nie dawali byli spółgłosce *j* tegoż samego nazwiska, co samogłosce *i*, ale zaraz nazwali pierwszą (iak dzisiay) *że* (je); prędkoby się byli w swoim błędzie postrzegli, albo nawet go nie popełnili. Ale i my sami uważmy czy w słowach naszych n. p. *obiawi*, *ięzykowi*, *iutrzni*, pierwsze *i*, brzmi tak iak ostatnie?

WACŁAW

Mnie się zdaie że odmiennie.

GOSPODARZ.

Ponieważ iednak ta różnica nie tak iest wyraźna w polskim iak we francuzkim, myłka

naszych przodków, (ieżeli ią popełnili) byłaby godnieyszą przebaczenia; ale też poprawa dla nas byłaby trudnieyszą. Każdy przecięż Polak czuie tę różnicę; i gdyby przodkowie nasi literę *j* byli nazwali *iu* lub podobnie, nie byłoby dzisiay sporu, czy ona iest społgłoską czy samogłoską: żaden z nas nie wziąłby iednego z tych dwóch brzmień za drugie, i żadenby nie napisał *obiawj*, *iutrznj*, zamiast *objawi*, *jutrzni*.

SĄSIAD.

Uważam na co się zanosi. I WPanowież moglibyście przyiąć tę literę cudzoziemską, która u nas (iak sami przyznaiecie) nawet nie ma nazwiska, tego *złego ducha* odmętu i niepokoiu grammatycznego, tego *intruza* do naszego abecadła, to dziecko podrzucone zarazy i zepsucia, słowem ten płód bękarta Gdańskiego wylęgły u nas dopiero w 17 wieku?

PROBOSZCZ.

Nie mówi Feliński, że ta litera pierwszy raz u nas pokazała się w biblii Gdańskiéy; tylko mówi że w niéy piérwszy raz była dobrze używaną.

WACŁAW.

Mnieysza o to w iakiém mieście, w iakiéy książce, kiedy i kto ią piérwszy do nas wprowadził, chcemy tylko wiedzieć czy nam iest potrzebną?

G o s p o d a r z.

P. Szczeropolski przyznał że była potrzebną Rzymianom, ale godzi się wnosić, dodaie, że i u nich, iak u Francuzów, Anglików i innych, miała brzmienie oddzielne od naszego. Czy tak iest, lub nie, trudno mieć na to pewne dowody. Czytamy iednak w słownikach łacińskich: *I vocalis est, sed praeposita alteri vocali fit consonans, ut jaceo, jejuno* etc. To, ieśli iest wyięte z iakiego starożytnego autora, każe się domyślać, że u Rzymian litera j miała brzmienie zbliżone do i, a zatém podobne do naszego. Lecz pozwoliwszy nawet że u nich miała odmienne, czyż my Polacy inaczéy dziś wymawiamy po łacinie *janus, jovis, juba;* niż po polsku *ianus, iowisz, iuba*? Dlaczegoż więc toż samo brzmienie mamy wyrażać w łacińskim przez spółgłoskę *j*, a w polskim przez samogłoskę *i*?

P r o b o s z c z.

Póydźmy ieszcze do bliższych nam dyalektów słowiańskich. Czechy i inni ten sam dźwięk nasz *ia, ie,* wyrażaią przez *g*; nie uznaią więc zapewne zgłosek *ga, ge*, za dyftongi. Znayduiemy w słowniku Lindego: JA *pronom. primae personae, Bh.* ga; *Slo.* ga; *Sr.* ja, *Rg.* ja, *Cro.* ja, *Sla.* ja, *Bs.* ja i t. d. Polski nawet pisarz XVI wieku Januszowski, mówi: *gdzie się trafia dwoie ii wespół, iako piie*,

biie, *a ostatnie oczywistym się s[?]nie konsonantem*, *wolę pisać pije*, *bije*, (*Nowy kar. pol*) Więcéy powiem: ta litera *j* od wielu dawnych i późnieyszych pisarzów polskich słusznie przyięta, iest nawet dla ięzyka naszego potrzebnieyszą, niż dla łacińskiego; a to z tych przyczyn: *Naprzod* Łacinnicy do wyrażenia tonu tak cienkiego iak grubego używaią bez wielkiéy nieprzyzwoitości iednéyże samogłoski *i*, *np. tibi*, *sinistri*; my tego czynić nie możemy, gdyż pomięszalibysmy słowa *miła*, i *myła*, *wić* i *wyć*, *bit i był* i t. p. Musimy więc oddzielić na to rozróżnienie literę *y*, któréy tamci mogą używać na wyrażanie innéy odmiany głosu. *Powtóre*, my przeznaczywszy dla każdéy z tych liter *i*, *y*, *j*, oddzielne i iedne używanie, musimy dla samogłoski *i*, zostawić ieszcze drugie, iakie ma w słowach naszych n. p. *sapie*, *wianie*; łacinnik zaś tego nie potrzebuie, bo nigdy nie czyta n. p. *sa-piens*, *vio-la*, ale zawsze *sa-pi-ens, vi-o-la.* Ilekroć więc my chcemy czytać iak łacinnik, musimy dla zniesienia wątpliwości dodawać *j*, np. *fijołek*, *Scorpijon*. *Potrzecie* mamy ieszcze potrzebę, iakiéy łacinnicy nie maią, rozróżnić bardzo odmienne u nas brzmienie zgłosek *bia*, *bie* od *bja*, *bje*; *wia*, *wie* od *wja*, *wje*; *zia*, *zie* od *zja*, *zje* i t. p. iak n. p. w słowach: *nabiał* i *objaśń*; *obiedz* i *objedz*; *usposobię i objęcie*;

wiatr i *wjazd*, *wiedział* i *wjechał*; *Juzia* i *zjawienie*, *ziewać* i *zjednać* i w wielu podobnych. Maiąc tedy do odznaczenia więcéy odmian głosu niż Rzymianie, iakże możemy się obéyść mnieyszą liczbą liter? iakże mamy odrzucać spółgłoskę j, którą oni nawet za potrzebną uznali? Owszem, przyymuiąc ią tylko i trafnie iéy używaiąc, możemy dopiero zapobiedz tylu ważnym nieprzyzwoitościom, i dowieść że w tym razie przynaymniéy, pisanie dokładne i zgodne z wymawianiem nie iest *kamieniem filozoficznym*.

S Ą S I A D.

Wszystko to iest *opium* na rozsądek; ale ia nie dam się niém uspić; ci nawet którzy się dadzą, kiedyż-tedyż ze swoiego *letargu* się ockną.

W A C Ł A W.

Ja podobno iuż się nigdy nie ocknę, bo moy Wuy i X. Proboszcz dali mi tego *opium* wielką *dozę*.

S Ą S I A D (*do Gospodarza*).

To więc my starzy uczyć się na nowo musimy syllabizować, czytać i pisać?

G O S P O D A R Z.

My starzy pisać możemy iakeśmy nawykli; ale nie brońmy innym pisać iak im się

zdaie lepiéy. Co do mnie, ia nie mam sobie za wstyd i na starość się poprawić, albo nauczyć się czego nie umiem. Czytałem n. p. nie dawno w Pamiętniku Warszawskim ostrzeżenie światłego i o rzetelny postęp nauk polskich gorliwego męża, iż potrzebowalibyśmy ieszcze przepisów *punktuowania*, to iest, kładzenia znaków ortograficznych pomiędzy wyrazami. W samey rzeczy postrzegam w nowych książkach polskich mnóstwo tego rodzaiu myłek. Bardzo więc będę wdzięczen temu mężowi, ieśli nas i drukarnie nasze od nich ochroni, wydawszy pismo w téy mierze dokładne, iasne i obszerne, iakiego podobno ieszcze po polsku nie mamy.

S ą s i a d.

Kiedy tak wszystkiego będziemy się uczyć od początku, iak gdybyśmy oddawna literatury oyczystéy nie mieli i byli iakim narodem tułackim, cóż na to powiedzą cudzoziemcy?

G o s p o d a r z.

Powiedzą że we wszystkiém chcemy się oświecać gruntownie.

List z napisem: „Do Jaśnie Wielmożnych, „Wielmożnych kłótników i burzycieli Rzeczy„pospolitéy uczonéy w Warszawie" — iako wzbudzaiący rzecz, o któréy iuż i zapomniano, w Pamiętniku drukowanym nie będzie. *Red.*

ŚWISTEK KRYTYCZNY.

Wypis z protokółu Kapituły Smorgońskiéy. Odezwa do Publiczności Wielkiego Pelgacza, Reduta, tayne porady na żabiéy ulicy.

Dwunasty miesiąc miia, iak zacząłem cię nudzić czytelniku Swistkami moiemi; rok tedy wytrwałem w przedsięwzięciu, a ty rok cierpliwym ku mnie być raczyłeś. Rok życia iest długim dla tak ulotnego pisemka, iakim iest Swistek: a pomnąc na przestrogę Horacego *Salve senescentem*, wolę, że go może ktoś żałować będzie, niżeli się skarżyć na zbyt długi wiek iego. Gdyby Swistek był w rozum i dowcip bogaty, napisałby umieraiąc testament, w którymby hoynie rozdał iałmużny potrzebnym. Zapisałby iednemu styl poprawnieyszy, drugiemu czyścieyszą polszczyznę, trzeciemu iaśnieyszy sposób myślenia, czwartemu nieco więcéy wesołości i dowcipu, a wszystkim w ogóle starownieyszy sposób pisania. Lecz biedny Swistek umieraiąc, nie może iak tylko udzielić im braterskie błogosławieństwo, i tę przestrogę, by się starali o to wszystko, ieżeli sobie dłuższe nad iego zamierzaią życie. Do te-

tego, iak wielu ludziom na tym świecie, umrzeć mi się niechce; osobliwie umrzéć ze wszystkiém i na zawsze; więc czasami, nowy czy upiór, czy piotrowin powstanę z grobu, i żyć będę. Widzisz czytelniku, że nie wyrzekam się ze wszystkiém służby twoiéy; więc ieżeli mi chwila iaka zbędzie od zatrudnień, których zawsze unikałem, a które się mimowolnie na mnie dziś tak zwaliły, że mnie przytłaczaią, rad ci ią poświęcę. Tak tedy przestaiąc być miesięcznym twoim pisarzem, nie wyrzekam się zaszczytu bycia niekiedy, twoim extraordynaryynym Korrespondentem, ile że iak wiesz o tém, Swistek ma honor być urzędową Gazetą Smorgońskiego zakonu, z którym nigdy nie zerwę dostoynych związków moich, i gdyby też z dna piekieł ogłaszać wyroki iego będę.

Właśnie gdy skrobałem sobie głowę, bym iak naymniéy tęskno rozstał się kochany czytelniku z tobą, i roczną gadaninę moię zakończył, odebrałem officyalną depeszę od JW. Mysia Sekretarza Stanu Smorgońskiego Zakonu, co mnie wczęści z tego wybawiła kłopotu.

„*Wypis z protokułu* naywyższéy kapituły, czyli rady stanu Smorgońskiego zakonu, z wyraźnéy woli Nayciemnieyszego Pana do wiadomości publicznéy podany.

Działo się w Ciemnogrodzie nocy 7, miesiąca Zaślepienia, na 50tém posiedzeniu.

Po przeczytániu protokółu ostatniego posiedzenia, wniósł Sekretarz stanu przełożenie od Agapita Lizowicza bezpośrednio podane nayciemnieyszemu Panu, względem którego podobało mu się zasiągnąć zdania rady swoiéy.

Swiatłego pisma tego szczególnieyszym przedmiotem iest proiekt utworzenia urzędu nadwornych Pełgacy, a to po wszystkich znacznieyszych kraiu miastach, którzyby dostateczną cierpliwością i niczém nie zrażoną wytrwałością uzbroieni byli: aby u wszystkich drzwi kołatać, niezmordowanie wszystkie przedpokoie zwiedzać, wszelkie przykrości od dumy i wzgardy znosić, na wszystkie odmówienia niskiemi ukłony i pochlebstwami odpowiadać umieli, a to w celu podkopywania zasad zdrowego rozsądku i na mieyscu ogólnie uznanych prawideł, mocą znaczenia swoiego, im przeciwne, a iedynie zbawienne dla opaczności i ciemnoty szerzyli przepisy."

Po przeczytaniu pisma tego, zabrali głosy z kolei członki rady, i wszyscy zgodnie uwielbiali myśl podaną, iako równie chwalebną i użyteczną dla Smorgóńskiego zakonu.

Po łaskawém zdań takowych wysłuchaniu, sam Nayciemnieyszy Pan tak w mądróści swoiéy w toczącéy się materyi wyrokować raczył.

Dostoyni i kochani bracia Niedźwiadkowie!

Pismo dopiero przeczytane zamyka w sobie myśl wielką i zbawienną, rozwiia ią iasno i szczęśliwie, i zasługuie iéy autorowi na względy; lecz rzecz iest zbyt ważną, byśmy w niéy lekce postępować mieli. Ze ustanowienie Pełgaczów iest w duchu Zakonu naszego, i stać się może iedną znaymocnieyszych podpór i ozdób iego, o tém naymnieysza nie mogła zayść wątpliwość w tém wybraném gronie zacnych Niedźwiadków. Lecz im dzielnieyszym iest ten środek, tym narzędzia do niego przeznaczone, tym sprężyny co mu ruch dać maią, starowniéy dobranemi być powinny. Doświadczonych trzeba nam tu Pełgaczów, co doskonale to znaią rzemiosło, nie zaś tych wzgardzonych co niezręcznie w niém postępuią, i których sama zdradza postać. Nie okrzyczanych Pełgaczów, co wycieraią kąty przedpokoiów, ale nam tu trzeba tych znakomitych sztuki mistrzów, co podłość swoię uszlachetnić umieią, i których się nie ciało, lecz pełza dusza i serce. Znam ia iedynego w tym rodzaiu człowieka, który do tego stopnia iest w rzemieśle swoiém zręczny, że lubo mi w duszy zazdrości wysokiéy godności moiéy, (bo czegóż, i komuż on kiedy nie zayrzał na swiecie) że lubo wiem, iż nim przyozdobiony nią zostałem,

czci i wiary na mnie nie zostawiał; przecięż odtąd, iak ią posiadam, tak się stał dla mnie uprzeymym, i tylu a tylu zniewolił mnie zręcznemi podłościami, że go dziś na czele powierników moich kładę. Słowem iest to Jmci Pan Dumno-płaski.

Człowiek ten posiada dziwny taynik niepodobania się nikomu, a pzecięż w kradania się w zaufanie tych wszystkich, którym uśmiecha się fortuna; przeyścia milczkiem z iednéy strony na drugą w iéy ślady, wszędy sobie zyskania względów i wszędy uchodzenia za uczciwego człowieka. Podłość i duma zaprawione żółcią, panuią wnim w naywyższym stopniu: gardzi on w duszy wszystkiemi, a w sobie zakochany siebie tylko szacuie. Próżność tchnie przez wszystkie pory ciała iego, cedzi słowa z sardonicznym uśmiechem; a kiedy komu na znak osobliwszéy grzeczności: *dzień dobry*, lub *iak się masz*, powie, patrzy się mu z uśmiechem w oczy by pomiarkował, czy myśl tak wielką zrozumiał. Gani śmiało wszystko, siebie tylko chwali, i sam się że tak powiem w sobie przegląda, w tém pono naywięcéy dziwiąc się Boskiéy potędze, że iestestwo tak doskonałe iak on utworzyć zdołała. Tak szalona butność, tak zuchwała świata całego, prócz siebie, pogarda, choć się nikomu podobać nie może, omamia wielu, co go prawie za

za Stoickiego biorą filozofa. Lecz widziéć trzeba iak ze szczytu dumy, spuszcza się stopniami milczkiem, ku tym, do których się porozśmiała fortuna; iak się dla nich mieni pozstać iego, iak im nadskakuie, iak ich niby od niechcenia wielbi. Połykaią oni te pochlebstwa, i maią za prawdę tym więcéy zapewnioną, że wychodzi z ust człowieka, co prócz siebie, nikogo chwalić nie nawykł. Jeśli mnie spytacie, na czém rzetelna wartość Jmci Pana Dumnopłaskiego opiera się; odpowiem, że tego chyba od niego dowiedziéć się można; bo prócz niego nikt znakomitych iego nie zna czynów. Przecięż, ieśli mu wierzyć mamy, wszystko co się zdarzyło dobrego, stało się za poradą iego; a co tylko trafiło się złego, stąd wynikło, że iéy nie słuchano. Słowo *Ja* iest ulubioném od niego słowem: gdy go wyrzekł, iuż wszystko rozstrzygnął, iuż nieodzownie, iakby z katedry Swiętego Piotra wyrokował. Zgoła nic nie wyrównywa wysokiemu szacunkowi który ma dla zdania i osoby swoiéy, chyba głęboka pogarda, którą innych zaszczyca. Stąd wnosić wypada, że cały iego taynik iest mamić innych własném omamieniem. Otóż człowiek znakomity, którego na czele Instytutu Pełgaczów naszych umieścić umyśliłem, i nadać mu urząd Wielkiego ich dozorcy: wraz w ręce iego złożyć examen

podręcznych Pełgaczów, iako naybiegleyszego mistrza w téy sztuce. Każdy więc z aspiruiących do tak znakomitéy godności, ma być przez niego examinowanym, wedle ogłosić się maiącego programmatu od niego spisanego, a od nas zatwierdzonego. Sam nawet Jmci Pan Agapit Lizowicz, choć wielce od nas szacowany, za światłe pismo swoie, od takiego examinu uwolnionym być nie może, a zatém ma się udać do rzeczonego Jmci Pana Dumnopłaskiego Wielkiego naszego Pełgacza, przed nim talenta swoie udowodnić; ażeby zaś publiczność o tym moim wyroku niezwłocznie uwiadomioną została, ma być on wyięty extraktem z ninieyszego protokułu, i komu należy do niezwłocznéy tegoż publikacyi przesłany.

Za zgodność z Oryginałem
Sekretarz Stanu *Mysio.*
Sekretarz Jeneralny *Głupiewicz.*

Uderzyła mnie niepomału mowa Wielkiego Mistrza Smorgońskiego Zakonu; a lubo wizerunek przez niego wystawiony tak doskonałego Pełgacza, zdaie mi się idealnym, przecięż któż nie przyzna, że ieżeli się taki znayduie, wart być umieszczonym na ich czele; i że ten wybór niepospolitą trafność Nayciemnieyszego Pana dowodzi. Lecz nie wdaiąc się w dalsze nad tém uwagi, wróćmy się zno-

wu do rzeczy; to iest do przyłączonego do protokułu Kapituły Smorgońskiéy annexu.

Obwieszczenie.

My Naczelnik naywyższy Smorgońskich Pełgaczów Pipa Dumnopłaski, komu o tém wiedzieć należy, wiadomo czynimy:

Ja com się nigdy za żadnemi nie ubiegał urzędy, dla tego właśnie od Nayciemnieyszego Pana Wielkiego Mistrza Smorgońskiego Zakonu, powołany zostałem na ten, którego znakomitość odpowiada talentom i zasługom moim; chcąc tenże urząd sprawować z tą dokładnością, z którą dotąd kierowałem wszystkiemi krokami moiemi, nayprzód spieszę z oznaymieniem publiczności o nominaci moiéy, która iak mniemam, rada widzieć będzie we mnie rzadki przykład choć w części wynagrodzonéy zasługi. Powtóre, oznaymuię: iż ia Pipa Dumnopłaski utworzyłem pewne i niezmienne zasady wielkiéy sztuki Pełgaczów, podług których examinować iest moiém przedsięwzięciem tych wszystkich, co do tak znakomitego urzędu zechcą być przypuszczeni. Te nowe zasady polegaiące nie w podłém zniewoleniu ludzi, lecz w szlachetném i zręcznem ich uięciu, przyiął z poklaskiem, że nie powiem z zadzi-

wieniem Nayciemnieyszy Pan i Smorgońska kapituła, iak się tego łatwo spodziewać mogłem.

Ci tedy, którzy zechcą przystąpić do examinu zdolności swoiéy ku takowéy nauce, maią się udać do domu moiego *Zmiennym* zwanego, leżącego na ulicy *Próżność*, a to na posłuchanie które co Poniedziałek i Piątek od 11 zrana do 12 dawać będę. Tam się dowiedzą o woli moiéy i odbiorą zapytania, na które natychmiast na piśmie odpowiedzieć będą winni. Potém podług swoiéy zdolności użyci przezemnie zostaną.

Wszelako przekonany, iż żaden z nich nie posiada wielkiéy sztuki Pełgaczów, ani ma iasnego prawdziwéy wyobrażenia, mianowicie posuniętéy do tego stopnia udoskonalenia do którego ią przyprowadziliśmy, nakazuiemy wszystkim w ogólności Pełgaczom, aby regularnie uczęszczali na kurs nowy Pełgackiéy nauki, który otworzyć zamyślamy od dnia 15 b. m. a to we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o teyże co i posłuchania naszego godzinie.

O zacni Pełgacze! ieżeli los wasz był dotąd szczęśliwym, czegoż się spodziewać nie macie, kiedy w przyszłości pod moim będzie kierunkiem! Ja wam zaręczam, że ieżeli wam łaskawe niebo choć cząstkę moich użyczy talentów, iak ia od wszystkich szacowany, iak ia

obfituiąc we wszystko, staniecie się iak ia pamiętni dzisieyszemu, i przyszłym pokoleniom.

Dan w Ciemnogrodzie Nocy 15, Miesiąca Zaślepienia.

Naywyższy Pełgacz
Pipa Dumnopłaski.
Sekretarz Jeneralny *Odętowicz.*

Zaledwiem ukończył czytanie pism powyższych, wszedł do mnie Wacław, mówiąc: Przyiacielu, karnawał się kończy, a noga twoia nie postała na reducie. Jest to rzeczą wstydliwą; przecięż odpuszczę ci ten grzech śmiertelny, byleś się dziś na nią zemną wybrał. — Kiedy taka iest koniecznie wola twoia kochany Wacławie, zgoda na nią; spodziewam się że mnie tam nie powieziesz na nudy, których nieraz w tém mieyscu zabawy doznałem. — Nie bóy się o to: rozwinę ci móy plan, a choć iest dość płochym, zatwierdzić go raczy twoia mądrość. O to, naprzód, przebierzemy się za Astrologów. Naturalnie ciekawe maseczki zechcą doświadczyć wróżbiarskiéy sztuki naszéy. Mam do powiedzenia niektórym rzeczy dość pocieszne: prócz tego iestem zdania, byśmy wzywali ciekawych na domowe posłuchania, które im wyznaczemy w starym dworku Wuia mego. Tam będziesz mógł dawać, temu i owemu zbawienne porady, a ia téy i o-

wéy; wreszcie iak się trafi, będziemy moralizować i bawić się koleią. Przyznay że ten plan iest wyśmienity. — Dość mi się on, rzekłem, podoba. — Więc ia o maskach myślić będę a ty przyiacielu nie zapomniéy napisać wezwanie, którebyśmy ciekawym rozdawać mogli. Wziąwszy więc pióro, tak rzecz uczyniłem.

Tayne porady.

Po pilnéy nauce Anatomii moralnéy, i kilkudziesiąt latach doświadczenia klinicznego w rozmaitych kraiach, czyniący do publiczności tę ninieyszą odezwę, może zapewnić, że się dobrze obeznał z chorobami moralnemi płci oboyga. Sporządził on traktat o Patologii duszy, w którym wszystkie takowe choroby, ich znamiona, ich źródła i na nie lekarstwa są wskazane. Jeśli kto go spyta, iakiém prawem iest doktorem, odpowie że wziął stopnie w szkole Plutarcha, Seneki, Montaigna, Moliera, La Bruyera, Adyssona, i innych, i że ma nad współbraćmi swemi w sztuce leczenia korzyść iedyną, którą iego pacyenci będą umieli ocenić, to iest: że może się pomylić, nie przyśpieszaiąc niczyiego zgonu. Dla tego otwiera gabinet porad bezpłatnych, gdzie przyymować będzie o zamówionych godzi-

nach we Srodę i w Sobotę, osoby oboiéy płci wszelkiego rodu, wszelkiego stanu, które go zechcą zaszczycić zaufaniem swoiém. Udać się należy do dworku leżącego w zatyłkach Żabiéy ulicy pod Nrem 333.

Posłałem czém prędzéy takowe obwieszczenie do drukarni, gdzie mi w parę godzin wybito kilkadziesiąt exemplarzy iego. Tymczasem myśląc o dalszym pochodzie téy rzeczy, mówiłem sobie: Ustanowienie podobne naszemu, aby szło pomyślnie, nie potrzebuie ani pochwał, gazetowych ani dziennikowych, ani wychwalaczów, ani protektorów; niech ich opieki żebrzą ci co zysku szukaią. Co do nas, nie targuiemy się bynaymniéy o cenę rzeczy, która nas nic nie kosztuie; a kiedy w dobrém mieście Warszawie idzie tylko o stratę czasu, któż się na nią chętnie nie naraża? Dzięki słowu temu *gratis*, a nadewszystko taiemnicy narad naszych, pewny iestem iż coraz więcéy uczęszczanemi będą.

Przyszła nakoniec Redutowa godzina: wśród tłoku masek napełniaiących sale, długo Wacław dam swoich szukał, ia tymczasem ciekawym maseczkom taynie wręczałem odezwę naszą. Nakoniec spotykamy się nie z iedną redutową heroiną. Lecą między Wacławem a niemi iak grad ucinkowe pociski. Nakoniec rozchodzą się strony, każda o tém

przekonana, że drugą pobiła, i że iéy naydowcipnieysze powiedziała rzeczy. Nie było to to wszakże Wacława wadą który nayczęściéy głupiego udaiąc, pełnemi dowcipu i wesołości niedorzecznościami, kończył dość żywe zatargi.

Wbiegu dnia następuiącego odebraliśmy w Żabim dworku kilka odezw zamawiaiących sobie posłuchanie środowe, ale wszystkie na wieczorne godziny. Taiemnica która nam poznać dała, że odezwy nasze nie źle trafiły. Chciał Wacław bym ia otworzył pierwsze posiedzenie, a on grał tylko rolę Adjunkta czyli astrologicznego woźnego. Za biórem więc, na którém stał zegar, klepsydra i iedna z ogromnych lamp dzisieyszych, zasiadłem poważnie w ogromném staroświeckiém krześle, przyodziany ciemnym chińskim szlafrokiem, w pantoflach, w czerwonéy iarmułce, z lornetką w ręku, i brodą, co mi poważnie na piersi spływała.

Pierwszy pacyent którego do mnie Wacław wprowadził, był iednym z tych ludzi, co nie maią wieku, i których dla tego tylko znayduiemy staremi, że się nam szpetnemi wydaią. Szpetność ich przecież nie iest mniéy niepewną niż ich starość; bo kiedy poszukuiemy przyczyn takowéy wymówki, nie znayduiemy innéy, iak tylko że podłą maią postać·

Zdało mi się więc na pierwszy rzut oka, iż ten Jegomość miał wstręt do linii prostéy. Znachyloną głową, i z zaokrąglonym grzbietem przybliżył się do mnie, nie szczędząc pokłonów. Miał w całey swoiéy postawie, mianowicie zaś w wzroku, coś niespokoynego i zmuszonego. Po zadziwieniu, które mi pokornie oświadczył, że tak prędko do mnie przypuszczonym został, wniosłem, że był nawykłym do długiego wycierania przedpokoiowych kątów. Kilkakrotnie proszony odemnie by usiadł, przygotowane na przeciw mnie krzesło za taboret zamienił, na którego rogu boczkiem usiadł; z czego natychmiast się domyśliłem, z iakim człowiekiem miałem do czynienia, i dostrzegłem wszystkich szczegółow moralnego zdrowia iego. Nauczył mnie przecięż, że stracił lat 20 życia, by sobie byt iaki taki zapewnił, czego nakoniec dostąpił ciągłém poszukiwaniem względności ludzi na urzędach (taki był wyraz którego użył). Wierny przyiaciel możnych domów, wchodził do nich i wychodził wraz z fortuną, a stopniowaniem uniżoności i dobrych przysług, od służących zwolna trafiał aż do panów, u których wziętość iego wzrastała w miarę podłości skrytych posług iego. Nie taił przedemną tego (o czém aż nadto przekonany byłem) iż ten sposób życia które-

mu był winien byt swóy, zadał cios śmiertelny dobréy sławie iego, i że żądał po mnie lekarstwa na ten trąd moralny, nieco iak mówił nieprzyiemny dotkliwości iego. Z moiéy strony oświadczyłem mu bez ogródki: iż nie mam żadnéy nadziei zaradzenia iego chorobie: że publiczna wzgarda, iest iak gangrena, któréy uleczyć niepodobna, kiedy pewny wzrost wzięła. Wszelako że mu wskazać mogę nieiakie paliativum, to iest by się udał do Jmci Pana Pipy Dumnopłaskiego, który posiada osobliwsze tayniki nadaiące pozór szlachetności naypodleyszym rzeczom. Wysłuchał wyroku mego niewzruszoném czołem, iako człowiek oddawna oswoiony z ochydą; a podniósłszy kapelusz, który był pod stołkiem położył, głęboko mi się pokłoniwszy, wyszedł z pokoiu mego krętym pochodem, iakim był wszedł do niego.

W kwadrans potém wprowadził do mnie Wacław człowieka, który rzuciwszy bez ceremonii czapkę na bióro moie, stanął przed kominkiem, poglądaiąc na mnie z uśmiechem nieco do ziewania podobnym. Tam splunąwszy na lewo i na prawo, rzekł do mnie: móy czarowniku, posiadasz iak mówią cudne tayniki leczące wszystkie choroby duszy: lecz za katy będziesz biegłym, ieśli moię wyleczyć potrafisz. A choć Waszmość niby to nic za pora-

dy swoie nie bierzesz (co między nami byłoby zbyt wielkiém głupstwem), ia ci sto czew: zł: za wyleczenie mnie ofiaruię, bo prawdę mówiąc, nie poymuię nawet, by na tym świecie można coś dla kogoś za nic uczynić.— W przypadku wyleczenia, odpowiedziałem: oddasz ie WPan, ieśli zechcesz, ubogim. — Day go katu! widzę że mi ich chcesz z tysiąc wyłowić, lecz mnieysza o to, byleś mnie wyleczył. Posiadam, rzekł daléy, znaczny maiątek: mógłbym żyć wśród zbytku i zabaw, ale o to nie dbam, i żyię wygodnie po moiemu. Zdrów iestem, nie mam żony, a zatém nie mam kłopotu. Nie zbywa mi na pasibrzuchach, a nawet pochlebcach, bo mam czém ich płacić. Uchodziłem za wesołego człowieka; żartuię ile mogę, i iak mogę, z tém wszystkiém, powiedz mi Mości czarowniku, iak się to dzieie, że iestem człowiekiem naynieszczęśliwszym na świecie. — Nim ci odpowiem, dokończ spowiedzi twoiéy, która nie iest zupełną. Nad wszelkie potrzeby twoie bogatym iesteś, a przecięż chciwym nowych zbiorów: kochasz i cenisz tylko pieniądze, nic prócz twoiéy szkatuły naładowaney złotem nie widzisz: w niéy i dla niéy iedynie żyiesz. Tam iest dusza, tam serce twoie: ale razem i źródło niespokoyności które cię dręczą. Nie zaszczeka pies na twoiém podworzu, nie stoczy się kłoda drzewa, wreszcie

nie trzaśnie furman biczem na ulicy, nie chrapnie w przedpokoiu służący, byś nie widział, byś nie słyszał dobywaiących się do szkatuły twoiéy złodzieiów. Gryzie cię czasem i to, że pieniądze twoie leżą bez procentu: a kiedy ich na uczciwy zastaw komu użyczysz, lękasz się równie o nie, iak o powierzone ci fanty. Żalisz się na twardość okoliczności, z których przecież ku pomnożeniu maiątku twego chciwie korzystasz. Kiedy tak zgryżliwy dla ciebie przedmiot pochłania całą czułość twoię, brak wszelkiego innego czyni, że nie doznaiesz uczuć przyiemnych, a brak smaku sprawuie, że wszystko znayduiesz niesmaczném. Byś coś znaczył na świecie, bierzesz na siebie koleyno postać, albo tęskno-wesołego facecyanta, albo przedwiecznego narzekacza. Jedném słowém, chorobą twoią są chciwość i nudy, a ich źródłem samolubstwo. Wszelako możesz przyyść do zdrowia, używaiąc lekarstwa, które ci przepiszę.

Weź żonę młodą, ładną, dowcipną, zabawną, i bez posagu; z dwóch rzeczy nastąpi iedna, albo się ona stanie szczęściem, albo męką życia twoiego, a dom twóy zamieni w ray albo piekło. W obudwóch przypadkach, pewnym być możesz, że się iuż nudzić nie będziesz. Sprobuy także dzielnéy mocy dobrodziestw ku tym, co cię otaczaią, a znaydziesz

w niéy

wniéy rozkosz co cię nigdy nie stęschni: widok uszczęśliwionych przez ciebie, i ich wdzięczność. — Sprobuię, rzecze iakby od niechcenia moy pacyent, siadaiąc do zapisania recepty. Nieszczęściem zegar biie siódmą godzinę, a on sobie przypomina, iż ma o niéy do ukończenia iakąś facyendę; wstaie nagle i odchodzi, zostawiwszy receptę moię na stole.

Przedstawił mi potym Wacław człowieczka, którego iskrzące się ieszcze oczy wśród iuż oziębłéy twarzy, oznaczały resztę gasnącego dowcipu. Podał on mi i ścisnął rękę; potym tak rzecz poważnie uczynił: To co ci powiem, chowąy w wielkim sekrecie, bo masz do czynienia z człowiekiem, co wie prawie wszystko, i do wszystkiego należał. Od lat tedy wielu cierpię na chorobę, któréy właściwiéy nazwać nie mogę, iak gorączką znaczenia na świecie. Ubiegam się bez przestanku za niém, lecz ono mnie zawsze uchodzi; a kiedy go iuż dosięgam, wtedy mnie iakby stoiącego porzuca na drodze. Mogłem ia wprawdzie żyć szczęśliwy, przy rozumie, talentach, i maiątku moim; lecz żądza znaczenia przemogła we mnie od młodości i stała się przyczyną długich cierpień, które mnie nakoniec pozbawiły wielkiéy części maiątku i przyiaciół. Czuię, żeby mi na starość trzeba spoczynku; przecięż burźliwą iest zawsze głowa i myśl moia.

Tworzę co dzień nowe proiekta, a to we wszystkich rodzaiach; bo Bogu dzięki nic dla mnie obcém nie iest; a lubom setne sporządził, o naukach, gospodarstwie, woyskowości, rządzie i t. d. i t. d. przecięż przeważaiącą częścią znaiomości moich, iest polityka: w niéy więc nayznakomitszemi prace moie i zachody były. Lecz cóż chcesz móy Panie kochany! proiekta moie w tym rodzaiu tak oczywiście użyteczne, nigdy nikomu nie przypadły do smaku; spostrzegłem się nawet, że ie nayczęściéy grzecznie żartami zbywano. Obrażona słusznie moia miłość własna, powaśniła mnie prawie ze wszystkiemi. Oddaliłem się od świata, mniemaiąc, że mnie świat poszukiwać będzie, lecz w tém spostrzegam się na moiéy pomyłce. Niech mówią co chcą, świat nie zna się na ludziach. — Na te słowa rzekłem: dziwno mi, że po tak długiém doświadczeniu, sam nie znasz się na świecie, i że się łudzić ieszcze daiesz omamieniu długiéy gorączki twoiéy. — Wierzay mi, choroba twoia nie iest trudną do uleczenia: porzuć polityczne marzenia twoie — nie są one iak widzę dla wieku naszego; albo ieśli tego nałogu przełamać nie możesz, zapisz ie potomności, która pewnie lepiéy ie niż współcześni ocenić potrafi. Przebacz ludziom ich ślepotę, śmiéy się z obłąkań świata, a sam żyy szczęśliwy. — Przyznam ci się, odpowie, że

nieraz przeszła mi ta myśl przez głowę: ale znaczenie! znaczenie! Któż to wie, może się ieszcze pomyślna ku niemu dla mnie rozwinąć chwila. — Nikt ci bronić nie będzie z niéy korzystać, ale wszystko zakazuie za nią się ubiegać. — Zobaczę, rzecze; lecz pierwéy kochany doktorze w przyszłą środę będę u ciebie z niektóremi politycznemi planami moiemi, byś sam osądził, czyli ich wyrzec się człowiekowi iak ia przystoi, i zgasnąć bez znaczenia.

Weszła potym dama, która grzecznie mnie pozdrowiwszy, i rzuciwszy szal, usiadła i kwef swóy podniosła. Trzeba było mieć doświadczone oczy, by odkryć obelgi czasu na tak przyiemnéy twarzy, i rozpoznać wśród tylu wdzięków, te, o które sztuka walczyła z naturą. Uwiadomiła mnie, że iest wdową poczciwego ziemianina od lat kilku (mogła była powiedzić od lat kilkunastu), że potym poszła za officera, który wnet poległszy na woynie, mieysce swoie ustąpił Urzędnikowi woyskowemu, podczas ostatniey kampani w Hiszpanii zmarłemu. Potrzeciraz wdowa, sprzykrzyła sobie szukanie w zamęzciu stałéy miłości, acz iedynego celu wszystkich iéy życzeń. Przyznała się wszelako że się iey los nie ulepszył. Udarowana a raczey strapiona nayczulszém sercem, i naylepszą głową czuie potrzebę stałego przywiązania wraz dręczącą niemożność

zadosyć uczynienia takiemu życzeniu, trawi życie swoie na poszukiwaniu przedmiotu coby iéy był godnym, i wnet postrzega, że nim nie iest. Ma tylko kaprysy i momentalne pociągi, choć całkiem iest zaięta wiecznie trwałą miłością. Biedna kobieta ze łzami uczyniła mi to wyznanie, prosząc bym iéy wskazał iakie lekarstwo, ku uśmierzeniu w niéy téy burzliwéy walki dobrego i złego początku. — Dałem iéy do zrozumienia iak mogłem nay grzeczniéy, iż iest za późno wznosić tamę przeciw potokowi, gdy iuż zalał równinę; że dobrodzieystwo czasu iedynie ią wyleczyć może, i że iéy należy cierpliwie znosić chorobę, niedługo iuż ią dręczyć mogącą. Podziękowała mi z gorzkim uśmiechem, dodaiąc szyderskim tonem: że łatwo poymuie, dla czego tak szczodrym iest dobrodzieystw czasu ten którego on tak hoynie obdarzył.

Po téy damie, co mi się tak dobrze odcięła, stanął nakoniec przedemną człowiek suchy, żółty i blady, którego zapadłe i mrugaiące oczy, starownie unikały światłości. — Pzychodzę, rzecze, do ciebie, poszukuiąc lekarstwa na cierpienia które poznać trzeba, by ich mieć wyobrażenie, a których określić nie iestem w stanie. — Powiedz mi tylko, iakie są ich skutki, a może znaydę ich przyczynę. — Nie bez czucia i geniuszu zrodzony, miałem

nieszczęcie (bo się przekonasz iż to iest niém dla mnie) dziwić się temu co iest wielkiém, kochać to co iest dobrém, i cenić to co iest dostoyném; lecz przez osobliwszą przygodę, nie mogę wyrzec słowa na pochwałę żyiącego iestestwa, nie doznaiąc nieiakiego ściśnienia gardła, które głos móy w przechodzie wstrzymuie. W cudzych uściech pochwała, któréy nie iestem przedmiotem, ieszcze mnie więcéy dręczy, lecz co iest prawdziwie osobliwszém, że na widok dzieła iakiegokolwiekbądź rodzaiu, którego autor iest żyiącym, podobne cierpię spazmy — Mości Panie, rzekłem przerywaiąc, dość mi iuż powiedziałeś; niestety! łatwiéy iest określić chorobę twoię, niż ią uleczyć. Cierpisz na zazdrość, (bo my doktorowie zowiemy rzeczy po ich nazwisku). Jest to defekt organiczny: nie znam na niego lekarstwa, lecz mogę ci wskazać środki uleczenia go. Przyczyna choroby twoiéy, iest w napływie czarnéy żółci, która nieiako serce twoie zalewa. Trzeba bieg iéy zwrócić i szukać dla niéy uyścia. Powstań ieśli możesz przeciw głupstwom, śmiesznościom, i występkom, których świat iest pełny; ale szanuy talenta i cnotę. Jeśli to uczynisz z dowcipem, wnet własna wziętość twoia, wygasi przynaymniéy część zazdrości do cudzéy. Gdyby to dla ciebie niepodobném było, pisz dla ulgi,

lecz niech płomienie kominka twego pożeraią zbytek dręczącéy cię żółci. — Piękne, odpowie z gniewem, są to porady, ale nawet darmo dawane, są ieszcze za drogie. Trzasnął drzwiami, i na tém się skończyła rozmowa nasza, lecz nie dnia tego porady. Miałem bowiem takie, które acz zabawne, przystoyność przemilczéć ie radzi; ona iedném z pierwszych prawideł piszącego być powinna; ta prawda należy do wszystkich ięzyków; śmie więc ią Swistek przypomnieć, a nawet umieraiąc zapisać obcemu koledze.

DONIESIENIA KSIĘGARSKIE.

Nowy Mentor dla młodzieży, czyli maxymy moralne, obok z textem francuzkim. w Wilnie 1809 Zł: 2 gr: 15.

Pochwała Tadeusza Czackiego, czytana na publiczném posiedzeniu Towarzystwa Przyiacioł Nauk dnia 15 Stycznia 1817 roku, przez Stanisława Hr. *Potockiego*. w Warszswie 1817 roku 8vo Złł. 1 gr. 15.

Kazanie przy uroczystych exekwiiach ś. p. JO. Jzab. z Xiążąt Czartoryskich Xiężnéy Lubomirskiéy, Marszałkowéy W. Kor: przez sprawuiącego obrządek religiyny Jana *Woronicza* Biskupa Krakowskiego w kościele Warszawskim S. Krzyża d. 14 Grud: 1816 roku miane. w Warszawie 1817 roku. 4to. Złł: 1.

Chemiia przez Alexandra Hr: Chodkiewicza. Tom 4ty Złł. 6.

Wzrost i upadek Kartagi historycznie opisany przez Alexandra Łęskiego Kandydata filozofii. w Wiinie 1817. Złł: 2.

Malarz czyli Zabawka pożyteczna i przyiemna z obrazkami dla młodzieży wynaleziona. Zawiera krótką naukę dla zaczynaiących illuminować z 12 wzorami illuminowanemi i tyluż czarnemi do przerysowania i kolorowania służącemi. Numerów dwa. w Wrocławiu roku 1817. Złł. 12

W ciągu bieżącego miesiąca wyydzie z druku kilka piosnek S. *Okraszewskiego* z muzyką JP. *Kaszewskiego* Porucznika pułku czwartego piechoty Polskiéy i JP. *Kratzera* Artysty narodowego teatru Warszawskiego.

Tygodnik Wileński, pismo Peryodyczne na rok 1817. Prenumerata rocna Złł: 30.
